

GŁOS

NOWEJ HUTY

NR 14—15 (1614—15)

1—8 KWIETNIA 1988 R.

CENA 40 ZŁ

U OSTROWSKICH

przy świątecznym mazurku

Henryka ROSIEK

— MAZUREK im wcześniej zrobiony, tym lepszy. Krystyna dekoruje konfiturami, bakaliami, słodki, kwadratowy plack.

— Będzie jeszcze oczywiście babka drożdżowa i najprawdziwsza strucla z makiem. Drogie to wszystko, ale święta wielkanocne są raz w roku! Moją specjalnością jednak — proszę sobie wyobrazić — są torty.

Krystyna zdumiewa mnie coraz bar-

dziej. Tę elegancką, delikatną kobietę znam od kilku lat i dotąd nie wyobrażałam sobie, że jedną z jej pasji jest kuchnia. Okazuje się, że w kuchni wcale nie przeszkadza starannie ułożona fryzura, zadbane ręce, polakierowane paznokcie. Wiele Polek — dochodzą do takiej refleksji — mimo codziennego trudu, niezmiennie ponad siły, nie dają się sprowadzić do wymiaru pracy zawodowej i pulapu domowej kuchni.

Krystyna OSTROWSKA zawodowo jest technikiem elektroniką. Od 19 lat pracuje w Kombinacie HML, niezmiennie w popularnym ośrodku obliczeniowym, czyli u Głównego Informatyka, któremu służy dr Stanisław Garmarczyk. Stanowisko: operator urządzeń komputerowych. Tutaj także zatrudniony jest mąż Krystyny — **Stefan OSTROWSKI**, kierownik zmiany, a w hucie w sumie mający 21-letni staż pracy. Zaczynał jako wytapiacz na Martenowskiej.

O dziwo pan Stefan oprócz komputerów polubił także domową kuchnię, co u mężczyzny jest przypadłością nader sporadyczną. Jeśli nawet w tej dziedzinie coś umieją, to prze-

ważnie ukrywają przed obcymi tę „słabość”. Pan Stefan mówi krótko: — Żadnej pracy się nie boję. Zabiera się do przyrządzania zalewy octowej do śledzi, a my możemy porozmawiać przy świątecznych wypiekach.

— Nie znoszę generalnych porządków w ostatnim tygodniu. Trzeba to wszystko zaplanować w dłuższym czasie. Nie można sprzątać, pracować, stać w kolejkach, piec, gotować... i funkcjonować jeszcze w zakładzie pracy. Ja uważam, że posprzątanego powinno być przez cały rok, więc takie gruntowne porządki nie muszą się odbywać tuż przed świętami. Innych spraw też nie zostawiam na ostatnią chwilę. Przecież

trzeba mieć również czas dla dzieci, i dla siebie także.

Państwo Ostrowscy mają dwie córki. Osmioletnia Aneta jest zapaloną gimnastyczką, z Mistrzejowic dojeżdża (czasami samodzielnie) do Szkoły Podstawowej nr 87 im. J. Krasińskiego w os. Teatralnym. Tutaj ćwiczy pod kierunkiem Krystyny Georgiew. Starsza Agnieszka jest uczennicą I klasy Liceum Ekonomicznego. Z dziewczynkami nie ma większych kłopotów. Pani Krystyna znajduje więc czas także na pracę na rzecz innych ludzi. Od kilku lat jest przewodniczącą Komisji Kobiecej przy Zarządzie Związków Zawodowych w

CIĄG DALSZY NA STR. 3

SMACZNEGO JAJKA
(MIMO WSZYSTKO)
UDANEGO WYPOCZYNEKU
(NIEKONIECZNIE PRZED TELEWIZOREM)
I WIĘCEJ RADOŚCI
TAKŻE PO ŚWIĘTACH
ŻYCZI REDAKCJA GNH



Rys. TADEUSZ KAWECKI

NASI CZYTELNICZY, którzy śledzą horoskop Michała Kaszowskiego zamieszczony w świątecznym numerze naszego pisma, zwrócili nam uwagę, że wiele zawartych tam prognoz już się sprawdziło. Np. już na początku roku na święcie poinformowano o odkryciu Andrieja Sacharowa, radzieckiego fizyka, laureata Nagrody Nobla, dotyczącego, mówiąc w uproszczeniu, istnienia obok nas cząstek niewidzialnych. Inaczej nazwał to M. Kaszowski, ale właśnie o to chodziło gdy pisał kilka tygodni wcześniej o przewidywanym odkryciu cząstek o ładunku ujemnym i zimnym świetle.

„Szanse losu”

Czytelnicy uważają, że ma on wyjątkowy dar przewidywania wielu zdarzeń z przyszłości, gdyż niektóre „wróżby” zaskakują swoją trafnością. Wychodząc naprzeciw tym zainteresowaniom proponujemy: cykl artykułów Michała KASZOWSKIEGO na tematy, które ciekawią i nurtują wszystkich. Pod tytułem „SZANSE LOSU” będziemy w naszej gazecie drukować w przystępnej formie teksty poświęcone z pozoru różnym tematom — wiedzy przyrodniczej, astronomii i astrologii, jej wpływowi na przyrodę i na człowieka, a zwłaszcza na jego działalność (np. wiadomości o tym, jak i kiedy najkorzystniej uprawiać ziemię, by być w zgodzie z cyklem wyznaczanym przez przyrodę i uzyskiwać najwyższe plony, a przy tym mieć naprawdę zdrową żywność. Kalendarz taści opracowała prof. Maria Thun z RFN). Będziemy pisać o zjawiskach paranormalnych, sztuce przewidywania przyszłości, o innym spojrzeniu na magię i alchemię. Będzie również horoskop, ale inny niż te, jakie widzimy w innych pismach.

Pierwszy artykuł z cyklu „SZANSE LOSU” już 15 kwietnia. A w nim m. in. o tajemnicy modlitewnika Władysława Warneńczyka, który okazał się sezamem tajemnic astrologicznych.

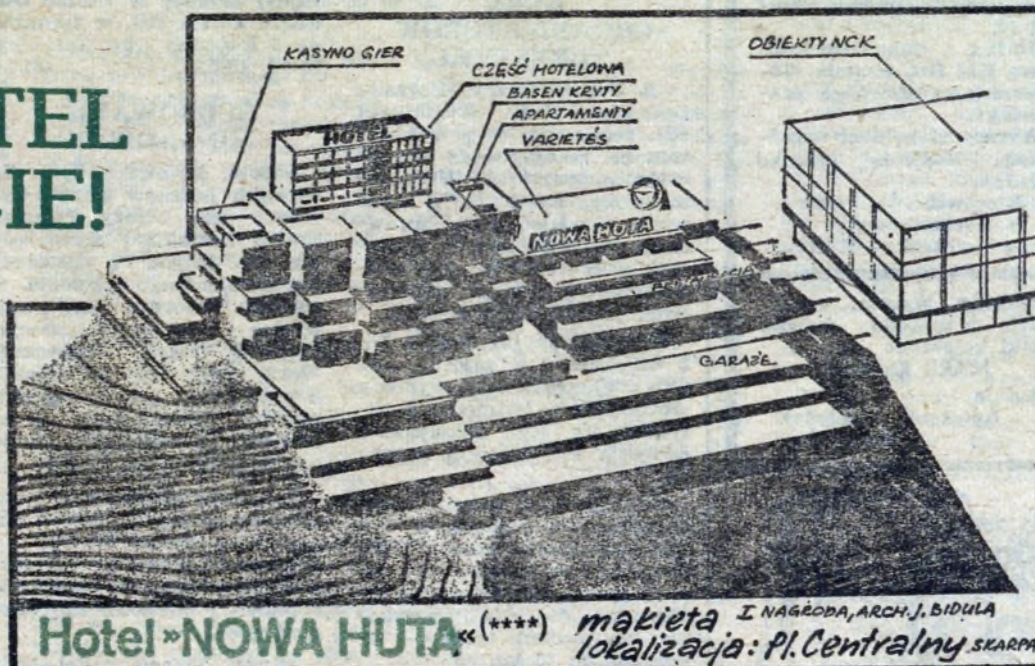
TERMIN ODDANIA — 1991 r.

OGŁASZAMY KONKURS NA NAZWĘ

NARESZCIE HOTEL W NOWEJ HUCIE!

ZAPADŁY wreszcie istotne decyzje w sprawie budowy tak potrzebnego naszej dzielnicy obiektu. W najbliższych latach zostanie zbudowany PIĘKNY HOTEL przy pl. Centralnym od strony Wisły, pomiędzy Nowohuckim Centrum Kultury a powstającymi blokami mieszkalnymi. Prezentujemy na łamach „GNH” (po raz pierwszy) projekt, który zwyciężył w konkursie ogłoszonym przez naczelnika dzielnicy Nowa Huta. Gratulujemy wyboru. Nam w redakcji podoba się ta kompozycja architektoniczna. Oby tylko jak najszybciej przystąpiono do realizacji projektu, który przedstawiamy obok. Możemy już teraz poinformować, że czynione są starania, aby budowę tych obiektów realizowała firma szwedzka. Hotel miałby standard turystyczny i byłby włączony do sieci „Holiday Inn”. Znajac tempo pracy firm budowlanych szwedzkich, istnieje szansa, że pierwsi goście hotelowi zawitają do Nowej Huty już pod koniec 1991 roku.

Przyjęto roboczą nazwę hotelu „NOWA HUTA” ale sprawa nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Dlatego ogłaszamy wśród Czytelników „Głosu Nowej Huty” konkurs na nazwę hotelu. Proponujemy nazwy prosimy nadsyłać do redakcji.



Hotel „NOWA HUTA” (****)

makietą I NAGRODA, ARCH. J. BIDULA
lokalizacja: Pl. Centralny, SKARPA

TYDZIEŃ

♦ (kl) **PRODUKCJA.** Nadal bardzo dobrze pracuje koksownia — 100 proc. wykonania planu produkcji koksu. Oto inne tygodniowe wyniki: surowki — 98, stali ogółem — 101, wyrobów gorączkowanych — 102, blachy czarnej zimnowalcowanej — 102, ocynowana elektrolitycznie — 107, ocynowana — 102, karoseryjna — 101, rury — 103 proc.

♦ **KOLEJKI** przed drzwiami hutniczych kiosków ustawiły się przez cały tydzień. Nasze informacje z ub. tygodnia zapowiadające zwiększone przedświąteczne dostawy znalazły potwierdzenie w rzeczywistości: były szynki, wędliny i kury bez kartek, a nawet indyki. Lecz i tak nie dla wszystkich starczyło...

♦ (R) **BIESIADĘ WIELKONOCNĄ** dla kilkudziesięciu osób samotnych (które dotąd nie uczestniczyły w takim uroczystym spotkaniu) zorganizował w czwartek, 30 marca, Ośrodek Emerytów i Rencistów KM HIL.

♦ (R) **DZIEWCZĘTA OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY** 17-18 w czynie społecznym porządkowały tereny zielone wokół Centralnej Przychodni Specjalistycznej. Prace porządkowe będą kontynuowały po świętach.

♦ (x) **DLACZEGO** w hotelu nr 24 i 23 KM HIL — os. Na Wzgórzach — pobiera się opłaty 15 zł? Jakże są na to przepisy? Chyba warto ujednolicić opłatę za korzystanie z telefonu po za korzystaniem z telefonu we wszystkich hotelach w wysokości 6 zł, tak jak to jest w Urzędach Pocztowych...

OGŁOSZENIA

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 104 os. Wysokie 7 zatrudni matrylarkę na zmianie popołudniowej, nr tel. 48-41-96.

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne „Przyjaźń” skrytka 23 Kraków 39 tel. 48-51-80.

SKLEP MEBLOWY w Nowej Hucie os. Bohaterów Września (pętla tramwajowa) poleca:
▲ mebleścianki matowe, z polskiem;
▲ komplety wypoczynkowe;
▲ amerykański.

ZBIGNIEW LACHMIDEŁ, zam. Trzcinowice 3, zgubił prawo jazdy kat. A/BT wydane przez Nacz. Miasta i Gminy Słomniki.

TRABANT COMBI 601 sprzedam tel. 44-48-77 po 17 godz.

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU NOWEJ HUTY” UKAŻE SIĘ 15 KWIEŚNIA

28 marca 1988 r. zmarła po ciężkiej chorobie
mgr MICHALINA PUCZYŃSKA

specjalista rewident DR/DR-10.

Służba finansowo-księgową KM HIL straciła długoletniego i ofiarnego pracownika.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie zmarłej składają

Kierownictwo Pionu Rachunkowości oraz Koleżanki i Koledzy

Serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki koleżance

MARIU KLAPCI

składają
Koleżanki i koledzy z ZG



Z OBRAD EGZEKUTYWY KF PZPR

Newralgiczne ogniwo

ZAKŁAD MECHANICZNO-ODLEWNICZY pełni w kombinacie funkcję zakładu usługowego, chociaż jest typowym zakładem produkcyjnym. Podstawowa funkcja, jaką spełnia, to dostarczanie części zamiennych urządzeń, konstrukcji, odlewów i odkuwek na rzecz gospodarki konserwacyjno-reмонтowej dla całego kombinatu. Pracuje tam 2360 pracowników, w tym 410 członków partii i 21 kandydatów, co stanowi 18,3 proc. załogi tego zakładu KM HIL równego, a nawet przerażającego wielkością wiele przedsiębiorstw

Właśnie w ZM odbyła swoje kolejne posiedzenie tym razem wyjazdowe w ub. środę **EGZEKUTYWA KF PZPR**, którą prowadził I sekretarz Stanisław Baranik. Na wstępie informację społeczno-polityczną przedstawił I sekretarz KZ PZPR ZM Jerzy Polatyński. Podstawą działalności zakładowej organizacji partyjnej w bieżącej kadencji jest harmonogram realizacji uchwały X Zjazdu PZPR na lata 1986-1990 w Zakładzie Mechaniczno-Odlewniczym i wytyczne wyższych instancji. Obecnie on cały szereg zagadnień wewnątrzpartyjnych, społeczno-gospodarczych i produkcyjnych, poprawę organizacji pracy, postępu techniczno-ekonomicznego, oszczędności materiałowych, jak również ochrony środowiska i spraw socjalno-bytowych.

Następnie kierownik zakładu Tadeusz Teisler poinformował o sytuacji gospodarczej i produkcji części zamiennych w

ZM. Wydział stara się sprostać potrzebom naszej huty, jednak w swojej działalności produkcyjnej napotyka liczne przeszkody. Podstawową bolączką jest brak rąk do pracy. W ciągu ostatnich 6 lat ubyło ok. 1100 pracowników produkcyjnych. Niepokojącym zjawiskiem jest relatywny spadek zarobków w ub. roku w stosunku do innych zakładów kombinatu. Znaczącej dekapitalizacji (ok. 70 proc.) uległ park maszynowy. Co prawda zakupiono w latach 1984-85 30 obrabiarek, lecz nie zawsze odpowiadają one potrzebom i oczekiwaniom załogi. Mimo tych trudności ZM produkuje wysokiej jakości wyroby. Jest to efektem wspólnego wysiłku szerokiej rzeszy rzemieślników: modelarzy, odlewników, kowali, ślusarzy, narzędziowych, montażowych, konstrukcyjnych, spawaczy, hartowników i wielu innych.

W trakcie interesującej dy-

skusji starano się znaleźć optymalne sposoby rozwiązywania wielu spraw i problemów dotyczących ZM. W szczególności wdrożenia mechanizmów II etapu reformy i unowocześnienia procesu produkcyjnego. Rozważono możliwości rezygnacji z pewnej części asortymentu niepotrzebnego naszej hucie, np. wlewnic, które stanowią 80 proc. tonażu produkcyjnego. Zwrócono również uwagę na polepszenie pracy organizacji społecznych w tym w szczególności ZSMP.

Na zakończenie obrad I sekretarz KF S. Baranik podkreślił wagę, jaką przywiązuje kierownictwo kombinatu do prawidłowego rozwoju ZM. Egzekutywa powołała specjalny zespół, który przygotuje konkretne materiały mające na celu realizację wniosków zaprezentowanych w czasie obrad. Dotyczą one modernizacji podstawowych wydziałów i wymiany parku obrabiarzowego. W zakresie organizacji postuluje się m. in. rozdzielenie działalności produkcyjno-zaopatrzeniowej, powierając tę ostatnią Pionom Głównego Mechanika i Energetyka. Najważniejszymi kwestiami jest jednak zapewnienie odpowiedniego stanu zatrudnienia i mobilizującej do efektywnej pracy — płacy, gdyż to tak newralgiczne ogniwo procesu produkcyjnego w naszym kombinacie, jakim jest Zakład Mechaniczno-Odlewniczy, musi mieć zapewnione odpowiednie warunki do prawidłowego funkcjonowania.

(P)

Działacze ruchu robotniczego informują

OSTATNIO odbyło się pierwsze posiedzenie nowo powołanej przez Plenum KF PZPR Komisji ds. Zasłużonych Działaczy Ruchu Robotniczego. Przewodniczącym komisji został Stanisław Haberk, wiceprzewodniczącym Zygmun Skibiński, sekretarzem komisji Emilia Mazgaj. W jej skład weszli: Tadeusz Baran, Edward Cisowski, Michał Dechnicki, Jan Gałęziowski, Mieczysław Gładyszek, Alojzy Grabczyński, Aleksander Kowalczyk, Antoni Moskal, Stanisław Mularz, Stanisław Tabor.

Komisja informuje wszystkich zainteresowanych o swoich dyżurach w piątek każdego tygodnia w godz. 13-15, bud. „S”, pok. 110, I p. W tej porze można też telefonować pod numer wew. HIL 24-44.

W Auli AGH z udziałem prezesa ZG LOK genbroni Tadeusza TUCZAPSKIEGO i zastępcy Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego admirała Ludwika DUTKOWSKIEGO odbyła się krajowa narada prezesów Klubów Oficerów Rezerwy środowiska akademickiego poświęcona patriotyczno-obronnemu wychowaniu tego środowiska. W naradzie uczestniczyli także władze m. Krakowa z prezydentem Tadeuszem SALWĄ i I sekretarzem KK PZPR tow. Józefem GAJEWICZEM na czele.

Krajowa narada prezesów KOR

Hutniczy Klub Oficerów Rezerwy — najlepszy w woj. m. krakowskim — reprezentowany był przez jego prezesa kpt. rez. Tadeusza KIJOWSKIEGO, który w swym wystąpieniu podzielił się osiągnięciami, stosowanymi formami pracy oraz kierunkami szkolenia i działalnością członków Klubu. Klub kładzie duży nacisk — jak stwierdził tow. KIJOWSKI — na wzrost szeregów szczególnie przez pracowników przychodzących do pracy w kombinacie z dyplomami wyższych uczelni. Pomoc w tym niesie Dział Kadr informując prezesa Klubu o liczbie przyjętych do pracy oficerów w danym roku.

Prezydent Tadeusz SALWA krótko określił znaczenie wychowania patriotyczno-obronnego młodzieży i udział w tym procesie oficerów WP. Kierunki i formy pracy Klubów w Polsce omówił admirał Ludwik DUTKOWSKI, podkreślając systematyczny wzrost Klubów, szczególnie w środowisku akademickim.

Spotkanie pozwoliło na dokonanie wymiany poglądów w sprawie patriotyczno-obronnego wychowania młodzieży pomiędzy prezesami najlepszych Klubów w Polsce. Stąd też z dużą satysfakcją odnotować należy fakt, że hutniczy klub jest jednym z nielicznych dobrze pracujących w kraju. Zajmowana pozycja zobowiązuje, o czym doskonale wiedzą jego działacze oraz aktywiści.

JERZY SKARŁA

Informujemy, że w tekście rozmowy pt. „Z obłoków na ziemię” — zamieszczonym w numerze 1-2/88 „BIULETYNU INFORMACYJNEGO KM HIL” — nie uwzględniliśmy (z przyczyn technicznych) korekty autorskiej kierownika Działu Organizacji i Zarządzania KM HIL mgr Maksymiliana CIBY. Przepraszamy.

REDAKCJA „BIULETYNU”

JAKO ŻE zbliża się sezon letni, coraz częściej te dwie sprawy łączy się ze sobą. Wiele osób już dziś zastanawia się, gdzie i jak będzie wypoczywać?

Zarząd NSZZ kombinatu na swoim ostatnim posiedzeniu zatwierdził wzrost dofinansowania za wczasy i kolonie. Członkowie związku będą mieli do swojej dyspozycji 2 tys. dopłaty do wypoczynku kolonijnego i 5 tys. do wczasów. Odolalności za wypocznik zwiększyły się tylko relatywnie do zwiększonych zarobków. Odpowiednia kwota całościowa zostanie przekazana do

Ze środków inwestycyjnych firmy nie można z kolei przeznaczyć pieniędzy na świadczenia statutowe. Stąd pomysł zakupu kolorowych telewizorów. Telewizorów, bo zakupiono je trzy, a nie jak donosiła krakowska prasa — mylił reszta NSZZ z całym KM HIL — jeden. Telewizory kolorowe zostaną przekazane uchwałą Zarządu NSZZ do: PZOZ — szpitala dla chorych hutników, Ośrodka Kultury przy ul. Majakowskiego. Jeden zostanie w sali konferencyjnej związkowej, gdzie po zakupieniu kamery i video, będą odbywać się szkolenia.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

Finanse i wypocznik

zarządów zakładowych i wydziałowych i ostatecznie decydować o ostatecznej wysokości kwoty dofinansowania (może to być 4 tys., 3 tys., górna granice ustala się na 5 tys. i 2 tys.).

Został podzielony zysk z firmy związkowej. Do zakładów i wydziałów „poszło” 10 mln zł, 1 mln dla emerytów. Średnio na jednego członka związku wypada 582 zł dofinansowania na działalność związkową, tak że w niektórych organizacjach; w zależności od liczby członków, kwota zrobiła się dość pokaźna — kilkaset tysięcy złotych.

Zadana złotówka ze składek członkowskich nie poszła na zakup kolorowych telewizorów.

Z Warszawy wrócił przewodniczący NSZZ kombinatu W. Sitkowski. Ze spotkania z ministrem płacy, pracy i spraw socjalnych przywiózł wiadomości, że do końca kwietnia w Sejmie winny być zapoczątkowane porozumienia płacowe. To w końcu powinno już „ruszyć” sprawę układów zbiorowych.

W OPZZ przedstawiciele największych przedsiębiorstw w kraju (tym razem położyła z 200) spotkali się z przedstawicielami rządu, gdzie najgoręcej mówiło się o cenach układach zbiorowych, dodatkach rodzinnych. OPZZ prawdopodobnie już po I kwartale oceni politykę dochodowo-cenową, nie czekając do połowy roku.

(bw)

KURS ORGANIZATORÓW TURYSTYKI

Z INICJATYWY Zarządu Oddziału PTTK Kombinatu HIL rozpocznie się w kwietniu br. kolejny kurs organizatorów turystyki. Ukończenie tego szkolenia, o czym warto wiedzieć, daje uprawnienie do prowadzenia wycieczek zbiorowych (w tym młodzieżowych) oraz popularnych imprez turystycznych.

Szkolenie będzie trwało 2-3 miesiące, a zajęcia na nim obejmować będą wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne. Na jego zakończenie odbędzie się egzamin pisemny.

Kandydaci na kurs winni odpowiadać następującym warunkom: członkostwo PTTK, posiadanie przynajmniej jednej odznaki turystyki kwalifikowanej (do chwili uzyskania uprawnień), wiek — ukończonych 18 lat.

Zgłoszenia zaopiniowane przez Zarząd Koła PTTK, ZSMP, lub przez NSZZ —

należy składać w Biurze Oddziału PTTK HIL w terminie do 5 kwietnia br. Tel. nr 55-17, 48-25.

(d)

ŚLUBOWANIE JUNAKÓW OC

Sobota, 26 marca była dla młodych junaków Obrony Cywilnej przy Straży Przemysłowej kombinatu dniem bardzo uroczystym. Po zakończeniu miesięcznego szkolenia, w trakcie którego zdobywali wiedzę i umiejętności specjalistyczne, złożyli ślubowanie. Warto podkreślić, że uzyskali pozytywne oceny z przedmiotów zawodowych i ze szkolenia strzeleckiego. Wszyscy przystąpili do ZSMP.

Zaszczytu ślubowania na sztandar dostąpiło dwóch junaków — Paweł Wzorek i Wacław Zborowski. Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem z udziałem zaproszonych gości.

Młodzi junacy nadal będą kontynuować szkolenie uczestnicząc już jednak w normalnej służbie wartowniczej

Straży Przemysłowej. Życzymy im dużo sukcesów w tej odpowiedzialnej pracy.

PUSTY KIOSK

W POMIESZCZENIACH Klubu Kombatan, os. Górali 23 znajduje się kiosk, który w niedalekiej przyszłości przeszedłby spójną swą rolę za pośrednictwem dobrego zaopatrzenia. Obecnie świeci pustkami (dosłownie) półkami. Brak jest (poza papierosami) artykułów, o które najczęściej dopytują się weterani, m. in. soków pitnych, owocowych i warzywnych, wyrobów cukierniczych i ciastkarskich, konserw rybnych, mięsnych i innych. Swego czasu dostarczane były również świetne wyroby garmażeryjne.

Kombatan ciążą, że kierownictwo OZR HIL przypomni sobie o tym kiosku, a dobrym zaopatrzeniem przywróci sobie dobrą opinię, jaką w przeszłości cieszyło się wśród braci kombatanckiej. Oby jak najprędzej!!!!

CZESŁAW JABŁOŃSKI

Wesołych, zdrowych i pogodnych świąt hutnikom i ich rodzinom życzy

Kolektyw kierowniczy KM HIL

WIELKANOCNE OBYCZAJE

Dziad śmigustny i słomiaki

W DAWNYCH czasach (zwyczaj ten zachował się jeszcze do dziś we wsiach limanowskich) wielkanocny dziad prosił o brak wiejski, czyli DZIAD ŚMIGUSTNY przychodził w drugi dzień świąt wielkanocnych z leszczynowym prętem i mówił:

Przyszedłem ja po śmigustcie
Ale mnie tu nie opuście
Dwa jajeczka do garneczka,
I spyrczki do rynieczki
Zajrzyjcie do skrzyni,
Wyjmijcie pół świni,
Zakrzyjcie do pieca,
Wyjmijcie kołaczka,
Kopę jajek podarujcie
I niczego nie żałujcie.

Domorosły aktor wiejski uderzał w trakcie mówienia wszystkich leszczynowym ki-

jem, po wyjściu zostawiał pręt leszczyny, który miał zapewnić dobry chów bydła na cały rok. Służył też do pierwszego wypędu bydła na pole.

W innych wsiach południowej i zachodniej części byłego województwa krakowskiego zachował się obrzęd niezwykły i tajemniczy. Przychodzą przebrani w nocy z niedzieli na poniedziałek. Jej mrok kryje przyskonięte maskami twarze (z czarnej baraniej skóry, z wyciętymi otworami na oczy), na głowach mają kołpaki ze słomy, przystrojone warkoczami z tejże. Całe słomiane ubrania są resztą stroju przebierańców. To SŁOMIAKI.

Chodzą w pojedynkę lub grupami. Czasami towarzyszy im „Baba”, mężczyzna przebrany w spodnicę i zapaskę ze słomy lub długą kolorową spodnicę, którego twarz przy-

słonięta jest maską z białego płótna lub pończochą. Często na rękę trzyma kukłę dziecka.

„Dziady” mają w rękach kije i koszyki wysielane słomą. Zjawiają się niespodzianie, biegają, jakby czegoś szukali, nie mówią ani słowa, mruczą, świszczą i gestami dopominają się datków.

Pojawienie się tych tajemniczych gości przynosi pomyślność, przyszłe urodzaje. Za gościnę gospodarze wkładają do koszyków jaja, wędliny, wódkę, pieniądze.

Dziewczęta starają się ich oblać wodą, ale dziady są ostrożne. Uważają też, by im nie zerwać maski i rozpoznać.

D okładnie nie wiadomo, skąd wziął się ten zwyczaj. Uważa się go za pamiątkę najazdu Tatarów, którzy nie mogąc zabić jeńców w jasyr, obcinali im języki i zostawiali milczących, zbierających datki, ale zarazem przynoszących szczęście i dobre urodzaje żebraków.

Być może zwyczaj ten związany jest z pradawnym powitanie wiosny, który to obrzęd miał ożywić dobre demony zbrodnicze i sprowadzić urodzaje. (bw)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kombinacje, uczestniczy też w pracach takiej komisji przy Federacji Hutniczych Związków. W styczniu była na tygodniowym szkoleniu w Chorzowie. A wtedy — mąż zajmował się domem: sprzątał, gotował. Przy takim zrozumieniu, podziale pracy, dom może funkcjonować spokojnie, bezkonfliktowo.

Odrobina wytchnienia: babka drożdżowa rośnie, można sobie pozwolić na relaks. Przy aromatycznej kawie wewnątrz nabiera większej przytulności. Dom to oaza spokoju, ale państwo Ostrowscy nie zasklepiają się w krę-

ciła ratować dziecko, sama miała serce jak na dłoni. Duże przeżycie. Kiedy też w ramach przywileju pozwolono mi obejrzeć operację na otwartym sercu w Szpitalu im. Anki. Patrzyłam jak drgało serce kobiety, której ofiarowałam kręto. Byłam na sali operacyjnej. Niesamowite wrażenie, wymieniano zastawę. Serce leżało takie bezradne! Operacja trwała i trwała. Ja siedziałam od godz. 8 do 12, potem wyszłam.

— Co w życiu najważniejsze? — zastanawiamy się głośno.

— Życie. Tylko życie!

Chciałoby się za Krystyną wyrazić to jeszcze mocniej.

U OSTROWSKICH...

ga tylko własnych problemów. Prowadzą dom otwarty. — Lubię pracę społeczną — zwierza się Krystyna. — Choć koleżanki czasami zastanawiają się, jak ci się chce jeszcze gonić na zebrania, spotkania... Uwielbiam także życie towarzyskie.

Tak mówimy o wszystkim, a Krystyna mimo wylewności okazuje się być osobą nader skromną. Zupełnie przypadkowo dowiadujemy się, że jest zastępczynią Honorowym Dawcą Krwi. Posiada rzadką grupę AB z Rh minus.

— W ubiegłym roku czterokrotnie ratowałam bezpośrednio życie ludzkie. Wygląda to następująco: na hasło ratunek zgłaszałam się, przyjeżdża karetka pogotowia i na sygnale pędzimy do szpitala. Tutaj błyskawicznie, poza wszelką kolejnością jestem badana... i ofiarowuję 480 ml. Hłitrów krwi.

— Gdy tak pędziłam do Instytutu Pediatrii w Proko-

tak jak w frazie śpiewanej przez Edytę Geppert: Życie, kocham cię nad życie!

Z filozoficznych uniesień wracam do prozy dnia. Śledzę już są w słońcu, pan Stefan przyłącza się do rozmowy. Kawa stygnie niepostrzeżenie, a my pograżamy się w świecie komputerów. Otrzymuję dokładną informację o tym, jakie dane i skąd pochodzą są przetwarzane, komu służą, jakie plany przyszłościowe zakreśla Główny Informatyk. Oderwałam się i ja od trudności i kłopotów zwykłego dnia...

Na pożegnanie, gdy dobiegała końca ta nasza Polaków na wszystkie tematy wieczorna rozmowa, Stefan Ostrowski zaakcentował: — Musimy być optymistami, bo nostalgia obezwładnia. Z trochę umiarkowanym, ale szczerym optymizmem życzymy sobie spokojnych, zdrowych, udanych świąt.

Henryka ROSIEK

T RADYCYJNIE już, kwiecień jest miesiącem wielkiego maratonu — Konfrontacji Filmowych, będących przeglądem najsłynniejszych dzieł kinematografii światowej. Dla kinomanów to problem nie lada, uwzględniając czas i pieniądze oraz konkurencyjne propozycje krakowskich DKF-ów. Prawdopodobnie nowohucki DKF „KROPKA” znalazł wyjście z sytuacji, proponując swoim widzom w dn. 8—15 kwietnia br. przegląd „LITERATURA I EKRAN”. Dzięki współpracy z instytucjami kultury i archiwami filmowymi w programie cyklu znajdują się interesujące adaptacje filmowe o literackim rodowodzie. I tak, wśród absolutnych nowości zobaczymy „Yentle” z Barbarą Streisand w podwójnej roli: reżyserki filmu i jego głównej gwiazdy, dalej „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy” w reż. Boba Rafelsona i bezkonkurencyjnym duetem: Jackiem Nicholsonem i Jessicą Lang w głównych rolach, później „Widmo miłości” w reż. Dina Rissiego z niezapomnianą Romą Schneider i od zawsze popularnym Marcello Mastroiannim i wresz-

PROPOZYCJE „KROPKI”

„LITERATURA I EKRAN”

cie węgierski interesujący obraz „Całuję mamę” w reż. P. Rozsa, nagrodzony w Cannes w roku ubiegłym. Pozostałe dwa tytuły to przypomnienia: „Lot nad kukułczym gniazdem” M. Formana i „Czas Apokalipsy” F. F. Coppola nie wymagają rekomendacji.

Drugą imprezą organizowaną wspólnie z Instytutem Kultury Włoskiej (w tym samym terminie, na seansie o godz. 20.30) będzie pokaz filmu „Ro-

berto Rossellini: wspomnienia, dokumenty, świadectwa”. Jest to pięcioczęściowy portret znanego włoskiego reżysera (meza sławnej Ingrid Bergman) zrealizowany przez Claudio Bondi i Fiorellę Mariani w dziesiątą rocznicę śmierci artysty. Kolejne odcinki: „Kiedy Włochy się zmieniły”, „Daleko od Hollywood”, „Zawód reżyser”, „Historia, nauka, wiedza” oraz „Perspektywa i przyszłość” są wnikliwą penetracją drogi twórczej reżysera, jego osobowości, pasji, wzbogacanej wspomnieniami współpracowników i przyjaciół, relacjami z planów zdjęciowych filmów Rosselliniego. Dla widzów, filmoznawców i krytyków szczególnie to okazja poznania nietypowej biografii filmowej.

Karnety (bez podwyżki — tylko 600 zł) można kupić w Ośrodku Kultury KM HIL, ul. Majakowskiego 2 już od środy 6 kwietnia w godz. 11—17, a projekcje w Kinie Słomka — Studijnym od środy 8 kwietnia.

Melania CZYŻ

Sprawy duże i małe

ŻARTY?

ekspertyzy wykonanej na zlecenie przedsiębiorstwa itd.

Najbardziej przykry dowcip zrobił nam jednak monopolista, dostawca jajek na rynek. Wykorzystując popyt przed świętami wielkanocnymi, „umówił się” z nami, że jedno jajeczko będzie kosztować 35 zł. Z podróbowania LOT-em można jeszcze zrezygnować, ale jak się tu obejść bez jajek?

Wreszcie opowiem o rarytaku: primaaprilisowym, z którym zetknęliśmy się ostatnio. Jest taka instytucja, która płaci wysokie premie z zyska tym, którzy przyniosą planowany deficyt. Ci, którzy przyniosą zyski tej firmie, są traktowani po macoszemu i otrzymują niższe premie. W dobie reformy ekonomicznej, która stawia na inicjatywę i efektywność, istnieje firma, która tego nie ceni i postępuje odwrotnie. Za przyniesione straty w tej firmie nagradza się wysoką premią, za zyski —

karze niską nagrodą. Wysiłek ludzki przynoszący wymierne efekty nie ma tam żadnego znaczenia. Dlaczego? Dlatego, że są kategorie i regulaminy stojące na przeszkodzie, których ponosić nie można zmie-

Po szczegółowej analizie tych i innych przepisów odkryłem jeszcze, dalej idące „prawidłowości”. Otóż, im się będzie tam gorzej pracowało, tym będzie to bardziej korzystne dla firmy. Bezczynność i minimalny wysiłek ludzi tam zatrudnionych przyniesie im większe zarobki. Im ludzie będą natomiast więcej pracowali, tym... mniej dostaną za swoje efektywne wykonanie dzieł. Po prostu w tej firmie nie oplać się pracować efektywnie i z inwencją, bo jeśli nawet przyniesie się jej zysk, to nie będzie to miało żadnego znaczenia na dochody, tych którzy go wypracują. Najwyższą sfinansuje się straty, które „wypracowali” inni.

Zaczę Świątecznie, Szanownym Czytelnikom i sobie aby prima aprilis był tylko 1 kwietnia. Aby zaprzestano z nas żartować” przez cały rok. Abyśmy zaczęli żyć w rzeczywistości rządzonej racjonalnymi zasadami, a nie wziętymi z sufitu.

ES-PE

PS Pisałem w ub. tygodniu o niepełnej informacji w „Dzienniku Polskim”, a dotyczącej zakupionego telewizora „Sanyo” przez NSZZ Pracowników KM HIL z zysków firmy pozyskującej złom z hałd. Zgodnie z moimi przewidywaniami spowodowała ona dalsze konsekwencje. Otóż „Przekrój” za „Dziennikiem Polskim” podał tę niepełną informację opatrując ją nieprecyzyjnym komentarzem o dotowaniu KM HIL przez państwo. Fakty co innego, a manipulacja rozpoczęta przez „DP” trwa.



Prima aprilis, tzn. pierwszy kwiecień, stanowi tradycyjnie dzień psikusów, żartobliwego oszukiwania się. Nie uważam takiego postępowania za złośliwe, jeżeli żarty mieszczą się w określonej konwencji i nie doprowadzają np. do „szewskiej pasji”. W tej naszej nielatywnej rzeczywistości, pełnej raczej trosk i zmartwień, taki jeden dzień wesołości jest nawet wskazany.

Natomiast zaczynam mieć dość primaaprilisowych dowcipów, które występują przez cały rok i są czynione przez całkiem poważne i szacowane instytucje. Jestem ich stanowczym przeciwnikiem i uważam, że czas najwyższy z nimi skończyć.

Otrzymałem przed kilkoma dniami od swojej spółdzielni mieszkaniowej zawiadomienie o podwyżce czynszu blisko o 80 proc., mimo że koszty wywozu nieczystości wzrosły o 67 proc., wody o 44 proc. Innych „wzrostów” już się nie podaje w procentach, choć byłaby to ciekawa lektura, która dałaby być może, konkretne uzasadnienie wysokiej podwyżki czynszu. A tak nie jestem przekonany, za co mam wnieść znaczące podniesienie opłaty miesięcznej. Dlatego jeśli nie jestem oszukany, to jestem na

prawo niedoinformowany.

Natomiast wyraźnym już psikusiem, był apel skierowany do mnie i innych członków spółdzielni w zawiadomieniu. Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej zwracają się do mieszkańców o oszczędne używanie wody, dalej prosząc o natychmiastowe zgłaszanie do administracji przecieków wody w celu ich bezpłatnego usunięcia. Ten dowcip spółdzielni się udał. Nabrała się na ten apel moja żona, sąsiadka i pewnie wielu innych mieszkańców. Otóż, w naszej administracji nie ma obecnie żadnego fachowca, od kiedy poprzednik wyjechał za granicę. Jedyną pomoc, jaką można uzyskać, to życzyliwa rada, aby poszukać sobie prywatnego hydraulika.

Przykładów żartowania z nas, tylko w ostatnim okresie moglibym wliczyć dużo. Wymienię jedynie kilka. Odbity się Targi Krajowe Wiosna '88. Weseli producenci zaoferowali na nich towary za 300 mld zł, podczas gdy rynek oczekuje ich za 3 biliony... LOT 1 kwietnia (nomen omen) podniósł ceny biletów krajowych o 40 proc., mimo że klientów coraz mniej i linie te są ponoć nadal nierentowne. Instytucja, stojąca na straży cen, podniosła o 100 proc. koszt

NA EKSPORT nie tylko wyroby

O tym, co HIL eksportuje i jakie z tego ma korzyści, rozmawiamy z dyrektorem handlowym kombinatu Bolesławem SZKUTNIKIEM.

— Eksportujemy materiały ogniotrwałe, produkty węglowodórne np. smołę, naftalen, wlewnice ze staliwa i żeliwa, półwyroby (ślaby, kęsiska) oraz wyroby finalne — blachę itd. Zamierzamy również eksportować usługi projektowe, porady techniczne, a w przyszłości, być może niedalekiej, chcemy kierować hutników do pracy za granicą w ramach kontraktów zawieranych samodzielnie przez hutę lub przez centrale handlu zagranicznego.

— Eksport „siły roboczej” w momencie, gdy brak rąk do pracy w hucie?

— Moja osobista ocena tego problemu jest jednoznaczna. Nawet w tej sytuacji jaka jest, uważam, że stać nas na wytypowanie, w dobrze pojętym interesie huty, kilkuset pracowników do pracy za granicą, dla których wyjazd taki byłby formą uznania i wyróżnienia. Jeżeli umowy będą wieloletnie i właściwie prowadzona rotacja wśród kierowanych do pracy „na eksport”, jest gwarancją pozyskania nowych pracowników dla HIL i to w liczbie, która nigdy nie byłaby realna bez tej formy działalności. Moglibyśmy wówczas powrócić do kształcenia w szkołach w zawodach typowo hutniczych: walcownik, odlewnik, wytapacz.

Za podjęciem takiej decyzji przemawia też fakt, że wszystkie oferty kierowane pod naszym adresem dotyczą nowych „uruchomień”. A więc byłoby to „otarcie” się o światową technologię a i szkolenie za darmo.

— Oferty napływają. Skąd?

— Składają je tak znane firmy w światowym hutnictwie, jak: Voest — Alpine (Austria) czy Krupp (RFN), a dotyczy pracy w bardzo dużym kompleksie hutniczym w Misuracie (Libia).

— Czy nie jest to prima-aprilisowy żart?

— Nie. Oferta z Misuratu jest faktem. Decyzja bardzo

trudna, ale jeżeli powiem, że dziś kilkuset pracowników kombinatu korzysta ze zgody na oddelegowanie do pracy za granicą w innych firmach, to nie dodać. Jest to również odpowiedź na pytanie, jak powinniśmy postąpić.

— Oby te racje przemówiły, hutnicy od lat czekają na takie możliwości. Tymczasem ja oczekuję odpowiedzi, ile eksportujemy wyrobów i za ile?

— Eksportujemy od 6 do 8 proc. ogólnej produkcji np. wyrobów walcowanych około 260 tys. ton, z czego do II obszaru płatniczego ponad 150 tys. ton. Wartość eksportu to kwota 38 mln dolarów, a łącznie z pozostałymi wyrobami wynosi ona ponad 45 mln dolarów.

— Czy dotrzymujemy terminów umownych?

— Tak. Kary za zawinione przez hutę opóźnienia w dostawach są w stosunku do wartości eksportu minimalne. Bardzo dobrze wywiązują się z zadań eksportowych (terminowo, ilościowo i jakościowo): Walcownia Rur, Walcownia Gorąca Blach i Zakład Przetwórstwa Hutniczego w Bochum. Gorzej wygląda to w Zakładzie Walcowni Gorących Kęsisk, Profili i Taśm, ważne to o tyle, że dotyczy znaczących wielkości bednarki, walcówki i stali zbrojeniowej.

— Czy zdarzają się reklamacje z powodu złej jakości?

— Reklamacje jakościowe stanowiły w ub. roku zaledwie 0,02 proc. sprzedanej produkcji eksportowej.

— Czy więcej jest klientów niż możliwości sprzedaży?

— HIL mogłaby eksportować pięć- sześciokrotnie więcej, mówię o możliwościach sprzedaży, czyli zainteresowaniu naszymi towarami na rynkach II obszaru płatniczego. Oczywiście, wymagałoby to odpowiedniego wyposażenia naszych zakładów, chodzi zarówno o odbiór jakościowy,

jak i odpowiednie pakowanie i ekspedycję.

Wiele transakcji można by podpisać w czasie targów krajowych i zagranicznych. Otrzymaliśmy wiele ofert z krajów, do których dotychczas nie eksportowaliśmy, m. in. zainteresowany naszymi wyrobami jest rynek francuski, hiszpański, włoski, grecki. Niestety, oferty dotyczą towarów, które decyzjami władz centralnych są wyłączone z eksportu.

— Największy odbiorca?

— Kraje „clearingowe”: Jugosławia, Chiny a z krajów tzw. wolnodewizowych — RFN, Anglia, Stany Zjednoczone i do niedawna Szwecja.

— Czy huta eksportuje obecnie więcej niż rok, dwa lata temu?

— Niestety, notujemy systematyczny spadek ilości eksportu towarów objętych obowiązkowym rozdzielnictwem (dotyczy to I gatunków) z uwagi na priorytetowe uznanie potrzeb krajowych.

— A co ma huta z eksportu?

— Niebagatelne wpływy dewizowe, bez których trudno byłoby mówić o normalnej pracy huty. Dewizy to import części zamiennych, materiałów technicznych, olejów — tego wszystkiego, co jest niezbędne do utrzymania ciągłości procesów technologicznych. Wpływy i wydatki w skali roku wynoszą ponad 20 mln dolarów poza środkami, które otrzymuje huta na finansowanie zakupu surowców z puli centralnej.

— Czy kombinat może dowolnie dysponować kontem?

— Z chwilą zmiany rachunków odpisów dewizowych na tzw. własnościowe konta dewizowe nasza dostępność do środków poprawiła się. W zasadzie nie mamy większych kłopotów.

— Dewiz ciągle mało...

— Tak, i dlatego HIL szuka dodatkowych źródeł eksportu, stąd pojawienie się na trudnym rynku RFN-owskim ma-

teriałów ogniotrwałych. Eksportujemy również wyroby w II gatunku, które nie podlegają limitowaniu.

— Kto je kupuje?

— Chętnych jest wielu. Sprzedajemy niepełnowartościowe wyroby do ponad 30 krajów. Ale i to nie wystarcza na zakup niezbędnych części do produkcji części zamiennych, urządzeń itd. Można korzystać z kredytów udzielanych przez Bank Handlowy PRL oraz banki handlowe innych krajów Europy. Niechętnie jednak pożyczamy, bo dług zwrócić trzeba, a także zapłacić odsetki. Czasem korzystamy z rezerwy centralnej — rządowej.

— Głód dewizowy trwa. Co należałoby zrobić, by sytuacja się zmieniła?

— Absolutnie muszą się zwiększyć możliwości eksportowe kombinatu. Powinniśmy też zadbać o to, by dotychczasowy poziom odpisów na nasze konto dewizowe był podwyższony.

— Czy jest to realne?

— Tak, np. w roku bieżącym zniesiono obowiązkowe pośrednictwo, a tym samym stworzono większe szanse eksportu blach ocynowanych i profili produkowanych w ZPH „Bochnia”. Zapowiedziano dalsze odchodzenie od reglamentacji.

— Czym się wyraża opłacalność eksportu?

— Ceną, za jaką pozyskujemy dolara przy transakcjach. Choć tu powiedzieć, że przez cały ubiegły rok w II strefie płatniczej pozyskiwaliśmy dolary średnio po 239 zł, podczas gdy kurs bankowy tej waluty wynosił 268 zł za jednego dolara. Najkorzystniej sprzedajemy bednarkę, bardzo korzystnie — blachy gorąco walcowane i półwyroby. Za pierwszy kwartał tego roku w eksporcie materiałów ogniotrwałych do RFN uzyskaliśmy wskaźnik opłacalności 0,56. Podobnie było z bednarką. Rewelacyjna sprawa!

— Czy różnią się wyroby sprzedawane poza granice kraju od tych przeznaczonych na rynek wewnętrzny. Jeżeli tak, to dlaczego? Czy to jest w porządku?

— Oczywiście, że się różnią. Klient zagraniczny zamawia w HIL towary według bardzo ostrych norm technicznych obowiązujących w jego kraju. Ma duże wymagania co do składu chemicznego, tolerancji wymiarowych, nie mówiąc już o wymaganiach dotyczących opakowania i transportu. Klient płaci, ale i wymaga. Zamówienia krajowe reali-

zujemy według krajowych wymagań zgodnie z polskimi normami. I tak będzie dopóki, dopóty rynek będzie rynkiem producenta.

— Czy powołanie koncernu, o którym tyle się ostatnio mówi, zmieniłoby tę sytuację?

— Jest to temat. Byłby to korzystny układ dla zakładów produkujących wyroby finalne, bo to i pierwszeństwo w dostępie do najlepszych wyrobów hutniczych, a również możliwość zamawiania nowych asortymentów itd.

— Co to jest „dodatek” za produkcję eksportową?

— Nie ma takiego „dodatku”. Ale przy niektórych kontraktach, które zawierają szczególne warunki umowy, np. wyjątkowo szybko trzeba zamówienie zrealizować lub przy bardzo zastrzeżonych kryteriach jakościowych, stosowana jest forma podpisywania tzw. umów zadaniowych o wypłacie przez Centralę Handlu Zagranicznego nagród za spełnienie tych wymogów. Umowy te są okresowe, a dodatki wypłacane według obowiązujących regulaminów są ustalone przez zakłady.

— Coraz częściej pisze się i słyszy o zadanach dewizowych przedsiębiorstw kooperujących czy świadczących usługi, od tych, co posiadają majątkowe konta dewizowe. Dacie dewizy, załatwimy sprawę. Czy zdarza się to i w HIL?

— Tak. Wiele zakładów wykorzystując sytuację producenta monopolisty żąda przekazania środków dewizowych.

— Jak sobie radzicie?

— Są to bardzo trudne rozmowy, często brutalne. Uważamy więc że zasady dotyczące przekazywania udokumentowanego i niezbędnego „wsadu dewizowego” muszą być uregulowane prawnie. Inaczej jest to „wolnoamerykanizm”. Pachnie to szantażem. Jeżeli my otrzymujemy pożyczkę dewizową z rezerwy centralnych na potrzeby związane z produkcją, to trudno, byśmy podejmowali decyzję o „wtórnym” przekazywaniu dewiz innym przedsiębiorstwom.

— Ile dewiz winna zgromadzić na koncie huta, by starczyło choćby na te najpotrzebniejsze zakupy?

— Oceniamy, że jest to około 35—40 mln dolarów rocznie.

— Dziękuję za rozmowę.

Janina DZIURO



ADAPTACJA w zakładzie pracy to nic innego jak odpowiednie przyjęcie w brygadzie, czyli znalezienie tam odpowiedniego opiekuna, który by wprowadzał adepta w zawód — takie głosy padały najczęściej podczas dyskusji na plenarnym posiedzeniu ZF ZSMP, poświęconym adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników.

Sprawa to niezwykle ważna, gdyż pierwsze wrażenie wy-



PLENUM ZF ZSMP

Prowadzić za rękę czy...

niesione z miejsca pracy rzucają często na decyzję pozostania lub odejścia. Wylaniają się tutaj dwie kwestie: inaczej powinna przebiegać adaptacja uczniów szkół zawodowych, którzy na wcześniejszych praktykach powinni zapoznać się z przyszłą pracą, inaczej tych którzy zetknęli się z kombinatem po raz pierwszy. Niestety, czas praktyk (a sprzyja temu określone przepisy bhp; niektórzy mówią, iż niedługo młotek będzie miał instrukcję obsługi), nie zawsze jest efektywnie wykorzystywany. Jakże często uczniowie, zamiast zdobywania praktycznej wiedzy, biegają po papierosy czy kartki dla majstra!

Wiele mówi się o brakach kadrowych. Tymczasem „nowi” nie zawsze są chętnie przyjmowani w brygadzie. Nie zanikł jeszcze zwyczaj „wkupnego”, a z drugiej strony do-

tunnie wprowadzony kilka lat temu, sprawia, iż nowi pracownicy nie wszędzie są mile widziani. Jeszcze inny problem to praca w systemie akordowym, gdzie przyjmujący się do pracy zwykle jest ostatecznym, w przydzielaniu tejże przez mistrza.

O tym, jak ważne są stosunki międzyludzkie w miejscu pracy, świadczy statystyka. Analizy działu humanizacji pracy wykazują, że większość odchodzących z kombinatu za przyczynę odejścia podaje nie złe warunki pracy czy niskie zarobki, lecz nie najlepsze stosunki z majstrem czy brygadziastą.

Wiele do zrobienia w ułatwieniu pozytywnej adaptacji „nowych” ma organizacja młodzieżowa. O ile samym wprowadzeniem w zawód powinien zajmować się dozor — taki wniosek zapisano w uchwale plenum — o tyle ada-

ptacja społeczna wymaga działania ze strony organizacji. I tu jest miejsce dla inicjatywy członków kół ZSMP w poszczególnych zakładach, którzy, niestety, zbyt często uaktywniają się tylko przy podziale przydzielanych dóbr. Dobry odbiór środowiska, w którym się żyje, to nie tylko zakład pracy. Gros młodych, zatrudniających się w kombinacie, to mieszkańcy hoteli robotniczych i im należałoby stworzyć jakąś towarzysko-kulturalną alternatywę spędzania wolnego czasu.

Chodzi przecież nie tylko o „odfajkowanie” kolejnych pozycji w „Karcie przebiegu adaptacji”, która moim zdaniem jest jeszcze jednym zbędnym kwestionariuszem, ale o pozyskanie dobrego pracownika (uczonego na dobrych wzorach pracowitości i poszanowania dla pracy), na czas dłuższy.

W środowisku plenarnym posiedzeniu ZF ZSMP wzięli udział przedstawiciele ZK ZSMP, KP PZPR, Rady Pracowniczej i Związków Zawodowych. Zabrakło przedstawicieli dyrekcji.

SPARTAKIADA

35 KM HIL

W FINALACH rozgrywek koszykarzy spotkają się drużyny ZK, ZH, ZG i ZW. Wyniki ostatnich rozgrywek w grupach: ZB — ZRU 68—32, HPR — ZG 42—32, ZS — ZW 37—23, DT — OOC 26—27, DL — ZM 60—37, ZH — ZK 20—0 walkower.

Odbyła się III seria rzutu lotką. Drużynowo najlepszy okazał się HPR (361 p.) przed DT (360 p.) i ZW (352 p.). Indywidualnie wśród kobiet zwyciężyła T. Frączek (ZW) 44 p. przed H. Kliszewicz (ZK) 42 p. i M. Markiewicz (OOC) 39 p.; wśród mężczyzn pierwszy był R. Jasiński (ZM) 47 p., drugi M. Urantówka (ZZ) 43 p., a trzeci J. Kasprzyk (DT) 43 p.

ZF TKKF HIL był niedawno organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Siatkowej. Wygrała drużyna z Myslenic przed TKKF HIL i WSK Mieles. Hutnicy grali w składzie: Fularz, Kotula, Pierucki, Bylica, Dembowski, Wołoski i Różycki.

(Kryty)



TEKST ZOSTAŁ
WYRÓŻNIONY
W KONKURSIE
„REPORTERA”

— Mam moje dziecko. To mój największy sukces życia. Tak, marzy mi się mężczyzna. Czułabym się bezpiecznie. Miałabym więcej sił do pokonywania trudności. Ten mężczyzna musiałby jednak całkowicie zaakceptować Agnieszkę. Dotąd taki się nie znalazł.

Agnieszka z wiecznym przyklejonym uśmiechem do rozchylonych warg obejmując rękami głowę. Kolysząc się jednostajnym ruchem na krześle, powtarza fraszki: — mój Boże, mój Boże... Rozumie? Nie rozumie?

— Gdy miałam piętnaście lat, ojciec zginął w wypadku samochodowym. Od tamtej pory zaczęła się moja tułaczka po świecie i nieustanna tęsknota za rodzinnym ciepłem. Marta mówi prawie beznamiętnie, jakby ten fragment życia był raz na zawsze zamkniętą kartą. Jakby wyzwoliła się z tamtej słabości i nienawiści. Spogląda tliwie na Agnieszkę. One we dwie stanowią teraz na wielki nierozdzielny rodzinny. Jedenastoletnia, upośledzona umysłowo córka, jest jej całym światem. Nie ciężarem. Dla wielu rzecz niepojęta.

— Zburzone zostało rodzinne gniazdo. Matka wkrótce wyszła po raz drugi za mężczyznę o dziesięć lat młodszego. Dla dorastającej córki w tym domu nie mogło być miejsca. Plotki, domysły, złośliwe podejrzenia...

— Wędrowałam od krewnych do krewnych. Przyjęła mnie na dłużej do siebie ciotka z Krakowa. Pralłam, sprzątałam, czyściłam parkiet do najwyższego połysku. Kuzynki chodziły do szkoły. Ja wówczas miałam ukończoną zasadniczą szkołę budowlaną. Mijały dzień za dniem. Któregoś wieczoru słyszę złośliwy wyrzut: — Nie będę okradać swoich dzieci, żeby ciębie żywić. Uderzenie młotem w głowę nie byłoby bolesniejsze. Upokorzenie, bunt przyspieszyły decyzję Marty. — Zaraz na drugi dzień poszłam do urzędu zatrudnienia. Proponowano mi pracę w szpitalu albo roznoszenie mleka.

Gdy tak rozmawiamy, niepostrzeżenie zbliża się do Marty Agnieszka. Głaszcze mamę po głowie. Tuli się do matczynej piersi. Wyrzuciła twarz jak zawsze zastępcy w uśmiechu rozjaśniają promienne, szczęśliwe oczy.

— Agnieszko, kochanie, pozbiierzaj książeczki, zabawki. Idź do swojego pokoju. Agnieszka składa kolorową lekturkę, powoli wychodzi do siebie.

— Proszę sobie wyobrazić, że moim pierwszym miejscem pracy był Instytut Onkologii w Krakowie. Poma-gałam pielęgniarkom w ambulatorium. Mieszkanie wynajęłam u koleżanki. Miałam wtedy dziewiętnaście lat.

— Szok. Zobaczyłam trzydziestoletnią kobietę z amputowaną piersią. Widok był dla mnie tak przerażający, że dostałam drgawek, nerwowych skurczów. Tabletki uspokajające doprowadziły mnie jako tako do normy. Zastanawiałam się, jak długo wytrzymam na tej onkologii.

— Drugi szok. Dziecko z wodogłowiem i nowotworem. Taka mała kruszywa. Długość około czterdziestu centymetrów i obrzmiała głowa. Ta wielka głowa leżała bezwładnie.

— Nie koniec wrażeń, które pozostawiły mi na całe życie. Pacjent prosił pić. Podawałam. Nie zdążył wypić. Umarł na moich rękach. Całe czas byłam na środkach zobojetniających. Nic z tego. Zrywam się w nocy. Prze-bładzają mnie koszmarnie sny. Ktoś się na mnie rzucił, ktoś goni. Zrywam się wśród upornej nocy, złana potem... Pracuję jednak w tym przybytku bezmiaru ludzkiego nieszczęścia i bezradności.

— Pamiętam jak dziś, choć było to kilkanaście lat temu. Przywołała młoda jeszcze kobieta z podkrakowskiej wsi. Zamiast piersi miała obrzydliwy, zielony kalafior. Z zielonego krateru plynęły, syczący się wciąż wydzieliny. Co pielęgniarka zdążyła przemycić ten zielony, zielony krater to wychodziła nowa, czarna główka robaka. Marta mówi powoli, spokojnie z filozoficzną zadumą, jakby chciała mnie przyspłoczyć uwagę: życie różne ma oblicza.

— Brałam coraz więcej pastylek. Starłam się jednak najlepiej jak potrafię wykonywać swoje obowiązki i posługi wykracające daleko poza obowiązki. Chciałam naturalnie wyrwać się z ambulatorium. Poprosiłam o skierowanie do szkoły. Mogłam wybierać technikę ekonomiczną lub liceum ogólnokształcące. Rozpoczęłam dalszą edukację w ogólnym.

— Wbiega Agnieszka.

— Aga, dlaczego nie bawisz się u siebie?

— Bawie się kochana mamusi.

Agnieszka podchodzi do mnie blisko. Kładzie rękę na moim ramieniu. Obdarowuje przy tym niezdarne narysowanym misiem. Domalowujemy misiowi szczegóły na sympatycznej „buzi”. Dziecko zgina w połowie kartkę i wkłada do swojego notetu.

— Kochana pani?

— Tak, kochana pani.

Marta przerywa długi monolog. Bierze do ręki książeczkę z obrazkami, usadza dziecko na kolanach. Wypytuje małą o treść historyjki obrazkowej. Chce pokazać efekty swojej ciężkiej pracy. Agnieszka urywającymi zdaniem opowiada bajkę.

— Potrafi się też podpisać. Czytała jednak chyba nigdy się nie nauczyła.

Dziewczynka zamyka książkę i wręcza mi ją.

— W ogólniku choć ciężko, jakoś mi szło. Do pewnego czasu. Potem był chłopak. Oszołomienie. W trzecim dniu znajomości Piotr przedstawił mi siebie swoim rodzicom jako narzeczoną. Był jednakim. Matka była zaślepiona na punkcie syna. Ogromnie życzliwa, przyjazna kobieta. W ich domu było serdecznie, ciepło. Pragnęłam się o-

możliwając ominięcie przez krew krążenia płucnego. Konieczna operacja. Czytałam, dyskutowałam, wypytywałam. Przekonana zostałam, że zabieg nie trudny.

— Wracam do Krakowa. Zdecydowałam o operacji na sercu dziecka. Chciałam mieć to wszystko za sobą. Tymczasem w szpitalu wciąż odkładało termin. To remont, to deratyzacja.

— Agnieszka raczkowała, bawiła się, uśmiechała.

— Piotr, jednak, nie wytrzymał obciążenia psychicznego i fizycznego. Na miesiąc przed operacją dziecka rozstaliśmy się. Wszystko jednocześnie zważyło się na moją głowę. Jednak po pracy na onkologii, po zanurzeniu się w ludzkich tragediach, moja osobista kłeska nie mogła mnie obezwładnić całkowicie. Musiałam walczyć o córkę.

— Nareszcie operacja. Aga miała wówczas piętnaście miesięcy. A po operacji kolejna kłeska. Dziecko mnie nie poznało. Dosłownie na wszystko reagowała przeraźliwym krzykiem. Wszystko trzeba było zaczynać od nowa.

— Mąż odszedł. Do teściów nie było po co wracać. Zamieszkałyśmy na sublokatorce. Trzeba było za wynajem pokój i jakoś żyć. Ja nie pracowałam. Sytuacja była dramatyczna. Od czasu do czasu wpadała teściowa i zostawiała po kilkaset złotych.

— Agnieszka wciąż choruje. W kilka miesięcy po operacji dostała w-

— Agnieszka dzisiaj wiele potrafi. Ale nim to osiągnęłam, załamywałam się wielokrotnie i z uporem zaczynałam wszystko od nowa.

— Udało mi się dostać do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Pierwszy raz byłam w lipcu, drugi raz w grudniu 1980 roku. Pamiętam w szpitalu, zwłaszcza te drugie wizyty. Doktor Jolanta Chmielik rozmawiała ze mną — jak lekarz z matką, jak psycholog ze zniekształconą kobietą i jak kobieta z kobietą. Namawiała mnie do uporządkowania życia. Mówiłyśmy także o perspektywach. „Proszę wyjść drugi raz za mąż, urodzić drugie dziecko. Może pani przecież żałować, może pani winić Agnieszkę za nieudane życie”.

— Przy Centrum Zdrowia Dziecka jest hotel. Tu się zatrzymałyśmy. Ta noc w hotelu była całkiem bezsennością. Przeglądałam moją dotychczasową wędrowną przeszłość. Przemyślałam rozmowę z dr Chmielik. Nie zastanawiałam się jednak o siebie nad sobą, nie myślałam o zamyśleniu. Wirowało mi w głowie — jak ratować dziecko? Świat przyniósł mi jasną jak poranne słońce na nie zachmurzoną niebie. Tylko uczucie, ciepło może z niego cokolwiek wydobyć.

— Zmieniłam generalnie swoje postępowanie. Czterolatnia Aga była wówczas dzieckiem agresywnym. Szczypała, kopała, gryzła, szarpała, biła. Trzeba ją było uspokoić. Dotychczas różnie reagowałam. Jeśli nie wytrzymałam nerwowo, i krzyk, i klapsy nie należały do rzadkości. Przelatałam się. Na agresję dziecka odpowiadałam pieszczotą, spokojem, ciepłym tonem. Ona bije, ja ją tulę. Ona gryzie, ja ją głaszczę i znowu tulę do siebie. Ograniczyłam maksymalnie leki. Tylko witaminę. W tajemnicy przed lekarzami poszłam do zielarza. Agnieszka dostawała witaminę i zioła, i dużo, dużo ciepła.

— Minęło pół roku. Pierwsze, skromne lecz zauważalne efekty. Przestała atakować, na wszystko reagować reakcją. Zamiast agresji — poddanie się. Płacz. Wciąż popłakuje, ale ustała szarpanina. Dziecko powoli się uspokoiło. Zaczęła mówić. Były to tylko trzy wyrazy: mama, tata, baba. Niby niewiele, ale był to dopiód do dalszej walki o córkę, jakiś bodziec do pokonywania codziennych trudów.

Agnieszka demonstruje coś przed „kochaną panią”. Przyniosła wycinankę z papieru. Nie wszystkie szczegóły udało się dziecku, ale jest zachowany ów przedmiot i najistotniejsze kształty obrazka.

— Umyj się kochanie — łagodnie poleca Marta.

— Pójdiesz już spać.

Mała nie protestuje. Sama się rozbiera i idzie posłusznie do łazienki. Za chwilę przychodzi w piżamie. Obietmuje gościa na dobranoc a mamę całuje w rękę.

— Ona przywykła, że o ósmej wieczorem kładzie się spać. — Proszę sobie wyobrazić, że wraz z tymi minimalnymi sukcesami w procesie wychowawczym nastąpiła też poprawa w naszym życiu. Otrzymałam mieszkanie. Właśnie to — dwupokojowe.

— Byłam wówczas u mamy w Elblagu. Oglądałam program telewizyjny o dramatycznych losach ludzkich. W tym programie występowała dr Łopatkowa. Napisałam do niej o swojej rozpaczliwej sytuacji. Zamierzałam się moim życiem. Od dr Łopatkowej otrzymałam korespondencję z prośbą by swoje problemy przedstawić szczegółowo. Wyżaliłam się, opisałam również moje kłopoty materialne, że wynajmuję pokój, drogą placę, a żyjemy z Agnieszką tylko ze skromniutkiej renty i zasiłku, że dotychczasowe moje kołatanie u prezydenta miasta i w urzędzie dzielnicowym są bezskuteczne.

— Niesamowita radość. W niedługim czasie otrzymuję telegram od koleżanki z Krakowa — jest mieszkanie. Było jeszcze sporo perypetiów z tym mieszkaniem. Ale jest! Ten zastrzyk

CIĄG DALSZY NA STR. 6

SAMOTNOŚĆ Z WYBORU

Henryka ROSIEK

grzać tym ciepłem domowego ogniska. Potrzebowałam akceptacji rodziny.

— Trzy miesiące przed maturą wyjechałam za mąż. Miałam 23 lata. Zamieszkałyśmy w sublokatorskim pokoju, bo u Piotra było bardzo ciasno.

— To był mój poważny błąd w życiu. — Po kilku miesiącach małżeństwa — ciąży, cały czas czułam się fatalnie, a od siódmego miesiąca do końca byłam na zwolnieniu lekarskim. Silna anemia. Niedotlenienie.

— Poród odbył się w miejskim szpitalu. Miałam wyjątkowego pecha. Zajmowała się mną praktykantka. To był jej pierwszy w życiu poród. Chrząst bojowy w zawodzie położnej. Wcześniej jeszcze urodziło się dziecko bez rączek... Agnieszka przyszła na świat. Uszkodzenie okołoporodowe, uszkodzenie centralnego systemu nerwowego. Z konfliktu serologicznego. Nie wiem, jak to się stało, że ja pracując w służbie zdrowia, nie wiedziałam wcześniej o konfliktach serologicznych!

— Agnieszka nie chciała i nie umiała ssać. Zresztą „konflikt”. Karmiono ją butelką. Przeleżałyśmy miesiąc w szpitalu. Ze szpitala zabrala nas teściowa do siebie. Ciasnota nie do wytrzymania. Pieciore w jednym pokoju z kuchnią. I Agnieszka nieustannie płacząca. Dziecko płakało dzień i noc, cały czas wymiotowała. Oszałała, zmęczona próbowała wszystkich. Mleko, także zdobyte u zakonnic, humanina „0”. Przyszła chwila, że zaczęła pić mleko z maki.

— Chciałam mieć ładne dziecko. Matkę i zdrowe miało być na pewno. To wydawało mi się oczywiste i naturalne. Tymczasem... Los okazał się okrutny.

— Po trzech miesiącach męczarni, nieprzespanych nocy pojechałam do mojej matki, do Elblagu. — Agnieszka znów chorowała. Młody lekarz z przychodni rejonowej arytownie zbadał matkę. Stwierdził przewód Botalla. To taka żyłka występująca u płodu pomiędzy aortą a tętnicą płucną — fachowo objaśnia Marta. — Żyłka u-

sokiej gorączki. Temperatura sięgała 40 stopni. Pędzę do Instytutu Pediatrycznego. Jeden, drugi, trzeci lekarz oświadcza, że nie widzą. Chyba tylko chce się pozbyć dziecka na święta Bożego Narodzenia. Wracam do domu. Mała cały czas w gorączce, na erytromycynie. Gorączka nie spada. Nic nie je, nie pije. W Sylwestra stan uległ pogorszeniu. Widzę, że nie reaguje, jest nieobecna. Wezwałam karetkę pogotowia.

— Przyjeżdża nas w nowohuckim Szpitalu im. Żeromskiego. Stan agonalny. Diagnoza brzmi: niewydolność nerek, zakażenie ropnym moczem, obustronne zapalenie płuc. „Dziecko nie dożyje do wieczora”. Putam, jakie leki są potrzebne. Wszystko zdobęde. — Lek mam, wszystko jest co niezbędne, ale nie ma nadziei.

— Gdy wracałam tego wieczoru do kłosa u obcych ludzi, zrozumiałam, że nie mam droższej istoty na świecie. Głębokie upośledzenie umysłowe, stan agonalny dziecka — nic nie dało się wytlumaczyć. Snułam się biedna ulicami a dziecięce ubranka na sklepowych wystawach potęgowały ból.

— Minął wieczór i kolejne dni. Agnieszka żyje! Stał się chyba cud. Nawet lekarze nie mogli tego zrozumieć. Ordynator oddziału pediatrycznego, chłuba wówczas dr Wasowicz, popatrzył mi głęboko w oczy i stwierdził: — Teraz dziecku może jeszcze pomóc witamina „M”. I tak się zaczęła moja praca nad Agnieszką, prawie bez żadnych wyników.

— Trzydniowa już dziewczynka wiozę do Instytutu Pediatrycznego. Jaka jest nadzieja? Czy dziecko będzie się rozwijać? Odpowiedź: — Czy pani jest na tyle głupia, że nie rozumie, że nie z dziecka nie będzie?

Godzina dziewczynasta. Przybiega ze swojego pokoju Agnieszka. Wkracza w refleksje i wspomnienia.

— Mamusi, bajeczka!

— Dobrze. Włącz.

Mała włącza telewizor. Reguluje natężenie ostrości obrazu i siada nie opodal.



ludzkiej tydzień, pomocy, znów uzbierało mi na najbliższe miesiące, lata trudne.

— Agnieszka w wieku pięciu lat zaczyna chodzić. Jednak gdy zaczęła chodzić przestała mówić te kilka wyrazów, które od roku powtarzała. Słaby organizm rozwijając się w jednym kierunku, zastopował w innym. Dopiero gdy ukończyła siedem lat „prze-mówiła”. Systematycznie też zaczął w tym względzie zaruszać się po-
step.

— Przez te długie, długie dla mnie lata musiałam ratować i siebie przed załamaniem i skrajną biedą. Nauczyłam się wiele. Stawiam bałki, robie zastrzyki, inne drobne usługi pielęgnarskie. Renta i zasiłek wychowawczy na dziecko niepełnosprawne nie wystarczają mi na życie. Całymi dniami wyszywałam, haftowałam. Sprzedawałam moje serwetki i obrusy. Nie były to duże pieniądze, ale zawsze coś, co ratowało przed upokorzeniem i wyciągnięciem ręki po społeczną pomoc. Całymi latami szukałam pracy chałupniczej. Jednak to, co mi oferowa-no w systemie nakładczym, absolutnie było nieodpowiednie. Klejenie kopert? Byłoby to zaabsorbowanie całego mo-
jego, wolnego czasu, który w wiek-
szości przecież poświęcałam dziecku. A i płaca groszowa. Innego wyboru nie było. Musiałam więc na długie lata pogodzić się z nędzną wenetacją.

— Gdy Agnieszka ukończyła 7 lat, wiele się zmieniło. Była tak przygo-towana, że zakwalifikowała się przy-majmniej do szkoły życia. Z agresji nie pozostało ani śladu. Dziecko jest w ogóle do świata nastawione na „tak”. Mała zaczęła wychodzić do szkoły, a ja mogłam pomyśleć o so-bie. Rozpoczęłam pracę na pół etatu w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, a jed-
nocześnie społecznie w Kole Pomocy



nad nią to straszliwy wysilek. Dużo też choruje. Myślę, już jako działaczka Koła Pomocy Dzieciom Upośledzonym, że w takim dużym, prawie milonowym mieście jak Kraków, powinien być dom dziennego pobytu dla takich nieszczę-
śliwych dzieci. Gdyby tu można było zostawić pod opieką dziecko na kilka godzin, wiele matek poszłoby natych-miast do pracy. A często kobiety wy-chowujące niepełnosprawne dzieci po-siadają wysokie kwalifikacje, wy-kształcenie. Nie mogą pracować, bo ca-
łodobowo zdane są na własne dziecko, a dziecko zdane wyłącznie na matkę. Część dzieci nie nadaje się przecież na-wet do szkoły życia.

— Powinna być też możliwość po-proszenia opiekunki do domu. Niekiedy samotna matka musi pilnie załatwić jakąś sprawę, a dziecko na przykład jest leżące, chociaż i z poruszającym się niezdarnie nie łączy kłopot w mie-

Samotność z wyboru

Dzieciom z Upośledzeniem Umysłowym.

— Zarabiam niewiele, ale mam luksus psychiczny. Kontakt z dyrek-torami szkół, przedszkoli... Rozumieją oni doskonale problemy „dzieci spec-jalnej troski”. Gdy jest mi już bar-dzo źle, to zabieram się do najtrud-niejszych spraw społecznych. Poma-gam innym ludziom mającym podob-ne problemy życiowe. Jestem przeko-nana, że człowiek gdy tylko zechce, może bardzo wiele zrobić dla siebie i innych. Wówczas „niemożliwe sta-ję się możliwe”. Jestem też przeciwni-
ka kategoriicznych stwierdzeń: z dziec-
ka nie będzie. Rodzice decydujący się na drogę krzyżową, nie zabiegają-
cy o miejsce dla swego dziecka w do-mu pomocy społecznej, powinni mieć moralne wsparcie lekarzy i instytucji społecznych.

Nie ma wiele matek o tak silnej o-mobowości i zdeterminowanym posta-
nowieniu, jak Marta. Ona postawiła wszystko na jedną kartę, na dziecko.

— Przebywam w środowisku ludzi z wyższym wykształceniem. Żle się więc czuję, ponieważ moja edukacja skończyła się niedługo na szkole zawo-dowej. Postanowiłam więc się uczyć dalej. Po długich pertraktacjach — kilkunastoletnia przerwa — załatwi-
łam sprawę pomyślnie. Chodzę do liceum ogólnokształcącego. W ubiegłym roku zaliczyłam trzecią klasę. W tym ro-ku będzie matura i koniec.

— Wtedy, kiedy mam szkołę, poma-gają mi sąsiedzi z drugiego bloku i za-przyjaźniona studentka. Zabierają ją ze szkoły życia. Czasami nawet Agnieszka śpi u nich, gdyż ja wracam bardzo późno. Szkoła w mojej sytuacji to wspaniała rzecz. Jestem w szkolnym gronie najstarsza, ale się tym nie prze-jmuję.

— Co będę robić dalej? Mam nadzie-ję, że najpierw zdam pomyślnie matu-rę. Potem może studium pomaturalne albo kurs języka obcego. Sądzę, że nie zakończę edukacji na obecnym etapie.

— Jest mi już źle, ale niełatwo. Jedenastoletnia Aga wiele prostych czynności umie. Nadal jednak praca



skiej komunikacji i urzędach. Gdyby tak można było powierzyć te „nie-szczęścia” opiekunkom, wówczas i mate-
rialnie sytuacja tych rodzin wyglądałaby korzystniej. Kwestia zwykle dotyczy samotnych matek, bo ojcowie dla rów-nowagi psychicznej przeważnie szuka-ją pocieszenia w innym związku.

— Ja mam 35 lat. Owszem, zdaje so-bie sprawę, że podobam się mężczyz-nom. Jestem kobieta. Mężczyźni zre-zstają szybko się orientują, że jestem sa-ma. Chętnie nawiązałiby kontakt. Mnie chodzi jednak także o akceptację dziec-
ka. Był w moim życiu ostatnio mę-
czyzna. Byłam zauroczona. Małą trak-towałam, niestety, z wymuszoną serdecz-nością... Stoję kiedyś przed lustrem, za-lamana. Agnieszka za moimi plecami śpiewa: miłość się skończyła, urwała się... Zarzuciła mi ręce na szyję. Fak-tycznie skończyła się miłość.

Nie mogę nie zadać Marcie pytania, które miażdży, przy którym serce zamiera. Przecież zadawała je so-bie z pewnością wiele razy. Odpowia-dała też chyba po wielokroć. — Co bę-dzie gdy odejdziesz? Kto zajmie się Agnieszka?

— Psychicznie czuję się dobrze. Mam jednak nerwicę vegetatywną. Niedotle-nienie spowodowało uszkodzenie mię-
śnia sercowego. Był okres, gdy było źle. Zastrzyki, pogotowie. Mała cały czas mnie całowała i mówiła: — Jesteś dzielna dziewczyna, jesteś kochana dziewczyna. Takie jest to moje dziecko.

— Śmierć. Kto by się zajął małą? Niestety, nie mogę liczyć na moich krewnych. Dom dziecka zniszczyłby wszystko. Agnieszka jest dzieckiem nie-niesamowicie wypracowanym. Myślę, że powinnam ją zabrać ze sobą — wyrzu-
ca Marta z dławiącym bólem. Dopiero teraz płyną niepowstrzymane łzy. Nie łą-
żuję jej w tym momencie, bo ona te-go nie oczekuje, to jej niepotrzebne. Ona musi walczyć o swoje dziecko da-lej, o jego miejsce w „normalnym” spo-
łeczeństwie.

Ochłonęła. Dochodzimy za chwilę do rozwiązania: — A może nie będzie tak źle.

— Może Agnieszka będzie mogła pracować, wykonywać proste czynności w zakładzie inwalidzkim. Może będzie mogła — przy życzliwości ludzi — żyć samodzielnie.

Może.

Henryka ROSIEK

PS. Marta maturę ma już poza sobą, a przed sobą — wiele życiowych planów, których pułap wyznacza i los, i jej nie-przeciętna osobowość.

Prosię duszone w piwie



U „Kmity” nie tylko jedzenie, ale i trunki też przednie...

Fot. MAREK DEBICKI

NIE odkryję Ameryki, jeżeli powiem, że jedną z największych atrakcji świąt wielkanocnych jest jedzenie. Dawnymi laty znudzona postem czeładź wiejska śpiewała: „Będę Cię chwalił, żeś jest dobry Panie, gdy sobie podjem szynki na śniadanie”. W dawnej Polsce wygląd stołu wielkanocnego zależał oczywiście od gospodarza, to znaczy od jego zamożności. Wszędzie można było zobaczyć kie-basy, jajka i chrzan, ale tylko u bogatych stoły zastawiano całymi prosiętami, wędzonymi szynkami, kolaczami z miodem, rozmaitymi placzkami, babkami i owo-cami. Obecnie takie skrajności nam już nie grożą. Wszystkie gospodynie robią co mogą, aby ich świąteczny stół wyglądał okazale, ale lata obfitości mamy już chy-ba za sobą. Zresztą kogo w drugim etapie stać na takie szaleństwa?

Przed świątami odwiedziliśmy Stani-sława Kmity, znanego nie tylko w Kra-kowie restauratora, którego lokal w os. Piastów cieszy się dobrą sławą. Przede wszystkim słynie „Kmity” ze znakomitej kuchni. Pan Stanisław na święta poleca prosię duszone w piwie. Oczywiście, to „niebo w gębie”, jak twierdzą wtajemniczeni, najlepiej sma-kuje u samego mistrza, ale wiadomo, że niektórzy w święta z domu wychodzą niechętnie. Dla nich właśnie mistrz Kmity zdradził przepis na porcję pro-siaka. Po wypatroszeniu prosięcia trze-ba je poporcjować. Najlepiej, jeżeli wyjdzie nam dziesięć — dwanaście por-cji, które gotujemy w jarzynach. Po ugotowaniu nacieramy mięso suchymi jarzynami (może być Vegeta) i obtacza-my w mące, a następnie smażymy na rumiano na patelni. Później wkładamy wszystkie porcje jeszcze raz do pierw-szego wywaru z jarzyn i gotujemy aż do miękkości, dodając smażoną cebułę. Wreszcie dodajemy do mięsa piwo i lekko dusimy, do uzyskania odpowied-niej gęstości sosu. Podajemy z zapie-

kany ziemniakami lub chlebem i ze-stawem surówek.

Dla wszystkich, którzy odwiedzają w drugi dzień świąt restaurację „Kmity”, jej szef ma jako niespodziankę specja-lne dodatki do dania głównego. Na koszt firmy będzie można zjeść barszcz albo rosół z koldunami litewskimi lub też inną zupę. Nie trzeba będzie też płacić za jajka, których pięknie poma-lowanych nie zabraknie na żadnym sto-le. Dla dzieci dodatkowa atrakcja — lody i lizaki również bezpłatnie, oczy-wiście jako dodatek do obiadu, za któ-ry zapłaci rodzice.

Wszystkich, którzy nie zdecydowali się na kupienie całego prosiaka albo nie wiedzą jak to zrobić, spieszyć pocieszyć, że według przepisu Stanisława Kmity można wyczarować wspaniałą golonkę. Miłą wiadomość mamy też dla zwolen-ników tańca. Już niedługo „Kmity” za-prosi na wieczorki taneczne dla „czter-dziesiątlatków”. Jak się nie trudno do-myślić, wstęp będzie bezpłatny.

Jacek KRAG

Nowohuckiej służbie zdrowia — wdzięczności i uznania pacjentów, go-dziwego wynagrodzenia za trud rato-wania zdrowia i życia ludzkiego, szcze-
ścia osobistego

życzy REDAKCJA „GNH”

Specjalne życzenia dla pań zatrud-nionych w PZOZ nr 2 nadeszły z Za-rządu Fabrycznego Ligi Kobiół Polskich przy KM HIL podpisane przez p. Bar-barę Włodarską.

FOT. ARCHIWUM



**GŁOS
NOWEJ
HUTY**

**„TO (NIE)
JEST TO”**

To (nie) jest to !!!

Imię i nazwisko _____

Adres _____

6

Z tego numeru na pewno trudno będzie wybrać ten jeden tekst najlepszy. Ale żeby wygrać naszą główną nagrodę — telewizor — należy wysłać i ten 6. już kupon. Przypomi-namy, że w loso-waniu będzie bra-ło udział 5 kupo-nów (każdy z in-nego numeru). Czekamy więc na pochwały i kryty-ke, a na was cze-ka telewizor!

REDAKCJA



TYDZIEŃ W DZIELNICY

NOWE ZNAKI



Fot. S. GAWLIŃSKI

OD KILKU dni na terenie nowohuckich osiedli administracyjnych przez PGM pojawiły się takie oto tablice niewielkich wcale rozmiarów. Stosownie rozporządzenie o ruchu drogowym, wewnętrznym zostało wydane przeszło dwa lata temu. Łączy się to ze specyficznymi przepisami, jakie obowiązują na osiedlowych uliczkach. I tak np. piesi zawsze mają na nich pierwszeństwo, kierowcy nie mogą parkować swoich aut tyłem do okien. Przepisy nakładają także na właścicieli samochodów obowiązek wyłączenia silnika po upływie minuty. Jak więc widzimy interes lokatorów przeważa nad interesem kierowców, chociaż zbyt wiele jest przecież przepisów, których szczytne i słuszne cele ograniczają się jedynie do papierowych rozporządzeń i ustaleń.

Łączy się z tym kolejna wątpliwość — czy zatem wydanie sporych przecięt środków na wyprodukowanie i instalację dziesiątków takich tablic (zasłaniających często pole widzenia kierowcy) było sztuką dla sztuki? Obawiam się, że mimo efektownych tablic miłośnicy motoryzacji nadal będą „urzali” swoje samochody na osiedlowych parkingach, a na drogach dojazdowych do bloków obowiązywać będzie metoda silniejszego sprząkającego właściciela motocykli i aut.

(md)

Co dalej z makiem?

PRZEMOŻNA siła tradycji nadal każe zastawiać świąteczne stoły makowcami i mazurkami, gdy tymczasem ustawa o narkotykach ogranicza uprawę tej rośliny. Mak uprawiać można tylko na działkach przyzagrodowych, o powierzchni do 20 m kw, dopiero za zezwoleniem naczelnika dzielnicy.

Rolnicy podmiejskich osiedli Nowej Huty przyzwyczaili się i chcą tę roślinę uprawiać nadal — oczywiście na własne potrzeby. Świadczy o tym liczba wydanych zezwoleń: w roku 1986 wydano ich 38, a w rok później już 425. Niestety, wielu rolników, naruszając minimalnie owe określone ustawą 20 m kw., ukaranych zostało wysokimi grzywnami.

Wydaje się, że uprawa tej intratnej rośliny powinna być kontynuowana pod warunkiem jednak, że rozsądek zwycięży emocje. I tak w naszej dzielnicy mogłyby być uprawiane dwie odmiany maku: jedna — o wysokiej zawartości morfiny, dla przemysłu farmaceutycznego, na dużych plantacjach, silnie strzeżonych, utworzonych na gruntach wykupionych przez kombinat w

strefie ochronnej (pyły nie szkodzą tej roślinie), druga — dla celów konsumpcyjnych, o małej zawartości morfiny, z powodzeniem mogłoby być uprawiana na działkach przyzagrodowych przez rolników. W tym przypadku należałoby w większym stopniu spopularyzować odmiany takie jak „soma”, uprawiana np. w Szwecji.

Może warto się nad powyższymi propozycjami zastanowić, zanim w roku 1990 uprawa maku zostanie zakazana zupełnie?

KATARZYNA LOJEK

GEN. ZYGMUNT BERLING PATRONEM SP NR 126

SZKOLE PODSTAWOWEJ nr 126 w os. Tysiąclecia nadano imię generała broni Zygmunta Berlinga. Uroczystość ta odbyła się 30 marca z udziałem szanownych gości m. in. gen. dywizji Zygmunta Huszczy, przedstawicieli władz LOK-owskich, delegacji zaprzyjaźnionych szkół oraz Szkół Podstawowych nr 40 z Podgórzem noszącej również imię gen. Berlinga. Imię sławnego generała nosić zamierza również Klub Oficerów Rezerwy LOK w KM HIL, współpracujący z SP 126.

W tym ważnym dla szkoły dniu uhonorowano dyplomami i książkami najlepszych uczniów, wyróżniających się w pracach społecznych na rzecz szkoły i w olimpiadach przedmiotowych. Na zakończenie uroczystości młodzież przedstawiła program artystyczny, który zawierał wiersze i piosenki o treści patriotycznej.

Z REDAKCYJNEGO DYŻURU WODA W PIWNICY

— Od miesiąca w mojej piwnicy jest woda. Interweniowałem już — mówi p. Mardaus zamieszkały w budynku 55 os. Piastów — w osiedlowej administracji. Niestety, bezskutecznie. Wiem, że w takich codziennych, ludzkich sprawach pomaga wasza redakcja. Może i tym razem coś wskóram?

Redaktor dyżurny sygnalizuje sprawę w zespole Osiedli Spółdzielczych nr 5. Otrzymujemy obietnicę sprawdzenia piwnicy i usunięcia ewentualnej awarii.

Na drugi dzień administratorka IRENA PABIASEK informuje: — Przeprowadziliśmy kontrolę w piwnicy u lokatora. Wody było niewiele, prawie sucho. Nie stwierdziliśmy uszkodzenia instalacji ani też innych awarii. Jest to prawdopodobnie woda podkórna po większych opadach deszczu. Jeśli sytuacja będzie się powtarzać, wówczas wykonamy w tej piwnicy grubszą wylewkę podłogi.

(R)

WSPANIAŁY kiermasz garmazeryjny przygotowali spolemnicy gastronomicy w restauracji „Arkadia”. Niektóre wyroby są tak piękne, że aż szkoda je niszczyć widelcem lub nożem. Kiermasz czynny będzie dzisiaj (1 kwietnia) jeszcze do godz. 17. Amatorom słodkości polecamy natomiast wizytę w nowohuckich cukierniach i sklepach ze „słodkimi” stoiskami. Tam też prowadzona jest kiermaszowa sprzedaż ciast.

Za pięć dwunasta!

Przypominamy, że dzisiaj sklepy pracują o jedną godzinę dłużej, spożywcze zamknięte więc będą dopiero o godz. 20. W sobotę (2 brn.) można się wybrać tylko do sklepów spożywczych do godz. 18, pozostałe będą zamknięte. Dla spóźnialskich do godz. 17 dyżurować będą trzy sklepy: Delikatesy w os. Centrum B, nr 818 w os. Strusia i nr 818 w os. Bohaterów Września. (Jk)



FOT. ARCHIWUM

● (Jk) STANISŁAW MARUSZAK gościł w Nowohuckim Centrum Kultury w środę 30 marca. Spotkał się z młodzieżą z okazji Dni Olimpijskiego.

● (Jk) ORKIESTRA szkolna z Paryża, która przyjeżdża do Krakowa na zaproszenie nowohuckiej szkoły muzycznej, wystąpi 6 kwietnia o godz. 18.30 w Filharmonii i 7 kwietnia o godz. 17 w sali koncertowej szkoły muzycznej w os. Na Skarpie. Wstęp na koncert jest bezpłatny.

● (Jk) INWENTARYZACJE w wielu sklepach — czy to właściwa polityka handlowa przed świętami? A może handlowcy nie mają co sprzedawać i ratują się w ten sposób. Zastępca naczelnika dzielnicy Janina Zajac miała niewesołą minę podczas lustracji nowohuckich sklepów.

● (Jk) RYSZARD KOZIEŃ, zastępca prezesa PSS „Społem” w naszej dzielnicy, w przedwieczniku do pani naczelnik minę miał zadowoloną. Spotkaliśmy go, podglądającego sklepy konkurencji. Niczym go nie zaskoczyli, nas też.

● (md) KIERMASZ WYDAWNICTW POLSKICH I RADZIECKICH odbędzie się 15 i 16 kwietnia w godz. 11—17 w klubie „Trojka” w os. Szkolnym. Organizatorzy zapraszają miłośników dobrej książki i szczególnie zbieraczy al-

KRÓTKO

bumów. Podobno będzie w czym wybierać!

● (mm) KIEDY ELEKTROCIŁOWNIA z Łęgu zamierza doprowadzić do stanu pierwotnego bieżącą lekkooletyczną przy boisku SP nr 105 w os. Słonecznym, którą zniszczono podczas prac remontowo-ciepłowniczych? — pytają kandydaci na przyszłych olimpijczyków kraju?

● (md) STAN I UŻYTKOWANIE OSIEDLOWYCH DRÓG wewnętrznych był głównym punktem posiedzenia Komisji Gospodarki Komunalnej i Lokalowej DRN, które odbyło się w ostatni wtorek.

● (md) ROCZNICA ŚMIERCI gen. Karola Świerczewskiego — patrona Zespołu Szkół Budowlanych w os. Szkolnym była okazją do zorganizowania przez tamtejszych uczniów uroczystego apelu, wystawy i przypomnienia sylwetki generała „Waltera”. Uroczystości wręczono także 30 uczniom legitymacje ZSMP.

● (md) WIĘCEJ PRĄDU! Mieszkańcy kilku bloków (11, 15, 5) w os. Dywizjonu 303 narzekają na ciągłe wyłączenia energii elektrycznej. Podobno winne temu jest obciążenie stacji transformatorowej. Ale co to obchodzi lokatorów płacących regularnie czynsze, którym winda stała między piętrami i którym nie działają hydrofony!

Fot. S. GAWLIŃSKI

● (md) OSTATNIO w klubie „Trojka” odbyły się eliminacje dzielnicowe XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej. Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowało się kilkanaście osób z terenu Nowej Huty i Wieliczki. Wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych najlepsi okazali się Aneta Bakalars (Liceum Medyczne), Artur Rumianek (V LO), Ewa Rzepecka i Beata Bielska (obie s. LO w Wieliczce). Jacek Krawczyk ze Szkoły Podstawowej nr 92 zajął z kolei pierwsze miejsce wśród uczniów szkół podstawowych.



KULTURA

KWIECIEŃ jest miesiącem pamięci narodowej. Pamiętają o tym w Klubie Kombatantów w os. Górali, zapraszając 7 kwietnia o godz. 17.30 na uroczystą wieczornicę inauguracyjną właśnie miesiąc pamięci narodowej. Tego samego dnia o godz. 11 odbędzie się u „kombatantów” uroczyste otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Warszawa po wyroku śmierci. Z archiwum Jana Bujaka”. Otwarcia dokona Władysław Klimczak, dyrektor Muzeum Historii Fotografii.

Galeria „Centrum” zaprasza natomiast codziennie w godz. 11—17 na wystawę malarstwa Eugeniusza Wańka. Wszyscy rozmiłowani w filmie będą się mogli spotkać 5 kwietnia o godz. 18 w NCK na zajęciach Amatorskiego Klubu Filmowego „Nowa Huta”. Uwaga maturalistów! NCK proponuje 6 kwietnia o godz. 17.30 spotkanie z red. Krzysztofem Miklaszewskim pt. „Teatr Tadeusza Kantora”.

Nowohuckie Centrum Kultury (pok. 114) przyjmie w dniach 12—15 kwietnia (godz. 16.30—19) zapisy na kursy podstaw programowania na kom-

puterach Atari 800 XL. Dla dzieci w wieku 9—11 lat — LOGO, a dla młodzieży i dorosłych — BASIC.

Punkt Informacji Kulturalnej (HIL, bud. „Z”, tel. 64-46) przyjmuje zamówienia na karty do kina „Światowid” na „Konfrontacje '87”, na seanse o godz. 18 i 20.15. Cena jednego karnetu 3 100 zł. Kombinat dopłaca swoim pracownikom 50 procent ceny karnetu.

Klub „Kufnia”, os. Złotego Wieku 14 zaprasza 9 kwietnia na wiosenną giełdę (będzie można kupić, sprzedać lub wymienić). 11 kwietnia o godz. 18 na otwarcie wystawy malarstwa i rysunku Pawła Zablockiego, a 13 kwietnia o godz. 19 na recital Ewy Bem. Bilety w cenie 200 zł są do nabycia w klubie (tel. 48-08-86), w PIE-u (HIL, bud. „Z”) i w Filmotechnice, os. Hutnicze).

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury 8 kwietnia o godzinie 18 organizuje spotkanie z Janem Piechochowiecem. Spotkanie odbędzie się w Ośrodku Kultury KM HIL, ul. Majakowskiego i zainauguruje cykl „Wszystko o poezji”. Zapraszamy.

SPOTKANIA Z RADNYMI

W PRZYSZŁYM tygodniu radni RN m. Krakowa i DRN spotkają się 7 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 83 o godz. 18 z mieszkańcami o-

siedli: Na Skarpie, Młodości, Stalowego, Wandy i Willowego. W tym samym terminie w klubie „Centrum” w os. Kościuszkowskim odbędzie się zebranie z mieszkańcami os. os. Kościuszkowskiego, Niepodległości i XX-lecia PRL.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW WYTWORCZOŚCI RÓŻNEJ „CHELMET” w Krakowie, ul. Soltysowska 12a

PILNIE ZATRUDNI

▲ głównego mechanika ▲ kierownika rozdzielni ▲ mgr. wf ▲ zaopatrzeniowca

Szczegółowych informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia Dział Kadr Spółdzielni, ul. Soltysowska 12a, tel. 44-33-81.

UNIwersytet Robotniczy ZSMP KM HIL

przyjmuje zapisy na przyspieszone

KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

dla wyjeżdżających za granicę, trwające 2,5 miesiąca

▲ jęz. angielski I st.

▲ jęz. niemiecki I st.

Rozpoczęcie kursu na początku kwietnia 88 r.

Ponadto prowadzi KURSY:

▲ kroju i szycia,

▲ tańca towarzyskiego,

▲ fotografii czarno-białej i barwnej.

Informacji udziela i przyjmuje zapisy sekretariat UR ZSMP KM HIL os. Młodości 1 tel. 44-38-80, w godz. 8—18.

ZOBACZYĆ GRECJĘ



O TYM, że hutnicy mogą wypoczywać na półwyspie greckim Chalkidiki, pisaliśmy w nr. 12 „GNH” w rozmowie z zast. dyr. ds. pracowniczych Huty im. Lenina Tadeuszem Stańcem. Okazuje się, że poznał już ten półwysep wcześniej nasz fotoreporter. Przedstawiamy fotoreportaż Stanisława GAWLIŃSKIEGO, który hutników nie musi zachęcać, bo jak się okazuje wszystkie miejsca zostały błyskawicznie wykupione. Kto nie zdecydował się albo nie zdążył, może obejrzeć i pozazdrościć.

Ale, jak informuje OŚRODEK WCZASÓW i KOLONII, są jeszcze wolne miejsca do GRECJI w lipcu i we wrześniu (dojazd samochodami prywatnymi) na campingu EOT-ASPROVALTA. Położony jest on nad Zatoką Or-



fiańską Morza Egejskiego, 84 km na wschód od Salonik, dojazd drogą szybkiego ruchu wiodącą do Istanbuhu. Można więc jeszcze „załapać” się na wypoczynek wśród oleandrów, nad ciepłą wodą zatoki Morza Egejskiego. Wczasy, niestety są droższe — 34 dolary plus 15 800 zł, dzieci do lat 10 — 16 dolarów. Turnusy wrześniowe tańsze o 7 dolarów. (bw)

Zdjęcia
Stanisław GAWLIŃSKI



Jesliby pokusić się o zestawienie najpopularniejszych ludzi, znanych powszechnie dzięki telewizyjnemu ekranowi, to jedno z czołowych miejsc zajmowałby z pewnością Bogusław KACZYŃSKI. Swoją popularność zawdzięcza nie tylko niespotykanej znajomości muzyki, ale również urzekającemu sposobowi prowadzenia programów telewizyjnych. Robi to z właściwą sobie pasją i swadą, dzięki którym zaraża nas entuzjazmem do wielkich dzieł, kompozytorów, muzyków i artystów. Nie ogranicza się tylko do podawania informacji, często ubarwia audycje ciekawostkami i anegdotami muzycznymi. Niedawno Bogusław Kaczyński gościł w Krakowie, przedstawiając monodram o życiu i karierze artystycznej Jana Kiepury i jego żony Marty Eggerth.

— Zaczniemy może właśnie od Jana Kiepury. Monodram trwał dwie godziny, a ja proszę Pana o encyklopedyczny skrót, hasło pod tytułem „Kiepura”.

— To nie takie proste. Kiedyś rzeczywiście pisałem takie hasło do encyklopedii i robiłem to dwa tygodnie. Spróbujmy jednak. Jan Kiepura to jeden z najznakomitszych śpiewaków XX wieku. Gwiazdor filmowy, uważany za najwybitniejszego amanta filmów muzycznych w latach trzydziestych. Obdarzony niezwykle osobowością, potrafiący porwać tłumy. Można zaryzykować stwierdzenie, że był prekursorem dzisiejszych showmanów telewizyjnych.

— Popularyzuje Pan polską muzykę na całym świecie. Proszę pochwalić się rezultatami tej działalności.

— To jest raczej niewymiernie, często rezultaty tej pracy mogą być odczuwalne za 20, 30 czy nawet 50 lat. Oczywiście, wszędzie, gdzie jestem, staram się popularyzować naszą muzykę, tak jak inni reklamują literaturę czy plastykę. Staram się zawsze dawać dobre wyobrażenie o Polsce. Na pewno nie pozostaje to bez wpływu na stosunek świata do naszego kraju, nawet na podejmowanie pewnych decyzji świadczenia nam pomocy. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że jesteśmy narodem kontrowersyjnym, a nasze notowania nie stoją ostatnio najwyżej. W innych krajach nie widzą powodu, dla którego cały świat miałby się martwić sytuacją w Polsce, podczas gdy my sami nie potrafimy rozwiązać własnych problemów. Ja nie zajmuję się polityką, staram się natomiast przekonać innych, w miarę swoich możliwości, że Polska jest wspaniałym krajem o wielkiej, tysiącletniej tradycji i wspaniałej kulturze, mogącej zachwycić świat.

— Często, przebywając poza granicami, doskonale orientuje się Pan w sytuacji na rynku muzycznym. Jaka jest pozycja polskiej muzyki współczesnej w świecie?

— Muzyka jest jedyną dziedziną, nie tylko zresztą kultury, która ma określoną, bardzo wybitną pozycję światową i która nigdy nie przeżywała żadnych wstrząsów i dewaluacji. Jako członek Narodowej Ra-

dy Kultury bardzo żałuję, że w sytuacji kiedy wszędzie i na każdym kroku gszczymy się naszą muzyką, decyzją najwyższych władz zlikwidowano ostatnio w Ministerstwie Kultury i Sztuki Departament Muzyki. A więc dziedzina, która jest naszą wizytówką, nie ma swojej reprezentacji w ministerstwie.

— Wrómy ze świata do naszego kraju i do muzycznych gustów rodaków. Jaka jest pozycja muzyki poważnej, jakie nią zainteresowanie, zwłaszcza młodego pokolenia Polaków?

— Sprawa stosunku czy szacunku do wielkiej kultury jest rzeczą tak oczywistą, że trudno na ten temat dyskutować. My w Polsce niepotrzebnie robimy problem ze stosunku do muzyki poważnej. Nikt nie pyta, czy literatura albo malarstwo powinny wzbudzać zainteresowanie. Jeśli młodzi ludzie nie interesują się muzyką, to znaczy, że nie są w pełni kulturalni. Omijają ważną gałąź kultury, przez co są niedokształceni. To wstydlive. Na świecie nie prowadzi się podobnych dyskusji, bo jeśli nawet ktoś nie zna się na tym lub owym, to udaje, że jest inaczej, ukrywa to. W Polsce stało się modne demonstrowanie, że nie lubi się opery albo symfonii lub któregoś z wielkich kompozytorów. Dowodzi to, że nasze mało inteligentne i kulturalne społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, jak daleko pozostaje w tyle za narodami świata. Nasza młodzież, tak samo jak jej rówieśnicy w innych krajach, jest zasiłowana w te brzęczące gitary. To przecież jakiś drobny wytwór czegoś bardzo dziwnego, co przemija za tydzień, dwa, rok. My mówimy o wielkiej kulturze, tej która istnieje setki czy tysiące lat i która będzie towarzyszyła człowiekowi do końca istnienia globu ziemskiego. Im prędzej ludzie, którzy nie interesują się wielką muzyką, zmienią swe poglądy, tym lepiej dla nich i dla ich ogólnego stanu duchowego.

— Przed nami święta Wielkiej Nocy, może dla niektórych znakomita okazja, by rozpocząć flirt ze wspaniałą muzyką. Jaka muzykę proponuje pan na te święta?

— To specyficzne święta. W krajach cywilizowanych w czasie wielkiego tygodnia

Gawędy prof. Wiktora ZINA

NOWOHUCKIE DROGI

W OSTATNIM, zeszłorocznym numerze obiecaliśmy naszym Czytelnikom częstsze spotkania ze wspaniałym znawcą historii architektury, rysownikiem i gawędziarzem prof. dr. WIKTOREM ZINEM. Oto pierwsza z gawęd opowiadająca o czasach kiedy o budowie Nowej Huty dopiero się mówiło, a dojazd w rejon Czyżyn, Mogiły czy Branic był nie lada kłopotem.

O krąg czterdzieści lat temu wyprawa z Krakowa do Krzeszowic stanowiła wycieczkę niemal turystyczną. Wtedy właśnie poznałem prof. Karola Estreichera. Wnet polubił się. Prof. Karol więcej był wówczas żołnierzem niż profesorem. Pierwsze nasze spotkanie odbyło się w Bibliotece Jagiellońskiej. Ja byłem ubrany w wojskowe spodnie oraz buty saperki i szukałem książki w katalogu. On miał na sobie bluzę, zwaną wówczas „andersówką”, i siedział na oknie. Nagle głośno powiedział do mnie: — Hej, ty w długich butach. Ty! Pocatuj swoją babkę w... (powiedzmy w nos). Lubelski partyzant nie lubił takich zagrań. Natych-

miast podbiegłem do niego i nie siląc się na oryginalność palnąłem: — Hej ty na oknie, pokaż, jak to się robi. Pocatuj naj-



prezentowan...
urazj przekor...
cych. To zna...
Mozarta. Cz...
„Parsifal” W...
wa się w t...
Prezentowan...
natomiast w...
cyklu „Rewe...
znakomity f...
dający ekran...
niego pt. „R...
opery rozgry...
świat wielka...
odpowiednia...
a w Polsce

— Bogus...
których, ze...
cja jest sa...
romantyczn...
recepta na...
— To wszy...
bistych ka...
młodszych la...
kosuli, cod...
i bielizne. W...
do cioci na...
jaciół czy eg...
włożyć garni

pierw swoją...
teraz zdiei...
marzonym...
gdybyż ona...
zaraz. Po cz...
dział: — Es...
mi się nawet...
dalem mu r...
no. Od tego...
czaić do jego...
tych, a nies...
roku nasza p...

I właśnie...
czterdzieści l...
zszego dzieka...
przekazała m...
wówczas nie...
Telefonogram...
zyn. Dalej j...
i wszystko d...
ogrodem bot...



fol. WOJCIECH JASZCZUK

O muzyce z Bogusławem KACZYŃSKIM, czyli:

ELEGANCKI profesjonalizm

turalne i oczywiste, że nie zwracam uwagi na komplementy dotyczące mojej elegancji. Ludzie oglądają mnie w telewizji eleganckim, ponieważ ja składam dzięki tej telewizji wizytę w milionach domów. Robię to z szacunku dla tych, u których goszczę, zapraszany przez włączenie telewizora. Bardzo boleję nad upadkiem kultury. Polska staje się, za sprawą samych Polaków, krajem już nie trzeciego, ale piątego świata. U nas chce się wszystko robić po linii najmniejszego oporu, od pracy poczynając, a na obyczajach kończąc. Czy można pogodzić się z faktem, że chodzenie w brudnej koszuli czy porwanych portkach jest rzeczą normalną? To przypomina czad, z którym należy walczyć. Człowiek, który czadzieje, nie zdaje sobie z tego sprawy, nawet jest mu podobno słodko i dobrze. Gdyby tylko otworzył lufkę, mógłby się uratować, ale on tego nie robi, bo uważa, że najlepiej jest właśnie w tej słodczy czadu. Niestety, coraz bardziej schyłamy się do prymitywizmu wtórnego. Mamy wiele usprawiedliwień, mówimy że rząd jest niedobry, że partia zła, że to i tamto. A może bądzmy kulturalnym społeczeństwem i zacznijmy narzekać nie od samych siebie.

— To chyba jednak za mało, aby odnieść sukces w telewizji. Co trzeba jeszcze zrobić, aby zdobyć popularność u widzów?

— Są dwie rzeczy, bez których nie można istnieć w telewizji. Pierwsza to profesjonalizm. Trzeba być specjalistą w swojej dziedzinie (czy słyszał ktoś, abym mówił w moim programie o sporcie lub ekonomii). Po drugie trzeba kochać to, co się robi. Miłością, czy może sympatią, należy również darzyć tych, dla których się istnieje i pracuje, czyli widzów. Zawsze o tym pamiętam i może właśnie dzięki temu należę do tych szczególnie wyróżnionych w historii polskiej telewizji. Zdołałem trzy „Złote Ekranu”, trzy „Wiktory”,

ostatnio wygrałem plebiscyt „Mężczyzna roku”. Widownia telewizyjna widząc moje zaangażowanie, entuzjazm, staranne przygotowanie do programu, odwzajemnia mi to. Dostaję około tysiąca listów miesięcznie.

— Jest Pan człowiekiem niezwykle zapracowanym, proszę jednak zdradzić, co robi Pan w chwilach wolnych, jakie jest pańskie ulubione hobby?

— Wolnych chwil to ja prawie wcale nie mam. Bardzo nad tym ubolewam. Po chłaniać mnie praca i tzw. „kariera”. Występuję nie tylko w telewizji, jestem jeszcze dyrektorem dwóch festiwali — w Łańcucie i w Krynicy, poza tym piszę książki. Moją pasją jest obcowanie z przyrodą, bez której nie wyobrażam sobie życia. Ja muszę być w lesie, nad rzeką, kocham tropik. Każdego roku muszę pojechać do jednego

z krajów tropikalnych, muszę położyć się na gorącym piasku pod palmami. Muszę się także przyznać, to na pewno niektórych zaskoczy, do mojej miłości do ruletki. Najchętniej gram w Monte Carlo, bo tam szczęście mi sprzyja. Garnitury, w których występuję kupiłem właśnie za pieniądze wygrane w Monte Carlo.

— Ze sposobu, w jaki Pan przedstawia w swoich programach muzykę, można by wnioskować, że kocha Pan wszystkich wielkich kompozytorów jednakowo. Na pewno jednak ma Pan swoich faworytów? Kto Pana w muzyce interesuje najbardziej?

— Mam coraz mniej czasu, a więc swoje zainteresowania ograniczam prawie wyłącznie do moich fascynacji. Od wielu lat jestem zapalonym wagnerystą, uwielbiam muzykę Ryszarda Straussa, interesuję się wielką symfonią, odpowiadają mi Brahms, Mahler, bardzo lubię utwory Skriabina. Pierwsze miejsce w moim życiu zajmuje jednak przede wszystkim Fryderyk Chopin. Nie ma dnia, w którym nie słuchałbym jego muzyki. To jest balsam dla duszy, balsam dla skolatanego umysłu. Genialna, ponadczasowa muzyka. Jakże to piękne, że jej twórca urodził się nad Wisłą i że jest dla świata symbolem Polski. Franciszek Liszt powiedział sto lat temu, że Chopin to Polska, a Polska to Chopin. On jest najślawniejszym Polakiem wszystkich czasów. Bardzo to piękne.

— Bardzo dziękuję za rozmowę, za wszystkie, niekiedy bardzo gorzkie, refleksje i jednocześnie mam nadzieję, że dzięki pańskim programom telewizyjnym miłość narodu do muzyki poważnej wzrośnie.

Jacek KRAG

marzec 1988
Czytelnikom
„Głosu Nowej Huty”
z najlepszymi iyceniami
Błecynisk

pierw swoją babkę. Byłem przekonany, że teraz adzieli mnie między oczy, a on rozmazonym głosem powiedział: — Ach, gdybyż ona żyła, czemu nie, pocałowałbym zaraz. Po czym podając mi rękę powiedział: — Estreicher jestem, Karol, a ty mi się nawet podobasz. Skonfundowany podał mi rękę, którą ścisnął nazbyt mocno. Od tego czasu musiałem się przyzwyczaić do jego powiedzeń, wybrzydów i nagłych, a niespodziewanych pomysłów. Po roku nasza przyjaźń była już wielką.

I właśnie któregoś wiosennego dnia, czterdzieści lat temu, zatelefonował do naszego dziekanatu prosząc, by sekretarka przekazała mi telefonogram. Samo słowo wówczas nieznane czyniło duże wrażenie. Telefonogram brzmiał: „Taksówką do Czyżyn. Dalej jak Bóg da. Weź długie buty i wszystko do rysowania. Spotkanie przed ogrodem botanicznym.”

O wyznaczonej godzinie stałem gdzie trzeba. Wkrótce pojawił się stary ford-taksówka przywożąc Profesora. Odziany był w gumowy płaszcz, swój nieodłączny czarny beret i żeby było śmieszniej, w białe gumki. Wyglądał dziwnie. Musiałem mieć niewyraźną minę, bo jakimś pokornym głosem mruknął: — To prawda, że przed wojną białe buty u dziewczyny znały tylko ty, co czarna książka, ale ja nie jestem dziewczyną, a innych butów nie miałem.

Był słoneczny dzień. Dochodziło południe. Słishy w kierunku Czyżyn piechotę, ale tylko kawalek. Estreicher władczy gestem zatrzymał nagle jakiś prywatny samochód ciężarowy, po czym wskazując na mnie powiedział: — Nie podrzućliby pan tego biedaka jak najbliższej Krzesławic. „Wybił” nogę, a na taksówkę nie ma pieniędzy. Gdy kierowca wyraził zgodę

wlaż więc na pakę samochodu pomiędzy jakieś worki, po czym wyciągnął także mnie. Gdy samochód ruszył po wyboistej drodze mruknął: — Ucz się synu od starszego jak można żyć wygodnie, chociaż bez pieniędzy.

Miasto po chwili przestoczyło się w przedmieście, coraz bardziej upodabniając się do wsi. W pewnym momencie auto zatrzymało się, a kierowca bezradnie rozłożył ręce. — Dalej idźcie piechotą, tam samochód nie dojedzie. — A daleko to? — Będzie ze trzy kilometry — odpowiedział i obrzucił nas nieufnym spojrzeniem. — To wy nie jesteście z Krzesławic? — Ano nie. Poza tym on nie ma chorej nogi, ale za podwiezienie dziękujemy.

Prof. Karol przyjechał do Krzesławic, by szukać igit w stogu siana. — Stuchaj no! Narzucasz mi świętą figurę? — Narzucasz — odpowiedziałem — tylko gdzie ona stoi. — Przecież mówię, że w Krzesławicach. Idźmy przed siebie, to dojdziemy. I ruszyliśmy błotną drogą wysadzaną głowiastymi wierzby, omijając kaluże, brodziki w błocie, zapadając się w topiele. Wierzbowe gałęzie zaczynały właśnie puszczać baze, ale w załamach drogi leżał jeszcze śnieg, było pięknie chociaż mokro i lepko.

— Jest taka rzecz — zaczął Estreicher — w pałacu łobzowskim był krużganek złożony z siedmiu arkad. Taki krużganek wspiera się na sześciu kolumnach. Otóż okoliczna ludność widząc jak marnieje architektura zaczęła te kolumny z ruin wywozić, by użyć je powtórnie. Ale jak? Wyobraź sobie powstał w ten sposób nowy typ figury-kapliczki. Kolumna a na niej posąg Madonny lub świętego. Piękne, nieprawdaż?

— Piękne — odpowiedziałem czując, że moje saperki przemokły.

— Otóż mój Wiktorze, mnie się udało czterzy kolumny odnaleźć i zidentyfikować. Nasza wyprawa ma za cel odnalezienie piątej.

Po chwili zauważyłem, że brniemy ku jakimś odłudziom. Nawet kryte strzechami domy przestały nam towarzyszyć. Na szeroko rozlanej wodzie kroczyła para bo-

ciambro, wierzbę rzuciły ruchome cienie, pachniało rozmością ziemią, ale słońce chyliło się już ku zachodowi. Estreicher powtarzał w kółko: — Byłem tam do Krzesławic. Tam zapytałem o kolumnę. Pomyśl, Warszawa ma tylko jedną, Zygmuntofską, a my mamy aż sześć. Tę piątą niebawem odnajdziemy, a przyjdzie czas i na szóstą. Jeszcze dziś błogosławie szczęśliwy los. Gdzieś zza wylotu drogi nagle wyjechał wóz zaprzężony w kosmatego konika. Profesor zawołał z daleka: — Podwieziecie nas do Krzesławic?

— Gdzie Rzym, a gdzie Krym — zawołał woźnica. Wam już lepiej do Kościelnik.

— A figury na kolumnie tu nie ma?

— Jakże nie ma. Jest. Na każdym rozstaju drogi jest.

Profesor był w siódmym niebie. Wsiadłszy do wozu, który kolebiąc się jechał nie szybciej niż ślismy wcześniej. Przeczornie zapytałem furmana: — Czy teraz jedziemy w kierunku Krakowa?

— Tak — odpowiedział — do mogińskiej szosy. Na zakręcie woźnica zdjął czapkę i pokazał bitem figurę św. Jana Nepomucena. — Oto ona — powiedział. Estreicher spojrzal na chłopca z obrzydzeniem mówiąc: — Pytałem się o świętego na kolumnie, nie na cokole. Chłop skrzywił się. — Dla mnie i ten święty dobry. Przejechał się i pojechaliśmy dalej. Wtedy wykonatem zamieszczony obok szkie. Znam dobrze to miejsce, w którym to rysowałem. Bo święty Jan na cokole został ledwie trochę przesunięty. Chroni teraz asfaltowego szlaku. Popatrzcie Państwo, jak wyglądały kiedyś nowohuckie drogi. Przyznacie, że wielkość zmian jest taka, że zwierzyć w to wszystko trudno.

Później z prof. Karolem Estreicherem często wspominaliśmy naszą nieudaną wyprawę, jeżdząc do Huty najpierw jego, a potem moim samochodem. Piątą kolumna też się znalazła, tyle tylko, że nie w Krzesławicach, ale w Krzeszowicach. Dawne to sprawy.

Wysłuchał

Marek DĄBICZ



NA POZWOLENIE wejścia, które musiało nadejść aż z Rzymu, czekałam długo. Klauzula zakonna nie zezwala bowiem na co dzień bywać tu kobietom... Przekroczywszy próg BIBLIOTEKI CYSTERSÓW w Mogile, znalazłam się w innym czasie. Krzyżowo-żebrowe sklepienie, przyozdobione wijącymi się pnączami roślinnymi, ze zwornikami, na których namalowano orły piastowskie, jagiellońskie i herby fundatorów klasztoru — Odrowążów — to „niebo” mistrza Stanisława Samostrzelnika, wykonane przez artystę pięć wieków temu. Na frontowej ścianie łaciński napis — dedykacja: „Na część Boga i użytek braci bibliotekę tę ufundował w 1538 roku Erazm — opat mogiński”

Te — w kształcie obecnym. Początki zbierania ksiąg i rękopisów to czasy zapewne wcześniejsze... Te „młodsze”, z XVI wieku i późniejsze zalegają półki od podłogi do sufitu. Potężne wielostronicowe woluminy często oprawione są w skórę. „Starsze” — rękopisy i inkunabuły, czyli księgi drukowane do końca wieku XV, są przechowywane w archiwum. Na środku fotele autentyczne „Ludwiki”. Na jednym z nich siedział w czasie pierwszej pielgrzymki do ojczyzny Jan Paweł II.

Zanim wnikniemy w treść, zastanówmy się nad losami ksiąg. Nim Gutenberg wynalazł druk, księgi już powstawały, przede wszystkim dzięki żmudnej pracy mnichów. Spod ich pracowniczych rąk wychodziły pięknie zdo-

dawali się również Cystersi. Czy było to w ogrzewalni klasztoru, która służyła jako miejsce ogrzania się po nocnych modlitwach i jako skrytorio, czy może pulpity mocowano w pełnych światła krużgankach? Tego możemy się jedynie domyślać.

„Daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj” — zdanie, które wypowiedział niejaki Boguchwał do swej żony prawdopodobnie zmęczonej mieleniem ziarna, to pierwsze zdanie zapisane po polsku. Wkradło się do łacińskiego tekstu tzw. Księgi henrykowskiej, która była pierwszym innym niż opisem uposażenia. Opatwa Cystersów w Henrykowie. Pisał ją pod koniec XIII w. Piotr, opat tegoż klasztoru.

A w podkrakowskiej Mogile klasztor cystersów dopiero rozpoczynał swą działalność. W archiwum klasztoru zachował się dokument datowany w Katedrze Wawelskiej, w r. 1222, w którym „Iwo (Odrowąż) biskup krakowski, stwierdza, że Władysław nadał klasztorowi w Prandocinie wsie Prandocin, Kacice, Sędowice, Januszowice, w zamian za to biskup przyjmuje na siebie fundację nowego klasztoru i jego synowi Dobiesławowi oddaje Końskie i sześć innych wsi w posiadanie, uposaża klasztor dziesięcinami i oddaje mu wieś Mogilę z przyległościami”. Pergaminowy dokument jest świetnie, o dziwo, zachowany i był eksponowany ostatnio w Gnieźnie na wystawie „Sztuka i kultura Cystersów w Średniowieczu”.

Okazało się, iż Kacice nie są zbyt dogodnym miejscem na założenie klasztoru, wszak reguła powiadała, by klasztor był tak zbudowany, żeby wewnątrz posiadał wszystkie potrzeby, to jest wodę — młyn, ogród, piekarnię. Nazwa Cystersi ma wiele wspólnego z dzisiejs-



Na sklepieniu piękna polichromia mistrza Stanisława. Jak pięknie musiały wyglądać księgi zdobione jego ręką...

FOT. WOJCIECH JASZCZUK

Tu w ostatniej ćwierci wieku XV powstały śpiewniki chórowe tzw. antyfonarze, które niestety, zaginęły. Twórcą ich był Jerzy z Sambora, który był również wielkim miłośnikiem ksiąg i przywoził je do klasztoru ze swych licznych, zagranicznych podróży.

nifacy IX zobowiązywał opatów do wysyłania braci na naukę do Krakowa. To zwiększało zainteresowanie księgami.

W katalogu inkunabułów, opracowanym przez archiwariusza ojca G. Kowalskiego na początku naszego wieku można znaleźć znane tytuły i autorów: „Myśli i życie filozofów” — Diagonesa Laerciusa, wydane w Bolonii w 1493 roku, „Listy do Lucyniana” — Seneki, Lipsk 1493, „Kazania” Jakuba z Paradyża, „Życie dwunastu cesarzy” — Swetoniusza, Trewir 1480. Z dat i miejsc wydania tych ksiąg można by odtworzyć zapewne trasy podróży Cystersów.

Najświetniejsze lata dla biblioteki, wiążące się z powstaniem obecnego pomieszczenia, to czasy rządów opata Erazma Ciołka. Sam wiele podróżując przywoził do Mogiły nowinki i księgi ze świata. Korespondował i wysyłał podarki samemu Erazmowi z Rotterdamu...

Przeżywały opactwo i biblioteka swoje kleski. W 1587 roku arcyksiążę Maksymilian, brat cesarza Rudolfa II, walczył o tron polski ze zwolennikami Zygmunta III Wazy urządził sobie w bibliotece... kwatery główną, a do kościoła wprowadzić kazał konie. Odwiedził klasztor incognito, nierozpoznany przez opata, car Aleksander I, nie ominął go najazd Szwedów i Konfederacja Barska. Wiek XVII to schyłek świetności Cystersów. Kontakty z Akademią Krakowską zostały w tym czasie zerwane już wcześniej, ale księgi jeszcze służyły studentom przyklasztornego studium filozoficznego, przemienionego później w kolegium teologiczne. Działała nawet drukarnia, lecz księgi

Z Nowej Huty do... średniowiecza

Krystyno LENCZOWSKA

blone manuskrypty. Wyobraźmy ich sobie, pochylonych nad pulpitemi, na których stały różki z różnokolorowymi tinkaustem, cieniutkie pióra gesie, pułmeksy do wygładzania pergaminu. Ilały do kreślenia linii... Tej pracy od-



Herbarz, czyli opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków, y mocy dół wszelakich, drzew... księga lekarzom, aptekarzom, cyrulikom poświęcona... pilnie zebrane, a porządnie zapisane przez Szymona Syreniusa — strona tytułowa.

FOT. WOJCIECH JASZCZUK

szymi cysternami, a pochodzi od nazwy francuskiej miejscowości Cîteaux, gdzie w pobliżu wielkich zbiorników wodnych osiedlili się w XI w. wychodźcy z klasztoru benedyktynów...

Mineły prawdopodobnie cztery lata, kiedy rozpoczęto budowę klasztoru w Mogile, gdyż ta okazała się do zamieszkania miejscem sposobniejszym...

Zaczynały zewsząd płynąć darowizny, nadania, wszystkie skrupulatnie odnotowywane i dokumentowane w klasztoru archiwum. W tych najstarszych dokumentach dotyczących raczej dnia codziennego należy też dopatrywać się początki biblioteki. Zasadnikiem — była zapewne półka w zakrystii, gdzie odkładano pierwsze księgi liturgiczne.

Wśród najstarszych pergaminów były te, przyznające oprócz ziemi... jatkę mięsne. Spór o nie musiał rozstrzygać nawet sam król Kazimierz Wielki, na korzyść klasztoru, decyzje potwierdzając monarszymi pieczęciami. Zwiększał się stan posiadania zakonu, chociaż nie ominała go nawałnica tatarska. Wkrótce Henryk książę krakowski i śląski nadał klasztorowi część Czyżyn, a nadto prawo łowienia bobrów w Dłubni, w obrębie klasztoru. Król Władysław Jagiełło potwierdził przyznanie zakonnikom czterech bałwanów soli rocznie.

„Módl się i pracuj” — tak brzmiała reguła zakonu. Bracia modlili się, lecz dokumenty zachowane w archiwum mówią, iż nie zapominali o pomnażaniu dóbr doczesnych. W obrębie posiadłości klasztornych kwitło rolnictwo, pracowały młyny, istniały nawet huta miedzi i papiernia.

Czy w Średniowieczu istniała w Mogile szkoła iluminatorów? Faktem jest, że działał tu iluminator Ludwik. Prawdopodobnie także skrytorio, gdzie na zamówienie pisano dyplomy, świadectwa darowizn. Te powierzał do pisania Cystersom nawet Władysław Jagiełło.



Księgi od podłogi do sufitu, wiele tych z XVI, XVII w. często oprawne w skórę. Zabytkowe fotele w stylu Ludwika XV i XVI.

Fot. W. JASZCZUK

Jednym z najznakomitszych iluminatorów polskiego Renesansu był Stanisław Samostrzelnik, którego dziełem jest także m.in. polichromia sklepienia biblioteki, podobna w motywach krużganków do klasztornych i sceny „Zwieszczenie” w Prezbiterium. Niestety, w Mogile nie została żadna z ksiąg iluminowanych przez niego, choć cztery jego modlitewniki znajdują się w muzeach w Mediolanie, Londynie, Monachium i Oxfordzie. Kim był ten tajemniczy brat, ksiądz? Daty jego urodzin nie znamy, do klasztoru w Mogile trafił w 1506 roku. Potem został proboszczem w Grocholicach pod Cmielowem. Jednym z jego mecenasów, z którym Stanisław wiele podróżował po Europie, był Krzysztof Szydłowiecki. Świetny iluminator: ilustruje mszały biskupa Tomickiego i Erazma Ciołka, modlitewnik Zygmunta I i Bony, ozdabia ewangelizy Piotra Tomickiego i maluje portret tegoż u ojców franciszkanów i cykl portretów swych mecenasów Szydłowieckich. Ilustruje żywoty biskupów gnieźnieńskich, kończy swój pracowity żywot w Mogile. Jemu też zawdzięczamy podobizny opatów klasztoru cystersów w Mogile, umieszczonych w kronice brata Mikołaja (obecnie w Muzeum Czartoryskich).

Mieli w swoim gronie mogiłscy Cystersi profesorów Jagiellońskiej Wszechnicy: Jakuba z Paradyża, Jana ze Szczekna, ba, opaci mogiłscy stali na straży praw Akademii. Sam papież Bo-

ginęły. W końcu XVIII i na początku XIX wieku rozwijała się przecież moda na „pamiątki przeszłości”. Czasem stare księgi były więc sprzedawane.

Wspomnijmy też o organach. Pierwsze kazał zainstalować Erazm Ciołek, później przy klasztorze była szkoła budowniczych organów. Jeden z braci mogiłskich wykonał sławny instrument oliwski.

A rchiwum Opactwa Cystersów w Mogile jest jednym z najbogatszych kościelnych archiwów, ogromnym materiałem do studiów nad przeszłością. Znajduje się tam 250 rękopisów. Są też zabytkowe starodruki, wśród nich 240 inkunabułów i cymełłów, z pięknie malowanymi inicjałami i kolorowymi drzeworytami. Łącznie z archiwum najstarsza część biblioteki liczy 15 tys. tomów. Oprócz biblii i mszałów czy dzieł teologicznych są tam księgi medyczne, matematyczne, astronomiczne i przyrodnicze. Z ksiąg cennych i oryginalnych jest „Atlas świata” wydany w Antwerpii w 1570 r. i zielnik-herbarz z rysunkami roślin i polskim tekstem wydany w Krakowie przez Szymona Sybeliusa, w roku 1613, dzieła Wergiliusza — drukowane w XVII wieku, dokumenty wszystkich soborów łącznie z trydenckim wyd. w 1603, jest wydanie pierwsze „Sonetów Krymskich” A. Mickiewicza i wiele, wiele innych nie mniej cennych ksiąg. Mogłam je zobaczyć i przejrzeć...



SMACZNEGO ZAJECZKA!

PIĄTEK — 1 IV

PROGRAM I

10.25 „Na kłopoty... Bednar-
ski” — „Nasz człowiek”
11.20 „Domator” — rady na
życzenie
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 Małe kino — „Mrytju —
znaczy śmierć”
18.00 Jan Sebastian Bach —
„Msza h-moll”
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”

KINA

ŚWIATOWID 1 bm. godz.
15.45 „Labirynt” prod. angiel-
skiej, b/o, godz. 18.00 „Trzy
kroki od miłości” prod. polskiej,
od 18 lat, godz. 20.15 „Śmierć
Jehona L.” prod. polskiej, od 18
lat, 2 bm. godz. 15.45 „Labirynt”,
godz. 18.00 „Trzy kroki od mi-
łości”, godz. 20.15 „Commando”
prod. USA, od 18 lat (film
przedpremierowy), 3 bm. kino
nieczynne, 4 bm. godz. 15.45 „La-
birynt”, godz. 18.00 „Trzy kroki
od miłości”, godz. 20.15 „Com-
mando”, od 5 do 9 bm. godz.
15.45 „Labirynt”, godz. 18.00 i
20.15 „Po godzinach” prod. USA,
od 18 lat, 10 bm. godz. 13.30 Po-
ranek: „Poszukiwacze zaginie-
nej arki” prod. USA, b/o, od 10
do 15 bm. godz. 15.45 „Labi-
rynt”, godz. 18.00 i 20.15 „Po go-
dinach”.

SWIT duża sala do 7 bm. nie-
czynna, od 8 bm. godz. 16.00,
18.00 i 20.00 „Mucha” prod. USA,
od 18 lat.

SFINKS Studyjne — od 1 do
4 bm. kino nieczynne, 5 i 6 bm.
godz. 16.00 i 18.00 „Fala” prod.
polskiej, od 15 lat, 7 bm. kino
nieczynne, 8 bm. godz. 15.45 i
20.15 „Misja” prod. angielskiej,
od 15 lat, godz. 18.00 „DKF
KROPKA — Cykl: „Literatura
i ekran”, 9 bm. godz. 15.45,
18.00 i 20.15 „Misja”, 10 bm.
godz. 11.00 i 12.00 Bajki prod.
polskiej, godz. 15.45, 18.00 i 20.15
„Misja”, 11 bm. godz. 15.30
„Przygody Ali Baby i czterdzi-
estu rozbójników” prod. radzie-
ckiej, od 12 lat, godz. 18.00
DKF KROPKA Cykl: „Litera-
tura i ekran”, godz. 20.15 DKF
KROPKA — Pokaz specjalny
Instytutu Kultury Włoskiej „R.
Rossellini — wspomnienia, do-
kumenty i świadectwa”, 12 i 13
bm. godz. 15.45 „Skorumpowani”
prod. francuskiej, od 15 lat,
godz. 18.00 DKF KROPKA
Cykl: Literatura i ekran, godz.
20.15 DKF KROPKA „Rossellini
wspomnienia, dokumenty, świad-
ectwa”, 14 bm. godz. 18.00
DKF KROPKA Cykl: „Litera-
tura i ekran”, 15 bm. godz. 15
i 20.15 „Cotton Club” prod. USA,
od 18 lat, godz. 18.00 DKF
KROPKA Cykl: „Literatura i
ekran”.

TEATR LUDOWY

Do 4 bm. teatr nieczynny, 5 i
6 bm. godz. 11.00 (Scena NURT)
„Portret Marii”, od 7 do 10 bm.
godz. 18.00 „Fantazy”, 11 bm.
teatr nieczynny, 12 i 13 bm.
wyjazd zespołu TL na gościnne
występy od 14 do 16 bm. godz.
18.00 „Rewizor”.

19.30 Dziennik
20.00 „Na kłopoty... Bednar-
ski” — „Nasz człowiek”
20.55 „Czas” — magazyn pu-
blicystyczny
21.25 „Śpiewający aktorzy”
— Anna Chodakowska
22.10 „Bielszy niż śnieg” —
pełnomy Tadeusza Nowa-
ka
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (52)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzica-
mi”
18.00 Kronika
18.30 Artur Grottiger w Kra-
kowie — reportaż i wy-
stawa
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Wielkanoc Jana Seba-
stiana i Jerzego Fryde-
ryka” — program Mte-
racko-muzyczny.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Serce to samotny wy-
świt” — film. fab.
prod. USA
23.45 Osądźmy sami
23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 2 IV

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce
9.00 „Ośmiornice z drugiego
piętra” — film prod.
CSRS
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Wędrowni dalekie i
bliskie”
11.40 „Azymut”
12.10 „Barbery”
12.40 „Szlakiem Orlich
Gniazd” — film dok.
13.25 „Spójr on leci” — film
obycz. prod. CSRS
14.55 Losowanie Dużego Lot-
ka
15.05 Antologia dramatu po-
wszechnego — Armard
Salacrou — „Archipelag
Lenoir”
16.35 „Gdzie są taśmy z tam-
tych lat”
17.15 Teleexpress
17.30 Dwie basje Wiesława
Ochmana
17.55 „Niedokończona bajka
o siedmiu zbrojcach” —
program muzyczny
18.30 „Antena”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamery wśród zwie-
rza”
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport — finał
międzynarodowego tur-
nieju w piłce nożnej w
Berlinie Zachodnim
22.05 Tydzień w polityce
22.15 „Bogini tańca” — pro-
gram baletowy
22.50 Telewizyjny przegląd
sportowy
23.40 Śpiewa Mieczysław Fogg
23.55 Kino nocne — „Ostat-
nie zadanie” — film fab.
prod. USA

PROGRAM II

15.00 „K-2 góra gór” — film
dok.
16.55 Nie do wiary — studio
tajemnic
17.30 Kronika
18.00 Studio sport — mecz o
III miejsce międzynaro-
dowego turnieju w pił-
ce nożnej w Berlinie
Zachodnim

19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 W kręgu kina — „Le-
gendy filmu” — Cath-
erine Deneuve
20.50 „Róbnym swoje” — reci-
tal Wojciecha Miynar-
skiego
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ja, Adam Hanuszkie-
wicz”
22.05 „Tak ma być” — film
fab. prod. franc.

NIEDZIELA — 3 IV

PROGRAM I

8.20 „Tydzień”
9.00 Film dla dzieci: „Ela z
afrykańskiego buszu” —
film prod. USA
10.30 „Wielkanoc na Kuja-
wach”
10.55 „Złota kaczka” — film
baletowy
11.45 „Osobliwości przyrody”
(5)
12.15 Telewizyjny koncert ży-
czeń
13.15 „To muzyka mojego
serca” — śpiewa Aret-
ha Franklin
14.40 Teatr dla dzieci — An-
na Świrszczyńska — „O-
powieść o pięknej Doro-
cie i krakowskich rze-
mieśnikach”

18.10 „Kino-Oko”
19.00 „Goście Daniela Passen-
ta”
19.30 Ogrody Tadeusza Do-
minika — malarstwo i
gobeliny
20.00 „Jan Krenz prowadzi
koncert w Akademii
Muzycznej”
20.55 „Benny Hill show”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie — następne
pokolenia” (13)
22.35 „Balety świata”

PONIEDZIAŁEK — 4 IV

PROGRAM I

8.55 Kino najmłodszych „I
jeszcze jedna noc Sze-
herezady”
10.10 „Opowieści Pusz-
czy Augustowskiej — prze-
budzenie” — film dok.
10.35 „Ach, co to był za ślub”
10.55 „W szwedzkim cyrku”
11.50 „Napoleon” Abła Gan-
ce’a — film dok.
12.45 Teatr młodego widza —
Aleksander Fredro „Baj-
ka, czyli z dzieciennego
pokoju”
13.25 „Perkozy” — film dok.
13.55 „Kariera Tadeusza Do-
łegi-Mostowicza” — film
dok.

21.50 „Zieleń Bródna” — film
22.10 „Spory”
22.40 DT — komentarze
23.05 Język angielski (23)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (23)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Koniec imperium” (11)
„Kenia”
19.30 „Spotkanie z Januszem
Kowalskim”
20.00 Studio sport
21.10 „Polak dorabia” — re-
portaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Karola Makka
„Za ceglany mur”
„Filmon i Baucis”
23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 6 IV

PROGRAM I

8.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Chłopak za dwa piąta-
ki” film prod. CSRS
11.45 „Domator”
16.10 Program dnia
16.15 Losowanie Express Lot-
ka i Super Lotka
18.25 „Tik-Tak”
17.15 „Teleexpress”
17.30 „Z polski rodem”
18.00 „Piłkarska kadra czeka”
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc
19.00 „Sejmowe spotkania”
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport — puchar
Europy w piłce nożnej
21.55 Klub międzynarodowy
22.25 „Szuka sprawiedliwości”
22.40 DT — komentarze
23.05 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

15.25 Język rosyjski (23)
16.00 Studio sport — 1/4 pu-
charu Polski w piłce no-
żnej
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Ojczyzna — polszczy-
na”
19.15 „Uwaga dokument”
20.00 Wieczór węgierski w
telewizji polskiej
21.00 „Ekonomia na co dzień”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwój-
ki” — Adina Blady-
-Szwajger - Świdowska
„Nadludzka medycyna”
22.45 Studio sport
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 7 IV

PROGRAM I

8.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Domator dla dzieci
10.20 „Dempsey i Makepeace
na tropie” (7)
11.05 „Domator”
15.20 Powtórka przed maturą
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant”
16.50 „Było sobie życie” (15)
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol”
17.55 „Telespotkania”
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.00 „Dempsey i Makepeace
na tropie” (7) — „Sąd”
20.50 „Pegaz”
21.30 „Zawsze po 21.”
22.10 „Show-buff” — reportaż
22.40 DT — komentarze
23.05 Język francuski (23)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (23)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Dwa dolary Reagana”
19.00 „He-man i władcy
wszechświata”
19.30 „Puls” — magazyn me-
dyczny
20.00 Musica polonica nova
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Gołębiarze” — film
prod. ang.
23.30 Wieczorne wiadomości

TELEWIZJA

15.00 „Powrót króla” — Sta-
niław August Poniatow-
ski — program dok.
15.45 W starym kinie — „Tre-
dowata” — film prod.
pol.
17.15 Teleexpress
17.30 „Smak życia” — progr.
publ. kulturalnej
18.05 „Marek Sierocki zapra-
sza”
18.30 „Butik” — wydanie
święteczne
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.55 „Kolekcja Jadwigi i
Zbigniewa Porczyńskich”
— film dok.
20.00 „Nad Niemnem” (4 —
ostatni) — serial TP
21.25 Recital Zdzisławy So-
nickiej
22.00 Sportowa niedziela
22.15 „Białe reszty” — An-
nieszka Osiecka o sobie
23.05 Kino nocne „Szantaż”
— film prod. ang.

PROGRAM II

8.30 „Przegląd tygodnia” (film
niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących
— „Nad Niemnem”
11.25 „Zabytków stare pie-
kno” — wojsk. progr.
dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Wielka akcja Muppe-
tów”
13.35 „Blżej świata”
15.00 Kino rodzinne —
„Wszystkie stworzenia
duże i małe” (7)
15.50 Sponsor dla dzieci —
teleturniej
16.20 Podróże w czasie i prze-
strzeni — „Jedwabny
szlak” (26)
17.10 „Organy moim życiem”
— Feliks Raczkowski

15.20 „Marek i Michel” — re-
cital duetu fortepiano-
wego
15.50 „Niedźwiedź i łalecz-
ka” — komedia prod.
franc.
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 „Szaleństwo Maxa” —
film prod. franc.
18.15 „Przeboje świata”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Jiri
Hubač — „Napoleon
V.S.O.P.”
21.25 „Benefis Ludmiły Gur-
czenko”
22.15 Studio sport
22.45 „Cabaret II” — kab-
ret Andrzeja Strzele-
ckiego

PROGRAM II

12.00 „Zwyczaj i obrzędy” —
„Turki”
12.25 Auto — 2000 — finał
konkursu — program
dla dzieci
12.55 „Śląsk zaprasza
„Świąteczny pół-ma-
tek” — reportaż
13.45 Magazyn „102”
14.25 „Rejs” film prod. pol.
15.30 „Piątek świętek”
16.30 Studio sport
17.30 Godzina z Bełą Ty-
skiewicz
18.30 Magazyn „102”
18.55 „Wywiad Ireny Dzia-
dziej”
19.30 „Uwaga! Kantor u bram”
reportaż
20.00 „Pamięci Artura Rubin-
steina” — film dok.
21.00 Piosenkę Leo Ferre
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie „Pasja tyła”
film prod. USA

WTOREK — 5 IV

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospo-
darcza
10.25 „Udane życie” (3) —
„Początek”
12.00 „Domator”
15.50 „Kim być?” — decyzja
piętnastolatków
16.20 Program dnia, DT
16.25 „Krag” — magazyn
16.50 „Cofak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowie-
ka” magazyn PCK
17.40 „Wspólna Polska —
wspólne sprawy”
18.10 Telewizyjny Informator
Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego czło-
wieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „Mówiły jaskółki” —
program publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Udane życie” (1) —
„Początek” serial oby-
czajowy prod. austral.
21.25 Konferencja prasowa
rzecznika rządu

AUTOR niniejszej rubryki raz czy dwa
razy przychylił napisal o filmowym progra-
mie telewizyjnym. Telewizję chwalił to u
nas niebezpieczna rzecz. Pojawili się głosy
krytyki, telefony pojawiły się sad: tak mu
kazali napisać. Mało było wierzających w o-
biektywność twierdzeń niżej podołanego.
Sama telewizja naraża, niestety, swych
adoratorów — a tak ich ma mało — na kry-
tykę. W niniejszym numerze miało znaleźć

żadna rewelacja. Miłośników muzyki za-
interesuje zapewne dokumentalny film „Muzy-
ka mojego życia” poświęcony Arcie Fran-
kowi, a zwolennicy kina popularnego obejrza
z zainteresowaniem angielski „Szantaż” czy
znane z kin „Szaleństwo Maxa”. Mało to
jednak na rozbudzone ambicje miłośników
dobrego (i świeżego) filmu.
Dlatego wybieramy się w świat do kina.
Warto odwiedzić np. Mały Ruzów w daw-

Święta w kinach

sie omówienie filmowego programu. Iaki
pojawia się na szklanym ekranie w dwa
święteczne dni. Niestety, tesorożna Wielka-
noc przeoczona została przez programistów
z warszawskiej ulicy Woronicza.
Czyż można zachwycić się po raz kolejny
oglądając adaptację książki małżeństwa A-
demów ot. „Ela z afrykańskiego buszu”
albo znana na pamięć „Tredowata” pokaz-
wana w cyklu starego kina? Następny od-
cinek „Nad Niemnem”, filmu w kinie bar-
dziej atrakcyjnego niż w telewizji, czy cia-
gnące się niemłosiernie „Korzenie” to też

nym kinie „Zwiazkowicz”. Leszek Sosnowski,
pełen niespotykanych pomysłów inauguruje
w drugi dzień świąt program specjalny dla
dzieci trwający cały kwiecień.
W świąteczny poniedziałek zobaczymy film
Hanny Barbary „Koty szaleją”, a później
„Heidi” z Shirley Temple, słynne „Podróże
Gulliwera”, „Powrót Lassie” czy disneyow-
skie „Yambo”.
Taki program zainteresuje nie tylko dzie-
ci.

Tadeusz SKOCZEK



POJAWIŁA się ostatnio, a może tylko powróciła do łask, moda picia herbaty, a zwłaszcza kawy w filiżankach. Oczywiście, zupełny high life mamy wtedy, kiedy filiżanki są z prawdziwej porcelany. Gorące napoje podają w porcelanie już nie tylko eleganckie panie domu, ten styl zaczyna obowiązywać również w biurach, urzędach, klubach. Nie wszyscy piją z porcelany na co dzień. Wiele gospodyń dokładnie myje, stojąc w kredensie serwis lub garniturek, i stawia go wyłącznie na świątecznym stole. Inni korzystają z „chińszczyzny” częściej. Z porcelaną bywa często tak, jak z innymi rzeczami, im starsza, tym lepsza. A najstarsza i podobno najlepsza porcelana pochodzi z **ĆMIELÓWA**.

Mieszkańcy tego położonego obok Ostrowca Świętokrzyskiego miasteczka, okoliczna ludność od niepamiętnych czasów zajmowali się garncarstwem. Garncarze na mocy przywileju króla Augusta III mieli swobodę w wolnym handlu swymi wyrobami w miastach środkowej i północnej Polski. W roku 1811 książę Józef Poniatowski, obdarowany przez hrabiego Małachowskiego pięknym serwisem fajansowym, przesłał mu w podziękę list, w którym między innymi czytamy: „Ojczyzna nasza obfituje we wszystko, trzeba by tylko więcej możliwych ochotników, którzy by w ślady J.W.W.M. Pana wstępując, dokazali tego, żeby się obać bez cudzoziemszczyzny...”. Około 1838 roku, droga rodzinnych zapisów, fajansownia przechodzi w ręce księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Sporządzeni wówczas Czesi czynią pierwsze próby wytwarzania naczyń porcelanowych. Choć wyroby były nie najlepszej jakości, były to pierwsze próby produkcji porcelany na ziemiach polskich. W połowie XIX wieku z powodu wyczerpania miejscowych złóż kaolinu, rozpoczęto import niezbędnego surowca aż z Austrii. Powoli szlachetna ceramika z Ćmielowa stawała się coraz

lepiej i popularniejsza w całej Europie. Trafiła na najbardziej prestiżowe stoły. Naczyń ze znakami firmowymi Ćmielowa używali monarchowie, politycy, wielcy artyści. Bogata tradycja wytwarzania znakomitej porcelany znajduje kontynuację także we współczesnej produkcji „Ćmielowa”.

Tutaj porcelana nigdy nie leżała w magazynie. Nigdy nie

ją ich z różnych stron o dostawę. Każdą ilość — w każdej chwili. A przecież nie są monopolistami. Obok nich porcelanę produkuje również — Wałbrzych, Jaworzyna, Włocławek, Chodzież, Lubiana i Bogucice. Nie obawiają się jednak rywalizacji. Mają od dawna ustaloną markę. I to zarówno w kraju, jak i za granicą. Ćmielowska porcelana jest najcieńsza. Każdy, kto choć troszeczkę się na tym zna, wie, że to bardzo ważne. Białe towary nie może być gruby. Im cieńszy, tym lepszy. Poza tym w Ćmielowie mają najbardziej dekoracyjne. Wystarczy porównać produkowane tutaj garnitunki do kawy z innymi. Aby wykonać dzieła sztuki, pracować muszą prawdziwi artyści, którzy ręcznie zdobia porcelanę. Są na wagę złota.

Mrówcza, wymagająca olbrzymiego skupienia roboty. Tutaj rodzą się arcydzieła, najładniejsze i najciekawsze sztuki. Aby osiąść na jednym z tych stanowisk, trzeba mieć nie tylko zdolności, spokojną rękę i wprawę. Trzeba mieć wyobraźnię. Dzięki takim fachowcom fabryka proponuje coś ekstra, przede wszystkim dla kolekcjonerów. Dorabiają porcelanę w fasonach i dekoracjach jakich życzy sobie klient. Musi za to słono zapłacić, ale przecież robota jest specjalna, wymagająca artystycznych umiejętności. Przykładowo mogą dorabiać brakujące sztuki do przedwojennych serwisów. Są chętni i na tego rodzaju usługi.

Blisko trzy czwarte surowców do produkcji porcelany to import. Ćmielów sprowadza kaolin z Czechosłowacji, rza-



niuchna, że strach w ręce trzymać, leciuchna i taka biała, że nie bardzo wiem jak tę białkość opisać, a druga jest jakby to powiedzieć... inna. Ponieważ reprezentuję pokole-

ZNAK FIRMOWY, GWARANTUJĄCY ZNAKOMITE WYROBY

MADE in ĆMIELÓW

Jacek KRAĆ

było najmniejszych trudności ze sprzedażą. Aby nie skłamać: można wymienić tylko jeden trudniejszy okres, gdzieś pod koniec lat sześćdziesiątych. Zapotrzebowanie na wyroby „made in Ćmielów” jest olbrzymie. Czasami można dojść do przekonania, że ludzie nie innego nie robią, tylko bez przerwy tłuką filiżanki. Fabryka mogłaby sprzedać (nie licząc eksportu) dwukrotnie więcej, niż jest w stanie wyprodukować. Dosłownie blaga-

W fabrycznej malarni mężczyźni nie mają prawie nic do powiedzenia. 90 procent załogi to kobiety. Pracują wśród stosów talerzy, spodeczków, filiżanek i całej reszty, jakże delikatnej i kruchej. Każdy obcy musi się czuć tutaj nieswojo. Mają w malarni kilka stanowisk typowo ręcznych. Bez taśmowej produkcji, kalibrowania, powielania jednego wzoru w milionach egzemplarzy. Wszystko wykonuje się (to znaczy maluje) ręcznie.

dziej z Hiszpanii. Dawniej kupowano również w NRD i Wielkiej Brytanii. Teraz, tak jak inni, borykają się z dużymi trudnościami dewizowymi, więc ograniczono import do minimum. Produkuje się również z surowca krajowego, przywożonego z Jarosława. Niestety, w przeciwieństwie do importowanego, nie jest on wzbogacany pod względem składu chemicznego. Ma to ogromny wpływ na jakość porcelany, na jej kolor. Trudno uzyskać bez tych „wzbogaceń” idealną białkość.

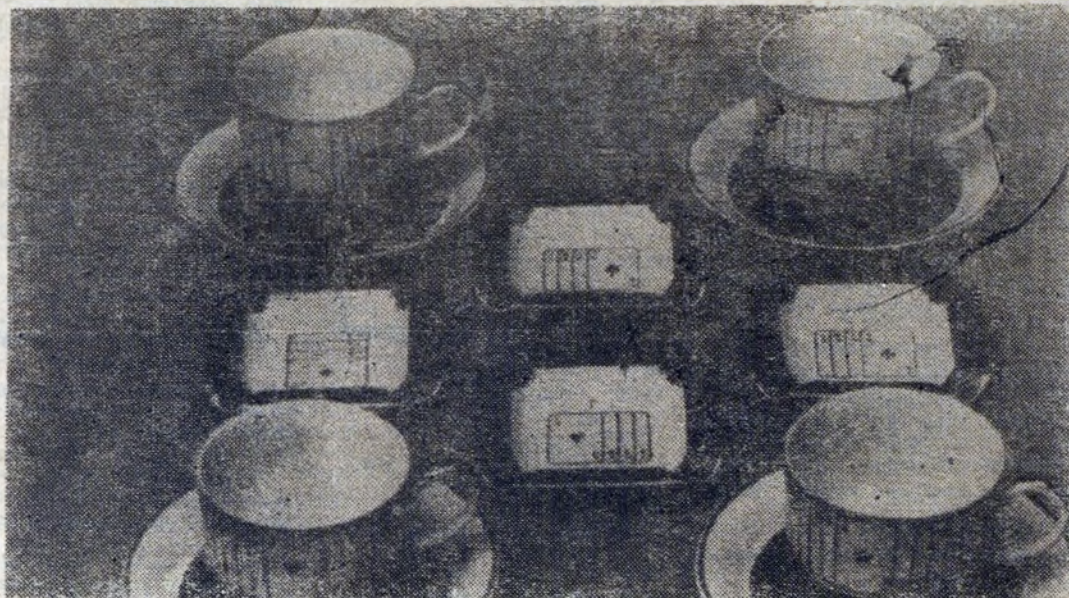
Bolesław Dziółko, chodząca historia fabryki, o porcelanie wie wszystko. Niejeden ząb na niej zламаł. Emerytowany główny księgowy przepracował w tym zakładzie 45 lat. Pamięta lata tłuste, mówi również o chudych. Jego zdaniem teraz porcelana jest kiepska. Tak naprawdę, patrząc na niektóre egzemplarze, do słowa porcelana należałoby dołączyć cudzysłowy.

Najlepsza była w latach trzydziestych. Wtedy znak firmowy „Ćmielów” gwarantował towar najwyższej jakości. Bez wyjątków. Wiele się od tamtej pory zmieniło. Fabryka jest większa, maszynowy nowocześniejszy, liczniejsza załoga, a porcelana już nie ta sama. Pan Bolesław wyjmuje dwie filiżanki. Jedną przedwojenną, a drugą całkiem nową. I rzeczywiście, pierwsza cie-

nie już powojenne i zrobiło mi się trochę głupio, pozwolę sobie tak ją określić. Jedyna pocięka jest taka, że w konkurencji z innymi krajowymi producentami Ćmielów i tak wygrywa. Bardzo często ich wzornictwo jest najbardziej eleganckie, najefektowniejsze.

Ćmielowska porcelana jest rarytasem. Wprawdzie jej sprzedaż nie jest reglamentowana, ale kupić ją niezwykle trudno, oczywiście przede wszystkim te najpiękniejsze komplety. Długo na sklepowych półkach nie leżą. Od czasu do czasu na kolumnach z ogłoszeniami w krakowskiej prasie można się natknąć na ofertę sprzedaży Ćmielowskiego serwisu. Warto „zapolewać”, gdyż jak twierdzą niektórzy koneserzy, w tej porcelanie kawa i herbata smakuja najlepiej.

Ćmielów ma fabrykę porcelany, ale nie tylko nią żyje. Ludzie mają własne problemy i zmartwienia, czasami radości. Miasto jest małe, sprawiające wrażenie spokojnej, śpiącej oazy. Życie toczy się tutaj bardzo powoli, tak jak w tysiącu podobnych miejscowości, rozsiadanych po całym kraju. Paradoxem jest, że produkują tutaj obecnie przeciętną porcelanę, która i tak jest podobno najlepsza w Polsce. Czasami tylko ktoś wspomni przy okazji stare, dobre czasy.



Czy ktoś się tego spodziewał? Chyba nikt. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że jeśli dzieje się coś ciekawego to najczęściej w Warszawie. A tymczasem... już jutro, 2 kwietnia zapraszamy wszystkich przed odbiorniki telewizyjne o godz. 10. W programie II zobaczymy trzygodzinny blok, przygotowany przez pracowników Nowohuckiego Centrum Kultury i dziennikarzy „Głosu Nowej Huty”. Telewizja „Centrum” zaprezentuje wiele atrakcji, oczywiście przede wszystkim dla mieszkańców naszej dzielnicy.

Tak naprawdę będzie to próba



generalna nas wszystkich przed zbliżającymi się „Dniami Nowej Huty”, kiedy to przez pierwsze dziesięć dni maja TV „Centrum” codziennie będzie gościła na antenie, wzbogacając swoimi programami kulturalną ofertę dzielnicowego świata. Jeżeli nasz

PRZEBÓJ SEZONU

NCK w „Dwójce”

program spodoba się (czekamy na telefony i listy), prawdopodobnie już od czerwca TV „Centrum” nadawać będzie swój blok w każdą pierwszą sobotę miesiąca.

Co zobaczymy jutro? Dla młodzieży przygotowaliśmy bogaty program muzyczny (wreszcie przydała się antena satelitarna w NCK), w którym nie zabraknie także rodzimych zespołów rockowych. Dla dzieci specjalna transmisja z NCK bajki „Tytus, Romek i A-To-

mek”, a dla dorosłych rozmowa z naczelnikiem dzielnicy, wizyta w Hucie im. Lenina, a także redakcyjna dyskusja pt. „Ile powinno kosztować jajko?” i deser w postaci kilku teledysków Sabriny.

Przygotowania przebiegają pełną parą, a nasza spikerka

Teresa Pasierbek trenuje umiejętności i czytanie informacji bez spoglądania na kartkę. Pomagać jej będą dziennikarze „GNH” dla których też będzie to spore przeżycie i pierwszy flirt z telewizją. Dla widzów czynny jest już od dzisiaj specjalny telefon — 44-24-81. Można dwonić z uwagami i pytaniami. Mamy nadzieję, że wszystko się uda, ale na wszelki wypadek proszę trzymać za nas kciuki.

(Jack)



Teresa PASIERBEK, spikerka TV Centrum.
fot. WOJCIECH JASZCZUK

TELEWIZJA satelitarna w hutniczych blokach

NOWA HUTA LEPSZA OD URSYNOWA!

Od dziś w kilku blokach os. Mistrzejowice oglądać można nie tylko dwa programy Telewizji Polskiej, ale i sześć programów telewizji satelitarnej. W każdym mieszkaniu bloków 17, 21, 22, 34, 35 i 37 zobaczyć można na ekranie domowego odbiornika telewizyjnego według życzenia; całonocny program wideoclipów, wielogodzinny seans seriali i filmów sprzed lat dziesięciu, parady kreskówek i bajek animowanych dla dzieci program składający się wyłącznie ze sportu, (piłkarstwo wyłącznie zawodowe), i najświeższy serwis informacyjny HNS. Wszystko to — jeżeli znuży nas program rodziny i... władamy jednym z zachodnich języków — jest możliwe za... nacisnięciem przycisku zmiany kanałów.

Tu winna jestem Czytelnikom „GNH” jedno wyjaśnienie. W Nowej Hucie nie było w ostatnim czasie wypadku zbiorowej wygranej w Superlotku, mieszkańcom wyżej wymienionych bloków nie są też pracownicy zatrudnieni na eksportowych budowach i na koniec stwierdzenie, że budynki te nie są bynajmniej domami z mieszkańiami za dolary. Szersze otwarcie „szklanego okienka” na świat stało się możliwe dzięki społecznej aktywności mieszkańców i współpracy Komitetu Osiedlowego z KM HiL.

Pomysł nie jest nowy i nie narodził się w naszej dzielnicy. Powstał kilka miesięcy temu w redakcji gazety warszawskiego tygodnika osiedla Ursynów „Pismo”. O inicjatywie tej pisały „Polityka” i „Przegląd Tygodniowy”. Tam o planach i szczegółach realizacyjnych przeczytali nowohucy organizatorzy akcji P. i R. Maprylisowcy, mieszkańcy jednego z bloków, w których od dziś ogląda się program z satelity.

Przypomnijmy. Na Ursynowie zaproponowano lokatorom budynków wyposażonych we wspólną sieć antenową, (tzw. antena zbiorcza), możliwość oglądania czterech wybranych programów telewizji satelitarnej. Wszystko to warunkowane było zgodą wszystkich mieszkańców danego bloku na opłacanie dodatkowego abonamentu telewizyjnego w wysokości 500 złotych. Tyle kosztować miały rozłożone na kilkuset abonentów: niezbędne urządzenia, ich montaż i konserwacja. Plan wykorzystania instalacji anteny zbiorczej do przesyłania sygnałów odbieranych przez pojedynczą antenę satelitarną po ich wcześniejszym wzmocnieniu i przetworzeniu oparty był o niezbędny kredyt. Na kredycie, a właściwie jego braku rozłożyli się ursynowscy działacze.

W Mistrzejowicach, gdzie przewody antenowe również mają dużo większą niż potrzeba pojemność, do sprawy postanowiono podejść z większym realizmem. Rozpoczęto od poszukiwania sponsora. Chodziło o kredyt (co gorsza częściowo w dewizach) na zakup niezbędnego sprzętu. A ponieważ mieszkańcom osiedla Mistrzejowice są głównie hutnikami... postanowiono zwrócić się do KM HiL. Na warunkach podobnych do kredytów uzyskiwanych na własnościowe mieszkania dla pracowników pieniądze otrzymał. Reszta dzięki osobistym umiejętnościom mieszkańców, ich poświęceniu i zaangażowaniu poszła ścieżką w „warszawskim tempie” (oczywiście tym sprzed lat). Wystarczy powiedzieć że pierwsze prace przy adaptacji suszarni na przesyłownię rozpoczęto w połowie lutego. Montaż anteny przeprowadzono w pierwszych dniach marca. Organizatorom nie udało się tylko jedno. W swych planach zamierzali z satelitarnej telewizji zrobić prezent dla swych pań z okazji „Dnia Kobiet”. Niestety, konsultacje nad wyborem sześciu programów z całej gamy (16) przekazywanych za pomocą satelity na terytorium Polski trwały zbyt długo. W suszarni, którą zaadaptowano na stację przekątnikową, a gdzie wieczorami gromadzili się wszyscy aktywni uczestnicy przygotowań, sporom nie było końca. Na okres wstępny postanowiono zrezygnować z odbierania programu nadawanego z Brukseli (opór wielbicieli sportu — szczególnie hokeja i dzieci, które ukończyły tamtejsze bajki). Również w sprawie programu RAI, który w drugim półroczu ma szansę być retransmitowany na terenie Krakowa i okolic, postanowiono wstrzymać się od decyzji. W momencie rozpoczęcia przekazywania programu telewizji włoskiej postanowiono przeanalizować jego zawartość i ewentualnie zwołać jeden z kanałów.

Na marginesie całej sprawy zgodne z II etapem reformy sportu. Kilka instytucji na terenie naszej dzielnicy nosi się z zamiarem montażu pojedynczych anten do odbioru telewizji satelitarnej. Być może są im niezbędne. Ich pieniądze ich zysk. Ale gdy jechałam z Mistrzejowic do redakcji, zastanowiło mnie jedno. W tym osiedlu widziałam jedną antenę, z której korzysta w swych domach kilkaset rodzin. W innych... Odpowiedzi szukacie sami, ale jeśli macie sąsiadów chętnych do pracy, znających się chociaż na elektronice i chcących otworzyć swe szklane okno na świat trochę szerzej — spróbujcie sami.

(Kryś)

Łatwo wyrazić słowem piękno WITRAŻY. Niełatwo przeobrazić kawałki szkła w barwny obraz. Na finalną lekkość dzieła składa się mozolna praca zespołu ludzi, ich kunszt artystyczny i doświadczenie.

TROPIĄC dzieje witraży, trzeba wprawdzie w głębie średniowiecza, o sobliwie zaś — w siódme stulecie naszej ery. W owym czasie powstały bowiem pierwsze kompozycje złożone z kolorowych szkielek i ołowiu, zdołające otwory okienne karolińskich świątyń. Zrazu niedoskonałe, cokolwiek jeszcze toporne, okres przepoczwarczania się przeżyły w dobie romańskiej, aby potem — obdarzone urodą barwnego motywu — osiąść lekko w murach strzelistych kościołów gotyckich. Wzgardzone przez Odrodzenie wraz z atmosferą religijnej zadumy i kontemplacji, zarzucone przez kolejne epoki, witraże przeżyły swój renesans w dobie secesji. U nas wkręśliły je artyści Młodej Polski, tej miary, co Wyspiański, Mehoffer, czy Tetmajer. Dzieło

zdołało rozgłos na światowych wystawach. Liczne złote medale, Grands Prix w Paryżu i w Antwerpii oraz inne najwyższe nagrody stały się udziałem zarówno projektantów, jak i wykonawców. Na przykład Józef Mehoffer, ówczesny rektor ASP, na Światowej Wystawie Dekoracyjnej w Paryżu (1925) zdobył — oprócz Grand Prix — jeszcze order Legii Honorowej za witraże dla kaplicy świętokrzyskiej katedry na Wawelu. On także w latach 1931—32 osobiście kierował pierwszą w Polsce renowacją i konserwacją zabytkowych 115 obrazów witrażowych z okien absydy Kościoła Mariackiego. Największy z witraży wykonany był wg projektu Gartenberga, Strychalskiego i Podsiadeckiego dla Komunalnej Kasy Oszczędności w Bielsku. Wynosił 64 m kw.

31 grudnia 1952 Zakład Witraży został upaństwowiony, stając się częścią Krakowskich Zakładów Szkłarskich Przemysłu Terenowego. W tamtym okresie odczuwano katastrofalny wręcz brak materiałów, zwłaszcza zaś — szkła witrażowego. Nie udało się próby importowania go z zagranicy, a w kraju nie było produkowane. W tej beznadziejnej sytuacji wybudowano w zakła-

Henryka Bujas-Spyra oceniał swych pracowników jako ludzi młodych duchem, otwartych, skłonnych do rozwoju. Bardzo to istotne, zważywszy na fakt, że witraż jest tu dziełem zespołu, nie zaś indywidualnych artystów. Każdy z nich wykonuje fragment pracy. Nie oznacza to przypisania do jakiejś wąskiej specjalizacji. Tyle, że łatwiej i mniej monotonnie robić raz to, drugi raz co innego. Praca bowiem jest mozolna, jubilerska.

JEŚLI DUCH WYSPIAŃSKIEGO...

„Błądził czasem po ulicach jego ukochanego Krakowa, zapewne tutaj, w dawnym zakładzie Żeleńskich, zatrzymując się na dłużej. Tutaj odnajduje nastroj swej epoki, nastroj secesji, z jej barwami, jej roślinną ornamentyką etc. Jak okiem sięgnąć, pracownię wypełniają kolorowe szkła; małe asymetryczne kawałeczki porzucane na stołach, większe i mniejsze kawałki na półkach i złożone w sterty tafle. Na stelażach rozwieszone są dętych rozmiarów projekty. Szkło witrażowe pochodzi z hut w Jasle. Jest to jedyny w Polsce zakład produkujący szkło płaskie metodą dmuchaną. Tę metodę można przy-

WITRAŻE

Romualda JAROCKA-NOWAK

mistrzów rozwijają dziś w dawnych murach uczniowie — pracownicy najstarszego w Krakowie ZAKŁADU WITRAŻY w al. Krasińskiego.

Historia witraży, jak z tego wynika, liczy dziś około czterystu lat. Każda epoka wnosiła nowe motywy i nowe obyczaje. Jeśli chodzi o witraż, cechą wspólną ludzi darzących je sympatią zawsze było umiarkowanie nastroju. Pojawiają się zatem głównie w obiektach sakralnych, muzeach, restaurowanych pałacach, dworach. Wprowadzają je chętnie — jako element wystroju wnętrza — stylowe kawiarnie. Lubują się w nich niektórzy właściciele prywatnych domów. Koneserzy zamieszkujący nowoczesne bloki zawieszają kolorowe witrażki w oknach swych M-3 i więcej.

LATA WZLOTÓW, UPADKÓW I... REORGANIZACJI

Zakład Witrażów — jak głosi stary napis na drzwiach wejściowych — ma długą historię. Powstał w roku 1902 przy ul. Wolskiej (obecna Manifestu Lipcowego) stanowiąc własność spółki: prof. inż. Władysława Ekielskiego oraz Antoniego Tucha. Właściciele zatrudnili natychmiast niemieckich majstrów, jako fachowców-witrażystów, oraz majstrów włoskich, jako specjalistów od mozaiki szklanej. To u nich terminowali i zdobywali szlify pierwsi krakowscy twórcy kolorowych szyb. Trzeba w tym miejscu dodać, że rozwijając rodzimą produkcję artystyczną, zakład rzucił niejako wyzwanie witrażom sprowadzanym dotychczas z Austrii, Francji i Niemiec.

W dwa lata później do spółki przystąpił S. G. Żeleński, który w 1906 wykupił udziały obydwu współników, stając się tym samym jedynym właścicielem. 16 lutego 1908 roku zakład został przeniesiony do nowo wybudowanego domu przy ul. Swobody 2 (obecnie — al. Krasińskiego). Latem 1914 S. G. Żeleński zginął na froncie wschodnim. Pracownicy zostali powołani do wojska i trzeba było zakład zamknąć. W rok później uruchomiła go na nowo wdowa Iza Żeleńska, stopniowo wciągając do współpracy syna Adama.

Od samego początku dbano o wysoką klasę artystyczną dzieł. Krakowskie witraże

z dzieł małą eksperymentalną butą szkła, gdzie powstały dość duże ilości tzw. gomółek antycznych do stylowych witraży oraz szybę szkła antyczne w wielu kolorach i różnych odcieniach. Znowu ruszyła produkcja artystyczna, głównie na rzecz obiektów sakralnych.

W dwadzieścia lat później, przeżywszy kolejną reorganizację administracyjną, zakład trafił pod opiekę Zarządu Spółdzielni „Renowacja”. I tak już pozostało.

— ŁĄCZY NAS UMIŁOWANIE TRADYCJI

— mówi inż. Henryka Bujas-Spyra, od lat szefem kierująca Zakładem Witraży. W tym syntetycznym ujęciu zamyka całą prawdę o zespole artystów współtworzących szklane dzieła: autorach projektów i wykonawcach; ludziach starszych wiekiem oraz tych, którzy dopiero co ukończyli średnią szkołę plastyczną. Jeśli chodzi o projektantów, obok wspomnianych wyżej nazwisk, dla zakładu tworzyli zawsze cała plejada artystów bardziej i mniej znanych. Niektórzy twórcy są z nim związani od dziesiątków lat. Dość wspomnieć o Władysławie Jastrzębskim czy Helenie Pappe-Bożyk. Artystą-plastykiem od 32 lat działającym w samym zakładzie, pełniącym tam nadzór artystyczny jest Regina Rychnowska-Molińska.

Zespół wykonawców witraży liczy szesnaście osób o stażu od kilku miesięcy aż po trzydzieści kilka lat. Największe doświadczenie zawodowe mają: wspomniana wyżej Regina Rychnowska-Molińska (będąca zarazem projektantem i wykonawcą), Tadeusz Siess, Władysław Ocetkiewicz i Marek Mirek. Najmłodszymi stażem są: Magdalena Obuchowicz, Ryszard Łoboda i Olaf Stręczyński.

Sądząc z wypowiedzi szefowej, zakład stawia na kształcenie ludzi, na rozwijanie ich artystycznych ugodnień. Nie strzeże zazdrośnie tych, którzy zdobyli tu już pewne doświadczenie. Chodzi o to, aby nokończyli tę sztukę, aby ją kulturowali i rozwijali, nawet jeśli stąd odejdą. Albowiem — tłumaczy — powstaje sporo nowych zakładów witrażowniczych. Są też w Krakowie dwa stare, z okresu międzywojennego: zakład rodziny Paczków w Ryńku Podgórnym oraz zakład rodziny Zarzyckich przy ul. Dąbnych Młynów.

równać do rękodziela. Dzięki niej powstają wewnętrzne zaburzenia struktury szkląg wtrącenie drobnych, o różnych kształtach pęcherzyków powietrza. Faktura szkła kształtowana jest z pewną dowolnością, bez zmuszania tworzącego do bezwzględnej gładkości, bez wywierania presji na jego indywidualne cechy. Tak ukształtowana powierzchnia oraz zawarte wewnątrz bąbelki rozpraszają promienie słoneczne, dając — oprócz koloru — dodatkowe efekty estetyczne.

Projekt witraża przypomina barwny obraz pocięty nieregularnymi liniami, rozrysowany na kartonie lub płótnie. W tej chwili na jednym ze stelaży wiszą projekt witraża do gotyckiego kościoła św. Jana Ewangelisty w Szczecinie, którego autorem jest ks. Jan Miłkiewicz. Zostanie on rozrysowany na szablonik z kartonu (każdy oznaczony numerem pola i numerem elementu w polu). Artysty muszą wybrać każdy element witraża namalowany przez projektanta, dobrać odpowiedni kolor, odpowiedni odcień, sprawdzić pod światło, czy da to odpowiedni efekt optyczny. Każdy kartonowy szablonik jest potem przyłożony do szkła i wykrojony kilkoma szybkimi cięciami diamentu. Następnie wszystkie części zostaną misternie złożone, ujęte w tzw. dwuteownik główny, spójniony w nim przy pomocy lutownicy, a na koniec — uszczelnione kitem. Tak zaklina się w szklę bajecznie — kolorowe obrazy. Niektóre, z przeznaczeniem do zabytkowych obiektów, pokrywa się ciemniejszą mgiełką — patyną.

Zakład Witraży w al. Krasińskiego cieszy się zasłużoną renomą. Nie więc dziwnego, że napływają doń zamówienia z całej Polski. Znaczną część zamówień stanowią prace konserwatorskie. Obok takich tego typu zakład wykonuje co roku prace na rzecz reawitalizacji zabytków Krakowa.



POGŁOSY

ESZCZE SIĘ TAKI NIE NARODZIŁ...? Znacze to przysłówie? Otóż dostało mi się ostatnio od niektórych zaściankowość „Pogłosów”. Aby ich więc usatysfakcjonować, postanowiłem wyruszyć w świat. Nie będzie więc tym razem relacji z Nowohuckiego Centrum Kultury ani wizytówki jednej z polskich kapel. Będzie za to garść ploteczek ze świata showbusinessu, no bo jak powiedział kiedyś pewien mądry facet, „there is no business like a showbusiness”. Co, nie wiecie, co to znaczy? No to poszperajcie w słowniku. To Wam się przyda, choćby w ramach praktycznych wprawek do oglądania telewizji satelitarnej. Dzięki naszemu specjalnemu wysłannikowi do Montrealu Lucynie Tylec możecie w „Pogłosach” przeczytać kilka faktów, o których jeszcze milczą „Non Stop”, „Magazyn Muzyczny” i inni. A więc do rzeczy.

● **SAMUEL JOSEPH HURRICANE STEWART** to słizny synek Dave'a Stewarta (Eurythmics) i Siobhan Fahey (Bananarama). Szczęśliwy tatuś powiedział, że od kiedy stał się ojcem, nauczył się jednej rzeczy — wychodzenia z

ROD STEWART, Jemu jednak prace domowe powinny sprawiać o wiele mniej kłopotu, ponieważ sześciomiesięczna córka Ruby Rachel jest już jego trzecim dzieckiem. Zresztą sam Stewart przyznaje, że znacznie łatwiej być otcem.

Ploteczki zza oceanu

Jacek KRĄG

domu o dwie godziny później niż dawniej. Kto był przy piekuchach zatrudniony, zrozumie to na pewno. Teraz razem z drugą połową Eurythmics, czyli z Annie Lennox rozpoczynają prace nad ścieżką dźwiękową do filmu „TVP”, którego akcja toczy się w przyszłości. Jeśli pamiętamy film „1984”, też z muzyką Annie i Dave'a, to możemy przypuszczać, że ten duet darzy stałym uczuciem gatunek science fiction. Wskibscy dziennikarze pytają panią Lennox, czy przypadkiem nie jest zazdrosna o panią Fahey? Czy nie przeszkodzi ona Davidowi w pracy? „Myślę, że małżeństwo z Siobhan bardzo dobrze zrobiło mojemu przyjacielowi. To nas powinno jeszcze bardziej zbliżyć do siebie. Siobhan jest fantastyczną osobą, jestem szczęśliwa, że Dave ją poślubił. Teraz zajęci są swoim synkiem, ale nie zapominają przy tej okazji również o mnie. To zabawne, kiedy zamieniam się czasami w baby-sitter”.

● **W SZCZĘŚLIWEGO** tatusia zamienił się również

jeśli nie jest to pierwszy raz. Dodaje jeszcze, że teraz podobno ma się to o wiele bardziej niż dawniej, a poza tym wie, co ma robić. Czyżby „szalony” Rod wreszcie się ustakował i spoważniał? A może taki ogromny wpływ ma na niego mamusia Ruby Rachel, blondwłosa, piękna Kelly Embert, Miłość Stewartowi najwyraźniej służy, donoszą bowiem ludzie widujący go często, że Rod ostro teraz pracuje. W marcu ukazała się jego nowa płyta, a w kwietniu rozpocznie swoje kolejne światowe tournée, rozpoczynając całą trasę prawdopodobnie koncertem w Chinach.

● **TO NIEBYWALE!** Czy wiecie, że wkrótce powinien pojawić się na rynku muzycznym sensacyjny longplay. Sensacyjność polega na tym, że na okładce tej płyty przeczytacie — **ZIGGY MARLEY AND THE MELODY MAKERS**. Tak, tak, w tym zespole występuje czworo dzieci Boba Marley'a. Oprócz Ziggiego są jeszcze Stephen Sharon i Cedella. Producentami tego krążka jest małżeństwo

Tina Weymouth i Chris Frantz, którzy byli fanami wielkiego Boba i zespołu The Wailers. — Czuję — twierdzi Tina — że Ziggy i Melody Makers wystartują z powodzeniem i pójdą w ślady ojca. Na pierwszej płycie mają znakomitych pomocników W utworze „Lee and Molly” na gitarze gra Keith Richards z Rolling Stones, a w „New love” przebiega palcami po klawiaturze Jerry Harrison z Talking Heads.

● **KWINTET VOO DOO** z Krakowa podpisał w ostatnich dniach marca niezwykle ciekawie zapowiadający się kontrakt. Ich partnerem stał się John Zazula, szef prestiżowej dla metalowców wytwórni „Mega Force”. Wielki John podczas wizyty w naszym kraju usłyszał i zobaczył na żywo krakowską kapelę i od razu zapalał do niej wielkim uczuciem. Zgodnie z kontraktem pierwszy longplay VOO DOO na rynku amerykańskim

ukaze się w prógu wakacji. Wcześniej wyjadą na małe tournée koncertowe, mające przedstawić tamtejszym fanom heavy metal z Polski. Pierwszy koncert odbędzie się 24 kwietnia w nowojorskim Central Parku.

● **ZNANA**, także nowojorska sala Madison Square Garden gościła ponownie kilka znakomitości rockowych na jednym koncercie który zorganizowano, aby zebrać trochę pieniędzy dla bezdomnych dzieci. Na jednej scenie, obok siebie, wystąpili **PAUL SIMON, BRUCE SPRINGSTEEN, BILLY JOEL, LOU REED, GRACE JONES** i kilku innych wykonawców. Pojawiła się na scenie, dawno u nas zapomniana (czy pamiętacie może zespół **BLONDIE**) Debbie Harry która ma już nowy zespół o nazwie **TIGER BOMB**. Czyżby należało się spodziewać czegoś w rodzaju come back w jej wykonaniu?

● **O TYM, że MADONNA** ma już dość swojego męża, aktora filmowego Seana Penna, wiadomo od dawna. Mniej więcej od roku plotkuje się tu i tam o ewentualnym rozwodzie. Okazuje się nawet, że Madonna złożyła niedawno w sądzie stosowne papiery. Jednak miłość (?) zwyciężyła po raz kolejny i Madonna odwiedziła siedzącego ponownie wywołując pozew. Jedni zastanawiają się, czy może wybuchowy Sean wziął się w garść, a inni kiwają głowami, mówiąc — co się odwielece...

● **W ZESTAWIENIU** najpopularniejszych albumów magazynu „ROLLING STONE” z przełomu stycznia i lutego przewodził George Michael i jego „Faith”. Tuż za nim Sting z „Nothing like the sun” i Pink Floyd z „A momentary lapse of reason”.

Samuel Joseph **HURRICANE** bardzo lubi gitarowe kołysanki swojego tatusia.



repr. WOJCIECH JASZCZUK

Co to jest apartheid?

Jest to teoria głosząca wyższość rasy białej nad czarną. Wynika z niej polityka przesiedlania ludności murzyńskiej przez Afrykanerów. Kim są Afrykanerzy? Nazy-



NÓWINY PO POLSKU

wają się inaczej Burami i są potomkami holenderskich kolonizatorów, którzy w XVII wieku opanowali część południowej Afryki. Ustawodawstwo Republiki Południowej Afryki (RPA), oparte na zasadzie apartheidu ogranicza prawa rdzennych mieszkańców Afryki, np. zabrania im zmiany miejsca zamieszkania, zmusza do pracy za bardzo niską płacę, pozbawia praw obywatelskich, nakazuje zamieszkiwanie w oddzielnych dzielnicach i rezerwach, utrudnia dostęp do kształcenia

się. W obozach-rezerwach czarni mieszkańcy RPA traktowani są jak więźniowie obozów koncentracyjnych. Polityka apartheidu spowodowała szereg krwawo tłumionych wystąpień protestacyjnych czarnej ludności oraz oburzenie postępowej opinii światowej. W 1966 r. Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych uznało apartheid za zbrodnię wobec ludzkości.

Wyraz **APARTHEID** w języku afrikaans oznacza „oddzielenie, oddzielnosc” (m)

Z kroniki milicyjnej

SKLEP „BALTONY” w os. Młodości jest miejscem zakupów jedynie dla wybranych. Okazuje się jednak, że włamanie do tej placówki, której półki pełne są zagranicznych, kolorowo opakowanych towarów, może stać się udziałem każdego. Przynajmniej w tym wypadku „baltonowska” oferta ma charakter egalitarny. Okazuje się także, że elektroniczne zabezpieczenie na wypadek wejścia do zamkniętego sklepu nie jest gwarancją, że nic z niego nie zginie.

Poniego marcowego popołudnia uczniowie jednej z nowohuckich szkół podstawowych będąc w salonie gier, zdecydowali się na przeżycie czegoś niezwykłego. Ponieważ jednak przypłydy pełne pościgów i mocnych wrażeń zdarzają się najczęściej w filmach wideo, epilog ich pragnień nie przystających zbyt do szarej, nowohuckiej rzeczywistości, okazał się dla nich dość smutny.

Tak więc podczas wieczornego spaceru młodzi ludzie wyrazili mocną chęć zostania właścicielami japońskich kaset magnetofonowych.

Wystarczyło wybić szybę

Okolo godziny osiemnastej w normalny, roboczy dzień kilku czternastolatków używając kamienia, niewielkiej sily i zręczności wybiło szybę zabezpieczoną kratami i przez szczelinę wyjęło z wnętrza sklepu kilkanaście taśm wartości ponad 90 dolarów. Cała sprawa została przez personel zgłoszona w DUSW, wykonano odpowiednie czynności dochodzeniowe. Niestety, za kilka dni z „Baltony” znów niespodziewanie zniknęło tym razem 10 butelek wódki. Podobna była też metoda tej kradzieży, wystarczyło wybić szybę.

Tymczasem w jednej ze szkół kilku chłopców w czasie przerwy starało się sprzedać kolegom kasety magnetofonowe. Ponieważ proponowana przez nich cena (2000 zł) była dla potencjalnych nabywców mocno wygórowana, młodzi handlarze zarządziли nawet „sezonową” obniżkę cen. Następnie, będąc już po drugiej kradzieży, przed pójściem na lekcję, wykopalili z jednej z piaskownic część łupu, czyli dwie butelki wódki, i korzystając z nieobecności rodziców jednego z nich, zdecydowali się na małe, „męskie” spotkanie przy kieliszku. Była też herbata i korki z złotego sera na zagruchę. Kiedy wypili jedną z butelek, rozochoceni udali się do szkoły. Szczególnie dobry humor dopisywał jednemu z nich, który nie chcąc drażnić nauczycieli i koleżanek z klasy zapachem alkoholu, zdecydował się na wypicie specyficznego odświeżacza jamy ustnej, za jaki uznał damskie perfumy. I być może ranna uczniowska biblia przeszaby niezauważona, gdyby nie to, że ów koneser produktów rodzinnego przemysłu kosmetycznego źle się poczuł i z podejrzeniem zatrucia organizmu alkoholem trafił do szpitala. Pozostali koledzy, widząc jego stan, zdecydowali się na wszelki wypadek uciec z pozostałych lekcji.

Włamania, wprowadzanie się w stan nietrzeźwości to zażywaj kojarzy nam się ze zdeklarowanym elementem przestępczym. Tym razem stało się to udziałem bardzo młodych ludzi, którzy nie będąc zbyt niepokojeni przez rodziców, potrafili im wmówić, że kasety magnetofonowe wypadły z przejeżdżającej ciężarówką. Z pewnością wynikiem takich, a nie innych zachowań czternastolatków jest brak rodzicielskiej opieki oraz niewiedza nauczycieli.

(MARK)

Encyklopedia domowa

MÓZG

I INTELIGENCJA

Długoletnie badania płorazu inteligencji, poziomu intelektu i indywidualnych możliwości zapamiętywania, prowadzone przy pomocy wymyślnych testów, zostały w ubiegłym miesiącu dostatecznie podważone przez amerykańskiego psychiatrę Richarda Hariere'a z Uniwersytetu Kalifornijskiego, dzięki zastosowaniu — opracowanej przez niego — rewelacyjnej metody „prześwietlenia” mózgu. Korzystając z najnowszej techniki Richard Hariere mierzy i określa inteligencję człowieka w zupełnie nowy sposób.

Ta nowa metoda, zwana w skrócie pet, którą badano 8 ochotników, przy użyciu 36 abstrakcyjnych testów, rozpoczynających się od skomplikowanych, geometrycznych wykresów, pozwala na zgola inne niż dotychczas obserwacje.

Przed przystąpieniem do badań wszystkim uczestnikom wstrzyknięto nieszkodliwą, radioaktywną glukozę. W momencie rozpoczęcia pracy myślowej, na specjalnie skonstruowanym monitorze wyświetlone zostały włączone w danej chwili do abstrakcyjnego myślenia, wszystkie strefy mózgowe. Mózgi dobrze pracujące, świeciły na monitorach mocnym światłem, słabiej pracujące były szare i mało widoczne.

Dr R. Hariere odkrył, zupełnie nieoczekiwanie, że mózgi osób, które dobrze rozwiązywały większość stawianych tematów, były zwykle mniej aktywne od tych, którym udało się problem częściowo lub źle rozwiązać. Okazało się, że najbardziej inteligentne są mózgi leniwe, próżniacze.

Wyniki badań, opublikowane na łamach „Newsweeka”, kładą kres wieloletnim poglądom psychiatrów i psychologów na ten temat. Okazuje się bowiem, że najwięcej wysiłku w rozwiązywaniu testu włożyli najbardziej inteligentni, co przy zastosowaniu dotychczas obowiązujących testów zostało wcześniej udowodnione.

Komentując wyniki tych badań brytyjskie czasopismo „Nature” (Przyroda) ogłosiło, że dotychczasowe metody badania inteligencji dawały przeważnie nieprawdziwe wyniki.

Inni amerykańscy uczeni z uniwersytetu w Waszyngtonie, prowadząc podobne badania, doszli do wniosku, że ludzie mniej inteligentni przy cichym czytaniu częściej poruszają wargami. Badaniami na reakcje mózgu na tekst i mowę poddano w tym wypadku 17 uczestników. Najpierw musieli wysłuchać, następnie dwukrotnie powtórzyć kilkadziesiąt nazw różnych podanych wcześniej rzeczowników, potem układali z nich konkretne zdania, jeszcze raz artykułowali pojedyncze pojęcia, a w końcu fazy określali ich znaczenie. Przez wszystkie rundy byli obserwowani i rejestrowano prace ich mózgów na monitorach, po to m. in., żeby wykazać, które zwoje mózgowe i jego części są najbardziej aktywne w trakcie zadanej pracy myślowej. Uzyskane rezultaty i tym razem dowiodły, że nieprawda jest, iż mózgi ludzi jednakowo rejestruje nadawane pojęcia i zwroty.

Wasz DORADCA

JUTRO MECZ Z MOTOREM, GODZ. 15

Kraczkiewicz już zachwyca

KIEDY jesienią ubiegłego roku Leszek Kraczkiewicz kończył odbywanie służby wojskowej w Lublinie, był prawie zdecydowany, by zakończyć swoją niezbyt udaną sportową karierę. Chciał rzucić piłkarstwo i wrócić w rodzinne strony, by gospodarować na ojcowiznie. Działacze Hutnika byli jednak uparci: długo jeździli do niego do jednostki i przekonywali, by zmienił decyzję. Był przecież ciągle zawodnikiem Hutnika i to takim, który by się bardzo przydał drużynie w trudnej sytuacji.

W ubiegłą niedzielę w meczu Hutnika z Włóknierzem Pabianice Kraczkiewicz wpisał się na listę strzelców i gospodarze wygrali 1-0. W 78 minucie gry mały zawodnik Hutnika otrzymał podanie na pole karne i po pięknej indywidualnej akcji (świetny drybling), uwalniając się spod opieki obrońców, strzelił celnie z ostrego kąta. Tym samym Kraczkiewicz pięknym golem ukoronował swój bardzo dobry występ w całym meczu.

NIEDZIELNE spotkanie stało na słabym poziomie i nie

dostarczyło widzom powodów do zadowolenia. Jedynie częściami wyłumaczeniem kiepskiej postawy obydwu drużyn może być fatalny stan murawy (miękkie, grzaskie, błotniste boisko). Wiele było nieporadności, niecelnych podań, i strzałów, zabrakło szybkich kontr, udanych kombinacji. Mimo to wiele razy pod obiema bramkami dochodziło do groźnych sytuacji, ale bądź fatalnie strzelali napastnicy (np. w 44 min. Tyrka głową wysoko ponad poprzeczką), bądź górą byli bramkarze (m. in. Kwiatkowski obro-

nił nogą strzał z 8 metrów w 62 minucie i gołkiper Włóknierza strzelił Gierka w 45 min. i Kowalika tuż po przerwie).

HUTNICY uzyskali nieznaną przewagę dopiero w ostatnich 15 minutach, kiedy ożywił się wprowadzony za Tyrkę Majcher. Efektem był gol Kraczkiewicza i... zmarnowana idealna sytuacja. Jaką wypracował sobie Gierek. Po kapitalnym przejęciu kilku zawodników Włóknierza na polu karnym nie zdołał jednak celnie strzelić z paru metrów. A byłby to majstersztyk.

Czy jutro w meczu z Motorem (drugie z rzędu spotkanie na Suchych Stawach) podopieczni L. Cmińkiewicza pokażą lepszą grę? Jak na razie można być bowiem zadowolonym wyłącznie ze zdobywanych przez nich punktów. (mm)

HUTNIK —
WŁÓKNIARZ PABIANICE
1-0 (0-0)

Bramkę zdobył w 78 min. Kraczkiewicz.
Sędziował K. Kwiatkowski z Katowic. Widzów ok. 1000.
Żółta kartka — Staehurski (W).

Hutnik: Kwiatkowski 6 — Walankiewicz 4, Kot 5, Bolek 6, Wesołowski 4 — Kowalik 4, Dybelek 4, Gierek 5, Kraczkiewicz 7 — Kasztelan 4, Tyrka 2 (od 60 min. Majcher nie skl.).

BARDZO dobrze spisali się szczypiornicy Hutnika podczas drugiego turnieju rozgrywanego tym razem w Łodzi. W trzech meczach zdobyli trzy punkty, wygrywając z Wisłą Płock (27-23), remisując z gospodarzami Anilana (28-23) i przegrywając z Wybrzeżem (25-29). Na szczególne słowa uznania zasłużyli w spotkaniu z Anilaną, który rozgrywali w piątek. Mecz ten miał b. istotne znaczenie dla łodzian, gdyż w razie

Wybrzeżem i Wisłą, z tym że gdańszczanie okazali się silniejsi od Anilany. Warto zaznaczyć, iż w meczu z Wybrzeżem na listę strzelców wpisał się... bramkarz Kośmider. Wyprowadzał on szybki atak, chciał podawać do wysuniętego daleko do przodu kolegi (do którego niepotrzebnie wyszedł bramkarz Wybrzeża), ale zmienił decyzję i widząc pustą bramkę — celnie posłał piłkę do siatki. Warto zaznaczyć, iż w Łodzi nie zagrał

kontuzjowani Smolarek i Cwik, co było sporym osłabieniem drużyny.

Po meczach w Łodzi wszystko jest już jasne: o mistrzostwo walczy Pogon Zabrze z Wybrzeżem, o 3 miejsce Śląsk z Anilaną, a o 5 miejsce Hutnik z Poznanią. Pierwszy mecz hutnicy rozegrają w Poznaniu 10 kwietnia, rewanż 17 kwietnia o godz. 11 na Suchych Stawach. (mm)

HUTNIK — ANILANA
28-23 (11-15)
WYBRZEŻE — HUTNIK
29-25 (13-6)
HUTNIK — WISŁA PŁOCK
27-23 (16-12)

HUTNIK: Ciałowicz, Kośmider 0, 1, 0 — Pater 7, 4, 4, Skalski 5, 3, 10, Walka 5, 1, 4, Obrusik 4, 1, 1, Tomaszewski 2, 0, 2, Łukaszewicz 3, 3, 1, Gmyrek 0, 4, 3, Trybe 1, 0, 0, Mroczkowski 0, 0, 2, Kopyński 1, 1, 0.

GRATULUJEMY

KOSZYKARZE W I LIDZE

A WIĘC STAŁO SIĘ. Po zwycięstwie w Piotrkowie nad miejscową Piotrcovią 93-68 (48-26) i wygranej warszawskiej Polonii w meczu z Unią w Tarnowie 106-93 koszykarze Hutnika zostali mistrzem gr. A II ligi i uzyskali awans do ekstraklasy. Serdeczne gratulacje dla zawodników: Krzysztofa Kłimeczyka, Franciszka Szpony (kapitana drużyny), Ryszarda Januszki, Lecha Pacuły, Romana Rutkowskiego, Tomasza Trojana, Leszka Kunachowicza, Jerzego Dybały, Władysława Wężyka oraz trenerów: Mariana Kasperca i Wojciecha Tęczy.

Jak się dowiadujemy, drugie opuszcza trener Marcin Kasperczak, który od 1 kwietnia obejmie treningi Wisły Kraków. (mm)

CO, GDZIE, KIEDY?

PILKA NOŻNA
(II liga mężczyzn)
2.04 (sobota) godz. 15
Hutnik — Motor Lublin
stadion Hutnika

NOWO kreowani mistrzowie Polski — siatkarze Hutnika — rozgrywali ostatnie mecze sezonu 1987/88 w Szczecinie ze Stalą. W sobotę zwycięstwo 3-1 przypadło gospodarzom, w niedzielę rolę się odmiennie — 3-0 wygrał Hutnik.

Krakowianie wystąpili nad morzem bez kontuzjowanego Marka Fornala i z chorą na grype (grał na własną prośbę) Andrzejem Martyniukiem. Przegrana w meczu sobotnim nie przynosi ujmę;

„Remis” ze Stalą w Szczecinie

gospodarze potraktowali tę potyczkę bardzo prestiżowo. Rewanż toczył się już zdecydowanie pod dyktando hutników.

Po zakończeniu meczu niedzielnego podopieczni J. Piwowara otrzymali złote medale mistrzów Polski na rok 1988, a także puchar, który wręczył im prezes PZPS Tadeusz Szasara. Zespołowi towarzyszył w wyprawie do Szczecina wiceprezes KS Hutnik Józef Zdradzisz i kierownik sekcji Stanisław Karpierz. (mm)

STAL STOCZNIA — HUTNIK 3-1 (11, -12, 2, 12)
1 0-3 (-7, -4, -9)

Hutnik: Golec, Martyniuk, Jabłoński, Jurek, Pawelek, Ratajczak oraz Topór (tylko w sobotę).

DRUŻYNA ZG NAJLEPSZA

W HALOWYM turnieju piłki nożnej o puchar przewodniczącego ZF ZSMP HiL, który rozegrany został 27 marca w hali Hutnika, zwyciężyła drużyna ZG, która wygrała z HPR-3, lepiej strzelając rzuty karne. W normalnym czasie wynik brzmiał 2-2, 3 m. zajął P-96, wygrywając z ZK 3-2.

ZG grał w składzie: Kowal,

Liedke, Rotarski, Flak, Wortmann, Urbański, Galdyn, Długosz, Grawicz, Kałoz i Nakielny.

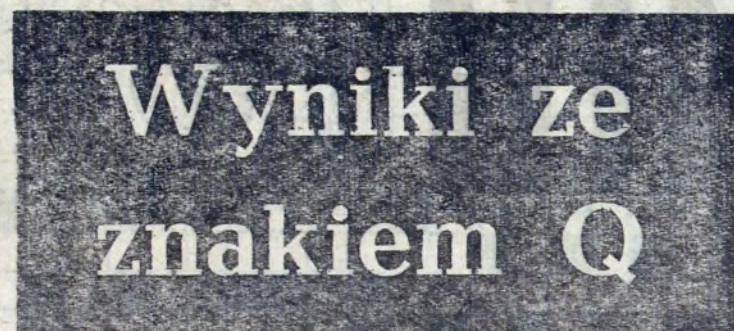
Królem strzelców został Marzałek (ZK) 7 goli, bramkarzem Kotuła (P-96), a najlepszym zawodnikiem Kowal (ZG).

Sędziowali p.p. Marzec i Pater. (mm)

KONCZĄCY się powoli sezon sportów halowych przyniósł zawodnikom Hutnika Kraków wiele bardzo cennych osiągnięć. Siatkarze po raz pierwszy w historii klubu zdobyli mistrzostwo Polski, koszykarze awansowali do ekstraklasy, a szczypiornicy, przed którymi postawiono zadanie utrzymania się w gronie najlepszych zespołów w kraju, zajmą prawdopodobnie bardzo wysoką pozycję w rozgrywkach I ligi. Jeśli dodamy do tego dobre miejsce lekkoatletów walczących w ekstraklasie i klubowe mistrzostwo kraju motorowców na koniec ubiegłego roku, to okaże się, że jest to rzeczywiście dorobek imponujący. Wyniki te odbiły się szerokim echem w kraju, przyniosły sporo uznania trenerom i zawodnikom, a także zostały przyjęte z wielką radością przez sympatyków klubu. W czym tkwi tajemnica sukcesów odniesionych przez sportowców z Suchych Stawów, co się na nie złożyło? — z tymi i innymi pytaniami zwróciliśmy się do szefa wyszkolenia KS Hutnik mgr. Zbigniewa KOZMIŃSKIEGO.

— Wszyscy w klubie cieszymy się bardzo, iż wreszcie, po wielu latach posuchy, sportowcy naszego klubu zaczęli osiągać poważne wyniki w skali krajowej i spełniać oczekiwania swoich sympatyków, w szczególności — pracowników Huty im. Lenina. Trwało to rzeczywiście dość długo, ale warto pamiętać o tym, iż w sporcie nie da się osiągnąć od razu. Sukcesy muszą mieć podłoże w długofalowej, rzetelnej pracy, zarówno organizacyjnej, jak i szkoleniowej. Posłużyć się przykładem zespołu siatkarzy. Budowano go konsekwentnie od kilku lat przez właściwy dobór zawodników: bądź to młodych (np. Golec, Jabłoński, Fornal, Ratajczak), bądź nieco starszych, ale rokujących w przyszłości osiągnięcie najwyż-

O SPORTOWCACH HUTNIKA GŁOŚNO W KRAJU!



szego sportowego poziomu (Martyniuk, Pawelek). Dzisiaj — po zdobyciu tytułu mistrza kraju — można powiedzieć, iż taka polityka klubu okazała się trafna. Przykład drugi — szczypiornicy. Po uzyskaniu przez zespół trenera Fulary awansu do ekstraklasy nie czyniono na siłę prób latania drużyny zawodnikami znanymi, ale nie pierwszej już młodości. Postawiono na własnych wychowanków i kilku graczy z innych klubów, ale też młodych, perspektywicznych, oraz... na heroiczną pracę całego zespołu. Efekt? Już w tym sezonie Hutnik sprawił niejedną niespodziankę, wygrywał z faworytami. Na jesieni może być jeszcze bardziej groźny. Po prostu będzie miał kilkunastu równorzędnych zawodników.

— Równy rok temu (26 marca 1987 r.) obradowało walne Zgromadzenie Delegatów KS Hutnik. W czasie dyskusji padło wiele gorzkich słów skierowanych pod adresem sportowców Hutnika. Chodziło o to, że nie przykładają się do treningów i meczów, nie mają ambicji, prowadzą niesportowy tryb życia — słowem że nie osiągają wyników na miarę wydatkowanych przez klub środków i stworzonych warunków do uprawiania sportu. Wiele było też zastrzeżeń do pracy trenerów, że nie są wychowawcami. Ostro zareagował na te uwagi przede wszystkim sam prezes Stefan Niziolek. Zapowiedział sporo zmian w działalności organizacyjnej klubu. Niespodziewanie szybko przyniosło to pierwsze efekty...

— Przed rozpoczęciem sezonu przed każdą sekcją Zarząd postawił jasne zadanie. Niektóre były trudne, ale realne do wykonania. Dopiero pomyślnie ich zrealizowanie gwarantowało uzyskanie gratyfikacji finansowej. Nie wszystkim takie stawianie sprawy przypadło od razu do gustu, ale musieli się z tym pogodzić. Ponadto wyraźnie zintensyfikowano działania w pracy wychowawczej. Wspólnie z Komisją ds. ideowo-wychowawczych przeciwdziałano ze skutkiem niektórym występom zawodników. Przykładowo w sekcji piłki ręcznej ukarano kilku podstawowych graczy. Po okresie dyskwalifikacji stali się wzorem dla innych kolegów. Zresztą jeśli chodzi o karanie i nagradzanie zawodników, trenerzy wszystkich zespołów otrzymali carte blanche — mogą ustalać własne wewnętrzne regulaminy. Myślę, że wszystkie te działania klubu przyczyniły się do osiągnięcia tegorocznych wyników.

— Sukcesy zaczynają odnosić jednak nie tylko seniorzy. Czy jest to wynikiem wyraźnie poprawionej w ostatnim okresie pracy z młodzieżą? Wiem, że rozwinęliście współpracę ze szkołami, jesteście organizatorami różnych turniejów, zapropowowaliście szkolenie najmłodszych znanym trenerom...

— Rzeczywiście, możemy być zadowoleni z naszej młodzieży. Np. siatkarze — juniorzy starsi i szczypiornicy — juniorzy starsi awansowali do półfinałów mistrzostw Polski, a drużyny juniorów młodszych tych sekcji — do finałów Spartakiady Młodzieży. Nie tak dawno koszykarze — juniorzy zostali wicemistrzami kraju. Nie boimy się o zaplecze piłkarskie. W wyniku turniejów dla chłopców nie zrzeszonych w żadnym klubie uzupełniliśmy luki w kilku rocznikach drużyn młodzieżowych.

— Do szczęścia brakuje jednak chyba tylko wyników piłkarzy — seniorów...

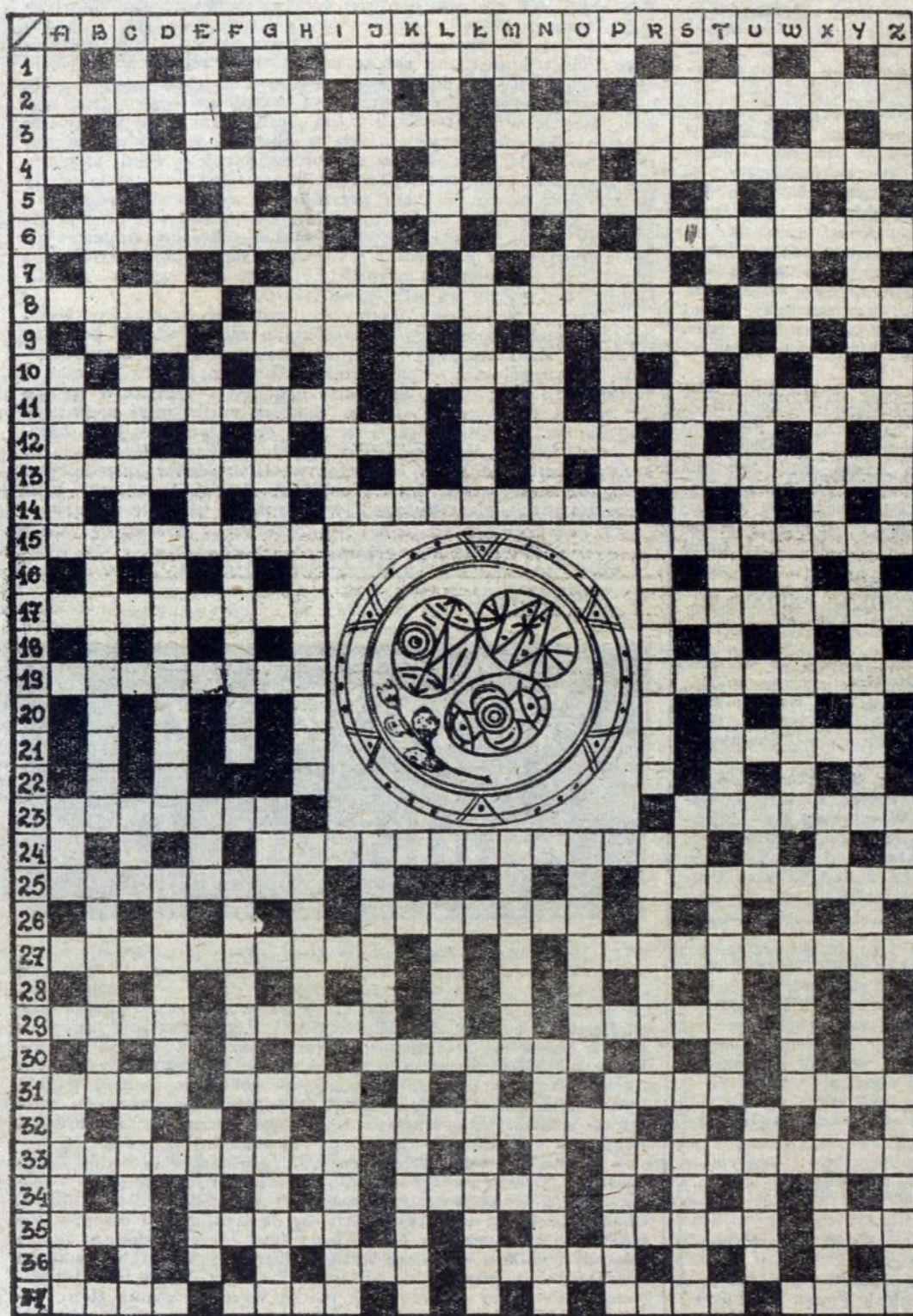
— Bolejemy nad tym wyjątkowo. Sekcja piłki nożnej to przecież „oczko w głowie” klubu. Naprawdę trudno dociec, co jest największą przyczyną słabej gry zespołu L. Cmińkiewicza. Na razie — po 3 meczach rundy wiosennej — cieszą jedynie punkty. Liczymy jednak, iż w dalszej fazie rozgrywek drużyna będzie prezentować lepszy styl, większy też będzie udział w zespole naszych młodych wychowanków.

— Oby tak było. Po ostatnich sukcesach przedstawicieli gier zespołowych w hali obserwuje się wzmożone zainteresowanie kibiców. Być może — w wyniku dobrej postawy piłkarzy — przyjdą oni w większej liczbie także na stadion. Dziękuję za rozmowę. (mm)

KONIEC NIEUDANEGO SEZONU

W SWYM ostatnim spotkaniu w rozgrywkach II ligi koszykarskiej Hutnika wygrały we własnej hali z AZS Katowice 85-66 (45-30). Najwięcej punktów zdobyły: Suda i Kwiatkowski po 18 i Wawro 13. (m)





KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1-i zgrzeblanka 2-a czarownik z czeskiego serialu TV 3-g kąpielisko nad Bałtykiem w Zat. Puckiej 4-m mineralny dodatek do topienia rudy 5-h polski malarz impresjonista 6-a sportowiec w filmie 7-r snop światła lub wody 8-h wydziałowa strefa 9-u poprzedza święta 10-a okularków 11-g b. szef policji bezpieczeństwa Rzeszy, skazany w Norimberdze 12-u był nim Einstein i Curie-Skłodowska 13-f paliwo 14-p port w Algierii 15-k wizja 16-a np. pieprz, sól 17-p hardość, bezczelność 18-i najdłuższa rzeka na Ziemi 19-m miara gruntu 20-a jug. ośrodek turystyczny nad Adriatykiem 21-p ląd, część świata 22-i np. Osiecka 23-a duchowny wysokiego stopnia 24-r w nim rybki 25-a jeden z niedawnych piątkowego serialu 26-r autor powieści „Pustelnia parmeńska” 27-a ośrodek hodowli koni 28-r opornik el. 29-t np. inflacyjny 30-a legendarny, słynący z mądrości król izraelski 31-a materiał, tkanina ozdobna z ciętym włosem 32-g kierunek w sztuce w latach 30. XX wieku 33-a hiszpański kapelusz z szerokim rondem 34-r jej imię oznacza zwycięstwo 35-j bicie, dręczenie, tortura 36-a utwór dramatyczny z muzyką 37-o pseudonim, wierszokolejka 38-a parkowe drzewo 39-f kontur 40-o kończyny trzo- dy 41-j jeden z satelitów Urana 42-a sus 43-f jed- nostka wagi 44-p jest w świecy 45-w kłujący chwast 46-t część miasta 47-a jego imię ma moskiewski uniwer- sytet 48-p przeistoczenie 49-k zwój papieru 50-a ar- tetyzm 51-e niejedna smaczna na świątecznym stole 52-p fiński port nad Bałtykiem 53-x część doby 54-i rzeka we Francji, pr. dopływ Rodanu 55-i kolorowe na świątecznym stole 56-a ród, szczerp, grupa popierających się osób 57-f do wygrania na loterii 58-p ocena 59-w znak zodiaku.

PIONOWO: 1-a do tortu, lub do twarzy 2-a-10 zniżka kursu walut, cen 3-a-23 bywa pomidorowy lub bezamelowy 4-a-31 rodzaj roweru 5-b-4 niezawodowiec 6-b-15 eksploa- tator floty lub statku 7-b-25 popularnie o maszynie tryko- tarskiej 8-c-1 wazelinia 9-c-10 przywłaszczanie opuszczonego mienia 10-c-23 pisarz fant.-nauk., autor powieści „Obłok Ma- gellana” 11-c-31 seria w gatunku roślin, lub zwierząt 12-d-4 sportowy samochód bez karoserii 13-d-15 miasteczko nad Note- cią z przemysłem met. i papirniczym 14-d-25 osłania oponę 15-e-1 ładunek wielbłąda 16-e-10 warkocze 17-e-23 z kamie- nia lub z cegły 18-e-32 odmiana agatu 19-f-4 płynie przez Piń- czów 20-f-15 południowochińskie góry 21-f-25 materiał wybu- chowy 22-g-1 japoński alkohol 23-g-8 z niej dobra mineralne 24-g-23 dopływ Warty 25-g-31 natrętna myśl 26-h-2 jego imię noszą warszawskie zakłady radiowe (działacz SDKPiL — stracony w Cytadeli w 1905 r.) 27-h-15 jezioro połączone z jez. Śniardwy 28-h-24 rzadki, chroniony ptak wodny, podobny do bociana 29-i-7 lasak liściasty na podmokłych terenach 30-i-31 obrońca prawny 31-j-1 kontroler 32-j-24 sprzeciw, nie godzenie się z czyjąś decyzją 33-k-7 stara nazwa samolotu 34-k-30 przy- bysz, osiedlenie z innego kraju 35-l-1 słynny filozof grecki ok. 427-347 p.n.e., idealista 36-l-26 mechaniczny pracownik 37-l-7 lud od którego pochodzi nazwa półwyspu i gór hiszpańskich 38-m-30 refren pieśni wielkanocnych 39-m-1 historyczna kraina w pn. Francji 40-m-24 poeta lub margeryta 41-n-7 rzemieślnik, producent broni palnej, późniejszy artylerzysta 42-n-30 naśla- downictwo, upodobnienie do innego wyrobu 43-o-1 kapturek z masą palną używany dawniej w ręcznej broni palnej 44-o-24 znany wielki wodospad 45-p-7 maszyna tkacka do nawijania przędzy 46-p-31 stopień wojskowy 47-r-2 wysoki urzędnik pań- stwowy 48-r-15 pojęcie oderwane, dawniej człowiek rozłazony 49-r-24 ktoś przynoszący nowinę lub krótką zapowiedź nowego filmu w TV 50-s-1 żywica używana na wschodzie do wyrobu drobnych przedmiotów i pokrywania mebli 51-s-8 pracownik pogotowia wodnego lub górskiego 52-s-23 gatunek trzmieli 53-s-31 trawa z gatunku turzyc, rośnie na bagnach i brzegach wód 54-t-4 słynna francuska Joanna 55-t-15 słynna restauracja przy krakowskim rynku 56-t-25 gra z prowadzeniem drewnianej kulki po boisku, lub potrawa 57-u-1 wszechwładna w ubiorach 58-u-10 zjadliwa literatura 59-u-23 tenisowy termin 60-u-32 kra- kowska zabawa ludowa w wielkanocny poniedziałek 61-w-4 rasa psa 62-w-15 kreślarska stalówka 63-w-25 klasztor męski i przy- należne do niego dobra klasztorne 64-x-1 staropolski zwrot grzecznościowy 65-x-10 płyną kanałami 66-x-23 francuski bur- mistrz 67-x-31 końska sypialnia 68-y-4 gaz musztardowy 69-y-15 (1860-1919) historyk, prof. UJ — wydawca „fródeł” 70-y-23 lud środkowoazjatycki, znany z wysokiej kultury w czasach przed- kolumbijskich 71-z-1 w zegarze 72-z-10 bebenek obciążający skórą, używany przez niektóre plemiona w Afryce 73-z-23 her- bata po angielsku 74-z-31 naped pojazdu szynowego.

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać do 14 kwietnia, ba- wicznie. Decyduje data stempla pocztowego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

POZIOMO: 5. Faksymile, 8. kopiec, 9. lampas, 12. intruz, 13. tampon, 14. keciuk, 15. kwadra, 17. korpus, 19. przesąd, 20. kapsuła, 23. cygaro, 25. ustawa, 27. ukrop, 28. rekord, 30. Seneka, 31. migacz, 32. klaser, 33. pancernik.

PIONOWO: 1. Rawicz, 2. asocjacja, 3. amplituda, 4. klimat, 6. Poprad, 7. farmer, 10. uniwersytet, 11. Bogusławski, 16. resor, 18. odpis, 21. odkurzacz, 22. kronikarz, 24. atonia, 26. tandem, 29. dramat, 30. szalik.

Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 12. numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Małgorzata Grzelak, 31-623 Kraków, os. Piastów 7/29; Anna Korczyńska, 31-932 Kra- ków, os. Kolorowe 11a; Maria Grzęda, 34-634 Kasinka Mała 412. UWAGA. Nagrody wysłamy pocztą.

KONCER ZYCZEN



Barbara
SZCZEPAŃSKIEJ

zam.
os. Na Wzgórzach 34/30
zdrowych, wesołych, po-
godnych Świąt Wielka-
nocnych oraz mokrego
„dyngusa” życzy pamię-
tający

JANUSZ

Grażyna
SZCZYPKOWSKIEJ

zam.
os. Dąbrowszczaków
5/290
z okazji imienin dużo
zdrowia, szczęścia, po-
myślności, uśmiechu na
co dzień oraz spełnie-
nia wszystkich marzeń

zyczą
RODZICE

Wspaniałej konkurencji
Annon
LAWRYNOWICZ
I URBAN

z okazji świąt wielka-
nocnych krótszych dyżu-
rów za większe pienią-
dze i wakacji w słonecz-
nej Italii

zyczą
BRONIA i MARYSIA

DANIELA NOWAK
HOSANNAI

Ożywiony dzień
świątecznym ptasim
nieśmiały pąk na krzewach
i ciepłym ziemi pulsujący

wiatr

to zwiastowanie
Zmartwychwstania



GŁOS NOWEJ HUTY

tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje kolegium: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny), Henryka RO- SIEK (zastępca redaktora naczelnego), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji), Zespół Marek DEBICKI, Janina DZIURO (kierownik działu publicystyki), Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Violetta KALUŻNY, Jacek KRAK, Krystyna LENCZOWSKA, Zdzisław PIETRUSZKA (redaktor techniczny). Adres redakcji: 31-969 Kraków Huta im. Lenina Centrum Administracyjne, bud. „S”, pok. 113. Telefony: 44-28-99 redaktor naczelny zastępca redaktora naczelnego, sekretariat odpowiedzialny redakcji: 44-64-58 — zespół, i przez centralę HIL: 44-66-66, 44-98-66, 44-95-00; wew. 48-11, 56-15 — redaktor naczelny 47-69 — zastępca redaktora naczelnego i sekretariat odpowiedzialny, 44-98 i 62-97 — publicyści i reporterzy. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie al. Pokoju 3. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.